MAGAZYN *razem z dodatkami*

● Śladami Jezusa ● Mój rak. Wiele mi odebrał, ale dużo mu zawdzięczam
● Postawiły na siebie i mały biznes ● Programista w sutannie ● Śniadanie na fajansie ● „Zielone Pole” ożyło
PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu**

Express BYDGOSKI

Piątek
3.04.2026

Nr 78 (11266)
Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Już dziś z gazetą specjalny dodatek

Nr ISSN 1230-9192 Nr indeksu 350680

FOT. ROBERT PILACHOWSKI

Bardzo napięta atmosfera w Unileverze. Pracownicy boją się, że zostaną zwolnieni. Firma odpowiada **str. 3**

Zastrzelił człowieka z zimną krwią. Wybór ofiary był przypadkowy. Jest akt oskarżenia **str. 7**

Te produkty wkładamy do wielkanocnego koszyka, aby zachować symbolikę świąt **str. 5**

REKLAMA 0011480238

Szanowni Państwo, Drodzy Mieszkańcy i Goście Naszego Województwa!

Wielkanoc to najważniejsze i najbardziej symboliczne święto w chrześcijańskiej tradycji,
głęboko wpisane w historię i kulturę naszego regionu.
Przesłanie Zmartwychwstania Chrystusa od wieków kształtuje duchowy wymiar tych Świąt,
przypominając o zwycięstwie życia nad śmiercią, o sile dobra
oraz o potrzebie solidarności i wzajemnej życzliwości.
Niech więc Wielkanoc będzie symbolem odrodzenia,
ciepła rodzinnego oraz wzajemnej życzliwości.
Wesołego Alleluja!

Elżbieta Piniewska
Przewodnicząca Sejmiku
Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Piotr Całbecki
Marszałek
Województwa Kujawsko-Pomorskiego

eprasa.pl 1451ce3e65

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA
● Magdalena Boczarska we wszystko wkłada serce

WTOREK
● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA
● Czy gorzka czekolada pomaga się odchudzać?

CZWARTEK
● Przemytnicze szlaki PRL-u. Czym wtedy handlowano?

PIĄTEK
● Katarzyna Bonda: Potwór też marzy o domu

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Alicja Polewska
redaktor naczelna

JESZCZE JEDEN RAZ. OD NOWA. ODNOWA

Lucyna, napiszesz o sobie?” - nosiłam się z tym pytaniem kilka dni. Zadawałam je sobie, przewidywałam, jak mi odpowie, jak się poczuje z moją prośbą. W końcu zadzwoniłam: - Lucynko, napiszesz? Jak dałaś radę temu cholerstwu, ile cię to kosztowało, co straciłaś, a co zyskałaś? - mówiłam coraz szybciej. Lucyna przerwała mi w pół zdania: - Na kiedy potrzebujesz? Bo wiesz, nie dam rady tak od pierwszej dużej litery do ostatniej kropki. Chemia to nie są jednak drinki z palemką - zażartowała, a mnie spadł kamień z serca. Pisanie to pasja Lucyny. Robota to jej lekarstwo, ale przecież ten RAK...

Obserwowałam, jak się zmagała z chorobą.

Oglądałam kolejne fotki z CO (oficjalna nazwa to Centrum Onkologii, ale ona mówiła: Centralne Ogrzewanie; oswajała to miejsce i siebie tam) - tłum ludzi czekających na chemię, stojak z jej kroplówką, włosy, które zostały na grzebieniu... No właśnie włosy. Są dla niej ważne. Ja tak mam z paznokciami - muszą być zadbane, no ładne po prostu. Ktoś inny - z ciałem i dlatego blizna po operacji to większy problem niż całe leczenie.

Czepiamy się szczegółów.

Całość lepimy z okruchów.

Drugi oddech, żeby przeć przed siebie i dla siebie.

Świąteczne wydanie postanowiliśmy poświęcić odrodzeniu, może nie aż tak jak Feniks z popiołów, ale bardzo blisko. Początkowo luźno potraktowaliśmy skojarzenie ze Zmartwychwstaniem - nowym życiem. Drugim życiem. Od nowa. Po przejściach. Odkryliśmy, ile mocy jest w tych historiach. Z pozoru tak różnych, a jednak tak bardzo podobnych.

Bo to się dzieje wokół nas.

Nie zawsze się udaje, bywa, że trzeba ulec, żeby zwyciężyć.

Czasami potrzebny jest drugi człowiek.

Dobre słowo.

Modlitwa.

Telefon: Wiesz, że jestem.

Słońce i pierwsze listki na drzewach. I skowronek.

Życie.

Od nowa. ©℗

KRONIKA BYDGOSKA

Przed świętami każdy sprząta. Nie każdy umie

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Pewnie, że wolelibyśmy widzieć miasto czyste. Niekiedy jednak brużdżą okoliczności.

Osiedle Leśne, w samo południe. W podziękowaniu za wpuszczenie do zamykanej wiaty śmietnikowej i trzy plastikowe butelki, zostaję przez dwóch panów zajmujących się profesjonalnie recyklingiem zaproszona do rozmowy o sprzątaniu świata . - Ludzie nie mają pojęcia o segregacji śmieci. Pani spojrzy, kontener na szkło, a pełno butelek z nakrętkami albo siatek z butelkami - mówi pierwszy pan. - Albo mają to sprzątanie w d... - mówi drugi. - Nie lubią nas, a gdyby nie my, to połowa tych odpadów nie nadawałaby się do odzysku.

Na potwierdzenie tych słów, kawałek dalej, pośrodku jednej z głównych ulic Leśnego, kontener na odzież oznaczony bliżej nieznaną fundacją. Przed nim - góra szmat, bałagan gorszący nie tylko przed świętami. Nie każdemu obojętny, bo na ciuchach leży desperacka kartka z apelem, by nie brudzić, a zawieźć rzeczy do PSZOK-a. Tam, gdzie zgodnie z nowymi przepisami, jest jedyne słuszne miejsce na zużyte tekstylia. Ten wysiłek

FOT. ARCHIWUM/D.BLOCH

W Bydgoszczy trzy stacjonarne PSZOK-i wspierają akcje mobilne

czy też nawyk nie wszedł nam jednak w krew. Co prawda, jak wynika z informacji przekazanej naszemu reporterowi kilka dni temu przez miejską spółkę Pro-Natura, odpowiedzialną za opróżnianie lwiej części pojemników w Bydgoszczy, sytuacje, gdy worki ze starą odzieżą lądują w osiedlowych kontenerach są w zasadzie incydentalne. Rzecznik spółki informuje, że skalę problemu w porównaniu z czasami, gdy obowiązywały stare przepisy trudno ocenić, gdyż wcześniej po prostu wszystko, jak leci, było odpadem zmieszanym i nikt się nie pochylał nad statystykami. Marginalny bałagan jest może w kontenerach, jak jest po nowemu na ulicach - każdy jednak widzi. Widać to też jednak po zainteresowaniu Bydgoszczan osiedlowymi akcjami mobilnych PSZOK (to odpowiedź miasta na fakt, że większości z nas nie po drodze do stacjonarnych, leżących na uboczu, punktów). Zainteresowaniu i... czasem rozczarowaniu nimi. Czytelnik, który brał udział w takiej marcowej akcji na Szwederowie, napisał do mnie: - (...) Około 12.00, pan obsługujący „pszoka” już nie przyjmował żadnych ciuchów, butów i tym podobnych, ponieważ już nie miał miejsca. (...) Kupę ludzi było zawiedzionych i odchodziło, oczywiście z komentarzami, że po prostu gdzieś swoje śmieci ubraniowe wyrzucą, ustawią pod pod normalną wiatą śmietnikową i już. (...) Była kolejka, która się rozeszła do domu i w większości ludzie mieli woreczki, a w nich ciuchy których już nie używają. Już lepiej, jak by tam po prostu podstawili normalny kontener na śmieci - taki duży, budowlany i jak by było dwóch panów, jeden by przyjmował, drugi by od razu segregował i byłoby z głowy. Przecież takie kontenery budowlane są niewspółmiernie tańsze od tego urządzenia Mobilny PSZOK”...

- Pani spojrzy, ludzie nie mają pojęcia o segregacji śmieci. Albo mają to sprzątanie w d... - mówi profesjonalista od recyklingu.

Pewnie miejscy urzędnicy mieliby urzędową odpowiedź na te zarzuty. Co z tego, gdy formalna zgodność nie przystaje do rzeczywistości. A ta skrzeczy i kłuje w oczy w wiosennym słońcu. Przykładowo, na pięć dni przed świętami, na komunalnym cmentarzu przy ul. Wiślanej, przy sektorach położonych najbliżej ulicy Fordońskiej, już przelewało się zużytymi zniczami. Ich góra wystawała z jedynego (!) pojemnika na plastik i metale. Kontenera na śmieci zmieszane - brak. W kontenerze na szkło coraz więcej zatem plastiku, a w podwójnej (!) sekcji bio - pustki. Zdaje się, że każdy dorosły wie, że po zimie akurat ten „towar” jest deficytowy. Cóż, na papierze pewnie komuś się zgadza. No właśnie, na papierze do ekologicznego odzysku?

Tradycją „ludową” jest pucowanie obejścia przed Wielkanocą. W tym kontekście bardzo ucieszył mnie wysprzątany duży plac w Fordonie, który opisałam i obfotografowałam w jednej z poprzednich Kronik. Nie, żebym sobie pochlebiała, że to dzięki mojemu pisaniu. Po prostu - miło spojrzeć na czyste, takie jak być powinno, miejsce. Wesołych świąt! ©℗

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

11°C
2°C

Wiatr
zach., 22 km/h
Ciśnienie
1015 hPa
Biomet
niekorzystny

Sobota

12°C
1°C

Niedziela

18°C
3°C

Imieniny obchodzą dziś Jakub, Pankracy i Ryszard

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”

FOT. WIKIMEDIA

Halina Kowalska - zapisała się w polskiej kinematografii rolami zabawnych i czasem pretensjonalnych seksbomb. Co ciekawe, sama nie lubiła tej szufladki i robiła wiele, by nie być angażowaną wyłącznie za „ładną buzię”. Andrzej Wajda chciał, by to Kowalska zagrała Lucy Zuckerową w „Ziemi obiecanej”. 33-latka odrzuciła propozycję, bo uważała, że to zbyt wyuzdana dla niej postać. Rolę przyjęła Kalina Jędrusik.

Ponadto:
● Ubrania, które muszą znaleźć się w twojej kapsułowej szafie.
● Najpiękniejsze zamki na Słowacji. Fascynują architekturą i historią.
● Funkia to „królowa cienia”. Ma ładne kwiaty i kolorowe liście.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ksiądz dr Paweł Rybka, twórca gry, której bohaterem jest ministrant Józef

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie grałem w Counter Strike'a. Moja gra to dowód na to, co można stworzyć, łącząc ludzką kreatywność z potęgą AI.

Puls, str. 19

eprasa.pl 1451ce3e65

REKLAMA

0011501474

Usłysz wiosnę *pełną dźwięków*

UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Niech wiosenne dni wypełni dźwięk śmiechu i czułych słów, które łączą pokolenia.

Ta pora roku przynosi ze sobą więcej wspólnych chwil – spacery, rodzinne spotkania, śmiech wnuków na świeżym powietrzu. To właśnie te małe momenty tworzą Twój świat. Nie pozwól, by omijały Cię najważniejsze z nich.

Podaruj sobie tej wiosny to, co najcenniejsze: bliskość z tymi, których kochasz.

Umów się na **bezpłatne audiometryczne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika. Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

Audika

eprasa.pl 1451ce3e65

Express Bydgoski
Piątek, 3.04.2026

Napięta atmosfera w Unileverze. Kto odejdzie?

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Pracownicy bydgoskiej fabryki Unilevera boją się, że zostaną zwolnieni, bo firma zapowiedziała restrukturyzację i redukcję zatrudnienia: „Nikt nie wie, kiedy i na kogo trafi".

Wszyscy znamy takie marki, jak Cif, Domestos, Coccolino, Dove, Knorr, Hellmann's, Axe, Rexona, Domestos, Cif oraz lody Algida, np. Magnum, Carte d'Or czy Big Milk. Co je łączy? Wszystkie wychodzą z fabryk Unilevera. To globalny producent marek żywności, kosmetyków i środków czystości, posiadający w ofercie ponad 400 marek. W naszym kraju ma trzy fabryki: w Poznaniu, Bydgoszczy i Baninie koło Gdańska. W Bydgoszczy (dawna Pollena) Unilever zatrudnia ok. 700 osób. Z linii produkcyjnych zakładu w naszym regionie wychodzą m.in. dezodoranty i antyperspiranty: Dove, Rexona, Axe. W 2025 roku uruchomiono nową, zaawansowaną linię do produkcji sztyftów. Poza tym są to jeszcze kostki toaletowe, głównie marki Domestos i artykuły do pielęgnacji włosów - szampony i odżywki Dove, Tresemmé, Sunsilk, Timotei.

Od jakiegoś czasu głośno jest o redukcjach zatrudnienia w globalnym koncernie - Unilever ma ok. 200 fabryk na całym świecie. Niestety, teraz niepokojące sygnały płyną także z bydgoskiej fabryki.

- Zostaliśmy zaproszeni na 15-minutowe spotkanie, podczas którego usłyszeliśmy, że konieczna jest restrukturyzacja, a co za tym idzie redukcja zatrudnienia. Była mowa o 10 procentach załogi - opowiada pan Sebastian (imię zmienione), wieloletni pracownik. - Można odnieść wrażenie, że nie będą to zwolnienia grupowe, bo na pierwszy ogień pójdą ci, którzy mają umowy czasowe i nie zostaną one przedłużone. A ponadto również osoby w wieku emerytalnym i firma zaproponowała także program dobrowolnych odejść. Wygląda na to, że jeśli z tego „pakietu" nie uda się osiągnąć zamierzonego celu oszczędnościowego, wtedy przyjdzie kolej na następnych. Mogą to być zwolnienia po kilka osób miesięczne, żeby nie zakwalifikować ich jako grupowe. W „białych rękawiczkach", zgodnie z prawem. Jednak potem w grę już nie będą wchodziły odprawy, jakie obecnie są oferowane tym, którzy zgodzą się odejść dobrowolnie, to znaczy

FOT. UNILEVER/MATERIAŁY PRASOWE

Unilever ma w Polsce trzy zakłady, m.in. w Bydgoszczy. Posiada w ofercie aż 400 marek. Wiele z nich zna każdy

osiem - dziesięć pensji. Jest duża niepewność, bo nikt nie wie kiedy i na na kogo trafi.

Pan Sebastian komentuje, że firma bardzo dobrze przemyślała strategię redukcji etatów, żeby uniknąć rozgłosu: - Takie doniesienia mogą przecież uderzyć w reputację globalnego koncernu.

Ustaliliśmy, że na razie do PUP w Bydgoszczy nie wpłynęło zgłoszenie o planowanych zwolnieniach grupowych w Unileverze.

Pani Monika (imię zmienione) pracuje w bydgoskim zakładzie od kilkunastu lat i twierdzi, że odejście 10 procent załogi to tylko wierzchołek góry lodowej: - Może to być nawet 30 procent. Nie jest tajemnicą, że firma chce zrezygnować także z pracowników tymczasowych z agencji zatrudnienia, których jest 350. Ci ludzie też zostaną bez pracy, a wśród nich połowa pracuje w pełnym wymiarze, a nie dorywczo. Ogólnie Unilever nie jest złym pracodawcą. Szeregowy pracownik zarabia od 5 do 6 tys. złotych na rękę. Jednak mamy także sporo dodatków, premie kwartalne, roczne, motywacyjne, prezenty okolicznościowe. Firma mocno przestrzega zasad BHP. Czasami, gdy przychodzi ktoś nowy, dziwi się, że tak to u nas wygląda, bo u wcześniejszych jego pracodawców często BHP było tylko na papierze.

Z kolei pan Jarosław (imię zmienione) pracownik z młodszym stażem nie ma złudzeń, że Unilever nie po to inwestuje grube miliony w automatyzację i technologie, żeby teraz utrzymywać setki pracowników.

- Roboty wiele potrafią i w perspektywie lat okażą się tańsze niż pracownicy na umowach, choć to wciąż żywy człowiek musi obsługiwać te nowoczesne maszyny - podkreśla pan Jarosław. Przypomina, jak półtora roku temu Unilever otworzył w Bydgoszczy automatyczny magazyn:

- Drugiego takiego nie ma w całym regionie! Sporo magazynierów odeszło i też niektórym nie przedłużono umów, inni poszli na emeryturę lub sami odeszli.

Bez wątpienia, w Unileverze panuje teraz gorąca atmosfera i raczej nie ma ona związku z przedświąteczną gorączką.

Co na to Unilever? W oficjalnym stanowisku firmy czytamy: „Bydgoska fabryka Unilever należy do najnowocześniejszych i najbezpieczniejszych zakładów produkcyjnych firmy na świecie. Zakład podlega ciągłej modernizacji oraz nieustannie usprawnia procesy produkcyjne. Jest to element długotrwałej strategii rozwoju firmy, wspierający jego konkurencyjność i doskonałość operacyjną. Kluczowymi elementami tej transformacji są: wdrażanie nowoczesnych technologii, automatyzacja procesów produkcyjnych, inwestycje w rozwój kompetencji pracowników. Zmiany te naturalnie prowadzą do ograniczenia części prostych prac manualnych, a w konsekwencji wpływają na zakres obowiązków lub istnienie niektórych stanowisk w przyszłej strukturze organizacyjnej. Jednocześnie podkreślamy, że obecna sytuacja nie oznacza planów masowych zwolnień, zaś informacje dotyczące redukcji zatrudnienia, która objęłaby 30 proc, pracowników Unilevera, nie są prawdą. Bydgoski zakład pozostaje jedną z najważniejszych fabryk Unilevera w Europie – nowoczesną, bezpieczną, o strategicznym charakterze również w skali świata".

©℗

Drift pod lupą. Mandaty od 1500 zł i utrata prawka

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Od 30 marca przepisy zakazują driftowania i jazdy na jednym kole. Kary są wyraźnie wyższe niż dotąd.

Do niedawna zdarzenia związane z driftem rozliczane bywały „pośrednio", np. jako zagrożenie w ruchu. Teraz ustawodawca nazwał je wprost i określił sankcje.

Nowe regulacje obejmują sytuacje, w których kierowca celowo wprowadza auto w poślizg – nawet jeśli traci przyczepność tylko jedno koło. W tym samym katalogu znalazła się jazda na jednym kole. Minimalna kara to 1500 zł.

Gdy dochodzi do realnego zagrożenia dla innych, co w praktyce będzie częste, mandat rośnie do 2500 zł. Policjant może też zatrzymać prawo jazdy na 3 miesiące, bez względu na to, czy doszło do kolizji.

Ustawa uderza w zachowania określane jako skrajnie ryzykowne: nielegalne wyścigi, uliczne „rajdy", agresywną jazdę. Oznacza to większą swobodę sądów w stosowaniu surowych środków wobec kierowców-recydywistów. Przy kolejnym naruszeniu możliwy jest dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów. W określonych przypadkach dochodzi też przepadek samochodu.

Zmieniły się zasady organizowania spotkań fanów motoryzacji. Jeśli bierze w nich udział co najmniej 10 pojazdów, organizator musi zgłosić to w gminie. Brak zgłoszenia oznacza kary, szczególnie gdy wydarzenie zakłóca ruch. Podniesione zostają też sankcje za blokowanie dróg. Znika limit 500 zł, a sąd może nałożyć nawiązkę do 1500 zł. Najpoważniejsze konsekwencje dotyczą sytuacji, gdy ryzykowna jazda kończy się tragedią. Udział w nielegalnym wyścigu, który prowadzi do śmierci lub ciężkich obrażeń, to od roku do 10 lat więzienia. Samo stworzenie zagrożenia - np. przez skrajną prędkość i ignorowanie zasad – może oznaczać od 3 miesięcy do 5 lat. Zmieniono też podejście do kierowców pod wpływem alkoholu w cudzym aucie. Zamiast obowiązku zapłaty równowartości pojazdu wprowadzono nawiązkę – od 5 tys. do nawet 500 tys. złotych.©℗

Polski żołnierz najlepszy na zawodach w USA

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Polski żołnierz z Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej zwyciężył w zawodach „Best Warrior Competition", które w miniony weekend odbyły się w ośrodku szkoleniowym Gwardii Narodowej stanu Illinois (USA) - „Marseilles Traning Center".

Tegoroczne zawody „Best Warrior Competition" odbywały się 27-29 marca. Na zaproszenie strony amerykańskiej Polskie Siły Zbrojne - podobnie jak w roku ubiegłym - reprezentowali żołnierze Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej w Grudziądzu.

W trzydniowych zmaganiach musieli oni wykonać 11 wymagających zadań. Ich celem było wyłonienie najlepszego wojownika, który wykazał się wiedzą, umiejętnościami oraz wybitną sprawnością fizyczną i celnym okiem.

Zawody „Best Warrior Competition"

Poziom, jak i organizacja zawodów stała na najwyższym poziomie. Warto dodać, że tam nie ma osób z przypadku. Są to najlepsi żołnierze wyłonieni w ramach wcześniejszych eliminacji w swoich macierzystych jednostkach, którzy przybywają tam z jednym celem - uzyskaniem tytułu „Najlepszego Wojownika". Od początku widać było, że dla kolegów z USA te zawody były niezwykle ważne - powiedział zwycięzca zawodów kpr. Mateusz z Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej w Grudziądzu.

W czasie zawodów żołnierze wykonywali zadania m.in. z zakresu strzelania dynamicznego z broni krótkiej i długiej (M4 i M17), udzielania pierwszej pomocy na polu walki, nawiązywania łączności radiowej, nawigacji w terenie, rozkładania, składania i ładowania karabinów maszynowych M249 i M240 oraz wielokalibrowego karabinu maszynowego M2.

Żołnierze przechodzili także sprawdzian z zakresu wiedzy ogólnowojskowej, siłowych testów sprawnościowych, biegów oraz marszu na dystansie blisko 20 kilometrów z pełnym wyposażeniem, oraz plecakiem o wadze minimalnej 15 kg.

W trzydniowych zmaganiach musieli oni wykonać 11 wymagających zadań. Ich celem było wyłonienie najlepszego wojownika

FOT. WOT

Dwaj żołnierze Centrum Szkolenia WOT na podium w USA

Najtrudniejszy moment

- Najtrudniejszym dla mnie momentem zawodów był marszobieg na dystansie blisko 20 kilometrów z plecakiem o wadze 15 kg, w hełmie i z bronią. Zadanie to rozpoczęło się 3. dnia zawodów, kiedy to już poziom zmęczenia po wszystkich wcześniejszych konkurencjach był bardzo wysoki. Wówczas to główną rolę odegrała wola walki i finalnie udało mi się ukończyć marsz z całkiem przyzwoitym czasem. Od początku widać było, że dla kolegów z USA te zawody były niezwykle ważne - powiedział zwycięzca zawodów kpr. Mateusz z Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT nie podaje nazwiska - red.).

To niejedyny powód do radości. Inny polski żołnierz z Sił Obrony Terytorialnej (WOT) zajął trzecie miejsce w kategorii podoficerów.

©℗

eprasa.pl 1451ce3e65

Te produkty wkładamy do wielkanocnego koszyczka, aby zachował symbolikę świąt

Piotr Samolewicz
piotr.samolewicz@polskapress.pl

Co powinno znaleźć się w tradycyjnej święconce, by zachowała ona swoje symboliczne znaczenie?

Ks. Piotr Potyrała, dyr. Caritas Diecezji Rzeszowskiej, zwraca uwagę na zjawisko desakralizowania świąt katolickich. - Obserwujemy, może nie do końca uświadomione, zjawisko desakralizowania czy też zeświecczania tradycyjnych elementów religijnych, zarówno przy okazji Bożego Narodzenia, jak i Świąt Wielkiej Nocy, gdy zapominamy, co jest kluczowe i istotne dla świąt, a ich fundamentem jest Jezus Chrystus. Widzimy, jak na kartach pocztowych i ich w treści pojawiają się zajączek i inne świeckie, choć miłe elementy, a brakuje Jezusa Chrystusa, baranka i jajka - mówi ksiądz. - Gdyby dwa tysiące lat temu Jezus się nie narodził i nie zmartwychwstał, to nie mielibyśmy ani świąt Bożego Narodzenia, ani wielkanocnych. Dlatego ważne jest, byśmy na pierwszym miejscu kładli elementy religijne, a na drugim wszystkie inne towarzyszące - zauważa.

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Ks. Piotr Potyrała, dyrektor Caritas Diecezji Rzeszowskiej

Koszyczek wielkanocny najczęściej wykonany jest z wikliny, wyłożony białą serwetką i ozdobiony gałązkami bukszpanu. Wkładamy do niego tradycyjne potrawy: baranka, wędlinę, chrzan, jajko (także pisanki), chleb, sól, kawałek babki wielkanocnej, masło. Możemy włożyć jeszcze kurczaczka, unikamy natomiast zajączków, zabawek i słodyczy.

Podziękować za cud życia wiecznego

- Do koszyczka wkładamy produkty, które zostaną wykorzystane podczas śniadania wielkanocnego. W święconce symbolizują one to wszystko, co chcemy powierzyć Panu Bogu, a także prosić o błogosławieństwo, żeby tych produktów nam nie brakowało - mówi ks. Piotr Potyrała. - Symbolika baranka wielkanocnego i jajka pokazuje nam, że doczesny pokarm ma nas prowadzić ku życiu wiecznemu, żebyśmy łączyli z tym pokarmem doczesnym także pokarm duchowy, o którym przypomina nam Triduum Paschalne. Triduum Paschalne przypomina nam o znaczeniu Eucharystii i Komunii Świętej. Święta przypominają nam, że są w nas zarówno elementy fizyczne, materialne, cielesne, ale także element duchowy. Dobrze, że w Wielką Sobotę idziemy licznie i rodzinnie do kościoła, podtrzymując tradycję, ale jeszcze ważniejsze jest to, by w Niedzielę Zmartwychwstania pójść do kościoła, by podziękować Panu Bogu za cud życia wiecznego i powstanie z martwych.

Produkty odwołują do męki Jezusa

Jak czytamy na stronie Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie, każdy z produktów, który zanosimy do święcenia, nawiązywał dawniej do męki Jezusa, do Zmartwychwstania lub wiązał się z magią zapewniania urodzaju.

Jajka oznaczały odradzające się życie, a co za tym idzie nawiązywały do triumfu nad śmiercią i do Zmartwychwstania.

Chleb z był jednym z najważniejszych elementów święconki, ponieważ symbolizował samego Chrystusa. Jajka oznaczały odradzające się życie, a co za tym idzie nawiązywały do triumfu nad śmiercią, do Zmartwychwstania.

Wierzono również, że jaja zapewniają płodność, a dzielenie się nimi podczas śniadania wielkanocnego miało wzmacniać dobre relacje między domownikami. Produkty mięsne (słonina, kiełbasa, wędzonka) symbolizowały ofiarę z baranka paschalnego oraz miały przynieść dostatek. Sól chroniła przed zepsuciem, a kto ją poświęcił, miał nie ulec zepsuciu moralnemu.

Wierzono także, że posiada ona moc odstraszania złych mocy. Baranek z masła lub ciasta uosabiał zwycięstwo życia nad śmiercią, przezwyciężenie zła i odkupienie grzeszników. Poświęcony miał chronić przed klęskami oraz zapewnić urodzaj. Ocet nawiązywał do goryczy męki Chrystusa, a masło do słodyczy radości ze Zmartwychwstania.

Tradycja święcenia

Zwyczaj ten ma swoje korzenie w dawnych obrzędach wiejskich, gdy to nie wierni przychodzili do kościoła, ale kapłani objeżdżali wsie, by błogosławić jedzenie rozstawione na białych obrusach. Pokarmy miały zapewnić pomyślność, zdrowie i dostatek na kolejny rok.

Z biegiem lat tradycja ewoluowała. W XVII w. pojawiają się wzmianki o święceniu baranka, jajek i masła. W XIX wieku katolicy zaczęli sami przynosić do świątyń kosze pełne jedzenia - nie były to jednak małe koszyczki, lecz naprawdę pokaźne wiklinowe kosze, które miały wykarmić całą rodzinę.

W niektórych regionach Polski, zwłaszcza zachodnich, zwyczaj przyjął się dopiero po II wojnie światowej, wraz z migracją ludności ze wschodu. Dziś święcenie pokarmów to tradycja porównywana rangą do ubierania choinki na Boże Narodzenie. ©℗

Tylko sól, pieprz, czosnek, majeranek

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

- Przy wyborze kiełbasy warto zwrócić uwagę na jej skład - im krótszy, tym lepszy. Dobrej jakości produkt nie potrzebuje wielu dodatków - uczulają eksperci. Która biała jest najlepsza?

Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych sprawdziła jakość białej kiełbasy oferowanej w polskich sklepach. Na 30 próbek, nieprawidłowości stwierdziła w ośmiu. Nie zgadzały się głównie zawartości wody i tłuszczu.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Certyfikacja Kiełbasy Białej Parzonej Wielkopolskiej

Biała kiełbasa powinna zawierać 90 procent mięsa

Dobra biała powinna zawierać minimum 90 procent mięsa.

- Jeżeli jest go mniej, jego miejsce najczęściej zajmują surowce niemięsne, takie jak skrobia, białka sojowe czy błonnik pszenny. Składniki te stosuje się m.in. w celu zwiększenia zawartości białka w produkcie lub poprawy jego zdolności do wiązania wody, co wpływa na strukturę i wydajność wyrobu - dodają badacze.

Uczulają przy tym, że większa ilość dodatków roślinnych zazwyczaj oznacza niższą jakość kiełbasy i mniejszą zawartość mięsa, a co za tym idzie - gorsze walory smakowe i odżywcze.

Biała kiełbasa występuje w dwóch wersjach: jako surowa albo parzona. - Ta pierwsza wymaga obróbki cieplnej przed jedzeniem, natomiast parzoną można spokojnie zjeść od razu po zakupie - zapewnia IJHARS.

Białe różnią się też osłonkami - Jeśli jest ona niejadalna, to musi być to wyraźnie wskazane na etykiecie, np. „w osłonce niejadalnej", a jeśli użyto osłonki jadalnej, to powinna być wymieniona w składzie, np. „osłonka jadalna - jelito wieprzowe" - podaje Inspekcja.

Jedna biała ma unijny certyfikat

Niezależnie od tego czy kiełbasa jest oferowana luzem, czy w opakowaniu, przepisy zobowiązują do podania jej składu.

- Im krótszy, tym lepszy. Dobrej jakości produkt nie potrzebuje wielu dodatków technologicznych - zaleca Inspekcja i zwraca uwagę na „Kiełbasę białą parzoną wielkopolską", która została zarejestrowana w UE jako Chronione Oznaczenie Geograficzne (ChOG).

- Oznacza to, że jej wyjątkowa jakość, tradycyjna receptura oraz sposób przygotowania są ściśle związane z regionem Wielkopolski - tłumaczy IJHARS.

Jedynymi przyprawami certyfikowanej białej są sól, pieprz, czosnek i majeranek. Produkowana jest tylko przez certyfikowanych producentów, również w Kujawsko-Pomorskiem.

- Warto szukać na półkach znaku „Produkt polski" - to gwarancja, że żywność wyprodukowano w Polsce z rodzimych surowców! - zapewnia IJHARS.©℗

REKLAMA 0011501449

Drodzy Mieszkańcy naszego województwa, Przyjaciele!

W czasach, gdy nieustannie pogania nas tempo codziennego życia,
coraz częściej umyka nam sens tego, co najważniejsze.
Gdy zalewają nas informacje, nieustanny online, a każdego ranka budzą
wszystkich doniesienia wojenne, brakuje nam spokojnej
refleksji i człowieczej bliskości Uczuć, które poruszają serce i budzą
uważność wobec drugiego człowieka.
Nie jest za późno by czas Wielkiego Tygodnia przywrócił
zapominane proporcje. Zwrócił nasze oczy w kierunku Prawdy,
w stronę Ofiary na Krzyżu, jaką za całą ludzkość poniósł Syn Boży.
To przypomnienie o miłości, która nie zna granic,
o nadziei silniejszej niż lęk, o życiu, które zwycięża.

Życzę Wam, by pamięć Golgoty umocniła nas w wierze,
że dobro zwycięży a nadzieja potrafi odmienić świat.

Zbigniew Ostrowski
Wicemarszałek
Województwa Kujawsko-Pomorskiego

eprasa.pl 1451ce3e65

Bydgoszcz

Na przystankach pojawi się 14 nowych wiat

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polsakpress.pl

Jak informuje Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy, jeszcze przed wakacjami czternaście miejskich przystanków zyska nowe wiaty.

W 7 lokalizacjach pojawią się nowe zadaszenia, natomiast w pozostałych 7 miejscach zostaną wymienione wiaty, które są w złym stanie technicznym. W Bydgoszczy w sumie są 973 czynne przystanki, na których znajduje się już ponad 650 zadaszeń chroniących przed deszczem i wiatrem.

Nowe wiaty stawiane są zgodnie z kryteriami dotyczącymi liczby pasażerów korzystających z danego przystanku, warunków infrastrukturalnych, a także stanu technicznego istniejących wiat - informuje ZDMiKP.

W tych siedmiu lokalizacjach pojawią się zadaszone wiaty:

- Łowicka - Szkoła,
- Szubińska - Gnieźnieńska,
- Powstańców Warszawy - Skromna,
- Pelplińska - Taterników,
- Połtyna - Szubińska,
- Kruszyńska - Krańcowa,
- Nakielska - Wrocławska.

Wiaty w gorszym stanie technicznym zostaną wymienione na przystankach:

- Brzozowa - Jesionowa,
- Sanatorium,
- Wojska Polskiego - B. Żeleńskiego (kierunek Kapuściska),
- Wojska Polskiego - B. Żeleńskiego (kierunku Centrum),
- Twardzickiego - Thommee,
- Twardzickiego - Witosa,
- Twardzickiego - Przybory.

Drogowcy stawiają również na nowe, zielone rozwiązania, które są właśnie testowane.

Przy przebudowywanej pętli Las Gdański ustawione zostaną wiaty, które będą obsadzone roślinami na dachu oraz otoczone stelażami opleciony mi pnączami. Zielone przystanki powstaną również w ramach budowy torowiska na Szwederowo wzdłuż ulicy Solskiego.

„Takie rozwiązanie wspiera retencję wody opadowej, produkcję tlenu, pochłanianie dwutlenku węgla oraz pożyteczne gatunki owadów, jak na przykład pszczoły" - dodaje ZDMiKP.©℗

FOT. POLSKA PRESS

Takie estetyczne wiaty przystankowe chronią pasażerów.

KRÓTKO

BEZPIECZEŃSTWO

Ciężarówki odpoczną na parkingach

- Zgodnie z § 2 Rozporządzenia Ministra Transportu z dnia 31 lipca 2007 r. w sprawie okresowych ograniczeń oraz zakazu ruchu niektórych rodzajów pojazdów na drogach (tekst jednolity; Dz. U z 2021 r., poz. 783 z późn. zm.); „wprowadza się okresowe ograniczenie ruchu pojazdów, o których mowa w § 1 [zakaz ruchu pojazdów i zespołów pojazdów o dopuszczalnej masie całkowitej przekraczających 12 ton, z wyłączeniem autobusów], poprzez zakaz ich ruchu na drogach na obszarze całego kraju - informuje nadkom. Lidia Kowalska z Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy.

Ograniczenia ruchu pojazdów o dopuszczalnej masie całkowitej przekraczających 12 ton, z wyłączeniem autobusów obowiązywać będzie w dniach:

- 4 kwietnia 2026 r. od godziny 18.00 do godziny 22.00
- 5 kwietnia 2026 r. od godziny 8.00 do godziny 22.00
- 6 kwietnia 2026 r. od godziny 8.00 do godz. 22.00.©℗

PK

Glinki w odsłonie Comfy Park

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

W miejscu dawnego centrum handlowego Glinki finiszuje budowa Comfy Parku o powierzchni 16 000 metrów kwadratowych. Nowy obiekt zostanie otwarty na przełomie maja i czerwca 2026 roku.

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

W miejscu dawnego centrum handlowego Glinki finiszuje budowa Comfy Parku o powierzchni 16 000 m kw

Historia Centrum Handlowego Glinki przy Alei Jana Pawła II 115 sięga 2004 roku. Było to jednak jedno z najrzadziej odwiedzanych takich miejsc przez mieszkańców Bydgoszczy. Korzystali z niego jedynie klienci supermarketu Carrefour.

Na początku 2015 roku Metropolitan Outlet miała rozbudować obiekt i poddać go renowacji. Na powierzchni 17 000 metrów kwadratowych dostępnych miało być ponad 60 marek z branży sportowej, obuwniczej i modowej. Ofertę uzupełnić miały liczne punkty gastronomiczne, usługowe oraz plac zabaw dla dzieci. Nowe centrum planowano otworzyć w drugim kwartale 2017 roku, ale inwestycja upadła.

Teraz zadanie przebudowy obiektu realizuje Redkom Development. W latach 2023-2025 spółka oddała do użytku w Polsce ponad 60 000 m całkowitej powierzchni użytkowej parków handlowych, a obecnie jest w trakcie realizacji kolejnych 90 000 m . W 2026 roku - poza Comfy Parkiem w Bydgoszczy - mają zostać otwarte obiekty w Dzierżoniowie, Otwocku, Lublinie i Białymstoku.

Pod koniec lutego 2025 roku deweloper złożył wniosek o „pozwolenie na budowę dla inwestycji, obejmującej częściową rozbiórkę Centrum Handlowego Glinki z przebudową i rozbudową istniejącego obiektu handlowo-usługowego wraz ze zmianą zagospodarowania terenu, rozbiórką stacji paliw i myjni samochodowej oraz budową pylonu reklamowego". Na przełomie kwietnia i maja ruszyły prace budowlane.

- Centrum handlowe w Bydgoszczy o powierzchni 16 000 metrów kwadratowych - składające się z dwóch obiektów - zostanie otwarte pod koniec maja, a najpóźniej na początku czerwca. W przyszłości planujemy rozbudowę Comfy Parku o kolejne 4 000 m , a trzeci budynek ma stanąć od strony ulicy Cmentarnej - mówi Katarzyna Zielińska, Marketing & PR Manager Redkom Development.

Budowa Comfy Parku finiszuje, choć z powodu srogiej zimy (przede wszystkim siarczystych mrozów) nie przebiegała zgodnie z planem.

W nowym centrum handlowym sklepy otworzy około 20 marek. Jednym z głównych najemców obiektu będzie Carrefour, który zajmie powierzchnię ponad 4 000 m . Znajdą się tam także sklepy popularnych sieci takich jak: Jysk, Woolworth, Tedi, Pepco, Rossmann, Żabka, Media Expert, Maxi Zoo, Sinsay, Dr Materac, Xtreme Fitness, Xtreme Kids oraz CentrumRowerowe.pl. Inwestorem obiektu jest Newgate Investment.

Budowa Comfy Parku finiszuje, choć z powodu srogiej zimy (przede wszystkim siarczystych mrozów) nie przebiegała zgodnie z planem.

- W styczniu i lutym nie mogliśmy pracować na zewnątrz i stanęła budowa parkingu oraz dróg. Roboty na dobre ruszyły dopiero w połowie marca. Inwestycja obejmuje kompleksową przebudowę byłego centrum handlowego Glinki. Wyburzyliśmy część budynku, od podstaw zbudowaliśmy wszystkie instalacje wewnętrzne. Przestrzeń, która została trzeba było natomiast dostosować do obecnych standardów i wydzielić nowe lokale handlowo-usługowe. W miejscu myjni samochodowej i stacji paliw powstał nowy obiekt o powierzchni około 3 500 metrów kwadratowych - mówi Andrzej Chodacki, kierownik projektu Redkom Development.

Podczas realizacji inwestycji powstanie parking na 450 samochodów i przebudowany zostanie okoliczny układ komunikacyjny.

- To była integralna, bardzo ważna cześć zadania. Dojazd do dawnego centrum od strony Alei Jana Pawła II był bowiem bardzo skomplikowany. Wielu klientów miało problemy z wjazdem, bądź z wyjazdem. Z kolei od Szymborskiej do obiektu prowadziła droga gruntowa. Trasa zostanie gruntownie przebudowana wraz z wszystkimi sieciami - wodociągową, gazową i kanalizacyjną. Po obu stronach ulicy będą też chodniki. Przebudowany zostanie też wjazd od Jana Pawła II, a przez całość kompleksu będzie przebiegała jedna główna droga. Mam nadzieję, że nowy układ komunikacyjny będzie teraz intuicyjny i bardzo przyjazny dla kierowców - dodaje Andrzej Chodacki.

Comfy Park Bydgoszcz dwukrotnie zdobył nagrodę w kategorii Refurbishment Project w prestiżowych konkursach branżowych - CEE Investment Awards 2025 oraz CEE Retail Awards 2026.©℗

Handel działa w Bydgoszczy świątecznie

Agnieszka Wróblewska
agnieszka.wroblewska@polskapres.spl

Sprawdziliśmy, jak w okresie od 1 do 7 kwietnia 2026 roku będą działały sklepy. Wiele marketów zmienia godziny otwarcia, a w same święta większość z nich pozostanie zamknięta.

FOT. ARCHIWUM PPG

Planując zakupy trzeba pamiętać, że w sobotę sieci handlowe działają krócej

Wielkanoc w 2026 roku przypada na niedzielę 5 kwietnia. W związku z tym mieszkańcy Bydgoszczy muszą przygotować się na zmiany w funkcjonowaniu sklepów.

W okresie przedświątecznym wiele marketów wydłuża godziny otwarcia, szczególnie w czwartek i w piątek. Z kolei w Wielką Sobotę placówki handlowe będą czynne krócej, najczęściej tylko do wczesnych godzin popołudniowych.

W Niedzielę Wielkanocną (5 kwietnia) oraz w Poniedziałek Wielkanocny (6 kwietnia) sklepy dużych sieci handlowych będą zamknięte. Wyjątkiem są m.in. niektóre sklepy sieci Żabka, które działają w ograniczonych godzinach, zależnych od konkretnej lokalizacji.

Auchan - oba centra w Bydgoszczy (ul. Kruszwicka i ul. Rejewskiego):

- piątek (3.04) - 6:00-23:00
- sobota (4.04) - 6:00-13:00,

Biedronka w Bydgoszczy

- piątek (3.04) - 6:00-23:30,
- sobota (4.04) - 6:00-13:30.

Lidl w Bydgoszczy:

- piątek (3.04) - 6:00-23:00,
- sobota (4.04) - 6:00-13:00.

Aldi:

- piątek (3.04) - 6:00-23:00,
- sobota (4.04) - 6:00-13:30.

Carrefour:

- piątek (3.04) - 6:00-23:00 (Carrefour) / 6:00-22:00 (Carrefour Market).
- sobota (4.04) - 6:00-13:00.

Dino:

- piątek (3.04) - 6:00-23:00,
- sobota (4.04) - 6:00-13:30.

Kaufland:

- piątek (3.04) - 6:00-23:30 (sklep przy Solskiego do 22.00),
- sobota (4.04) - 6:00-13:00.

Stokrotka:

- piątek (3.04) - od 6:00 lub 6:30 do ok. 21:00 lub 22:00,
- sobota (4.04) - do 21:00.

E.Leclerc:

- piątek (3.04) - 7:00-22:00
- sobota (4.04) - zamknięte

Żabka: W niedzielę wielkanocną część sklepów sieci Żabka w Bydgoszczy będzie otwarta, jednak w różnych godzinach. Otwarte będą m.in. sklepy przy ulicach: Grunwaldzka 33, (8:00-20:00), 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich 6 (9:00-22:00), Nakielska 45 (10:00-21:00), Grunwaldzka 2 (11:00-21:00), Piękna 13a (14:00-22:00), Strzelecka 5 (11:00-20:00), Kcyńska 43 (11:00-20:00) oraz Poznańska 22 (13:00-16:00).©℗

eprasa.pl 1451ce3e65

Zastrzelił człowieka z zimną krwią. „Dobór ofiary był przypadkowy”

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Prokuratura zakończyła śledztwo w sprawie makabrycznego zabójstwa w czerwca ubiegłego roku, do którego doszło w lesie Gdańskim na terenie Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku. Oskarżonemu grozi dożywocie.

Sprawa zastrzelenia mężczyzny latem 2025 roku w Myślęcinku przeraziła mieszkańców Bydgoszczy. Leśny Park Kultury i Wypoczynku w sezonie odwiedzają dziesiątki tysięcy osób, nie tylko samych bydgoszczan.

Przypomnijmy, że do tego tragicznego zdarzenia doszło 30 czerwca ubiegłego roku. Zatrzymany do sprawy, liczący obecnie 27 lat Łukasz K. - jak podkreślają śledczy Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Północ - „z nieznanych powodów, oddał strzał z broni palnej przez namiot turystyczny, w którym spał pokrzywdzony”.

- Dobór przez niego ofiary był zupełnie przypadkowy. O dokonanym zabójstwie sprawca poinformował swoją matkę oraz kolegę, który - z kolei - powiadomił policję o zdarzeniu, co w znacznym stopniu usprawniło działania służb. Łukasz K. zaledwie kilkanaście godzin po zdarzeniu został zatrzymany przez organy ścigania i od 2 lipca ubiegłego roku przebywa w areszcie śledczym - mówi prok. Agnieszka Adamska-Okońska, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy.

Jak podkreśla, w ramach postępowania przygotowawczego przeprowadzono „szereg czynności procesowych ukierunkowanych na wyjaśnienie okoliczności zabójstwa oraz weryfikację sprawstwa oskarżonego”. Co znaleziono?

FOT. POLICJA

Jak ustaliła prokuratura, Łukasz K. miał planować zabójstwo „kogoś” od dłuższego czasu

Policjanci ujawnili i zabezpieczyli broń czarnoprochową, z której oskarżony oddał śmiertelny strzał. Ponadto, przeprowadzono szczegółowe oględziny telefonu sprawcy, potwierdzające planowanie przez niego zbrodni i bezpośredni zamiar pozbawienia życia przypadkowej osoby, którą napotka na swojej drodze.

- Prokurator przedstawił Łukaszowi K. zarzut popełnienia zbrodni zabójstwa, to jest tego, że - działając z bezpośrednim zamiarem pobawienia życia pokrzywdzonego - oddał strzał z broni palnej w okolicę jego głowy, powodując u niego poważne obrażenia ciała, które w konsekwencji doprowadziły do jego zgonu - wyjaśnia prok. Adamska-Okońska.

W toku przesłuchania Łukasz K. przyznał się do popełnienia zarzucanego mu przestępstwa. Proces sądowy będzie prowadzony przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy. Oskarżonemu grozi kara dożywotniego pozbawienia wolności.©℗

Bydgoskie Muzeum Dyplomacji otrzymało cenne podarki od ministra Radosława Sikorskiego

oprac.Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Jak informuje dr Aleksandra Sara Jankowska z bydgoskiego UKW, kolekcja „Upominków w świecie dyplomacji” w Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego wzbogaciła się o kolejne, wyjątkowe obiekty. Pamiątki ze swoich zagranicznych wizyt przekazał Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych.

FOT. MUZEUM.UKW.EDU.PL

Replika Lwiej Kapituły Aśoki - jednego z najważniejszych symboli Indii

- Trzeba przyznać - dyplomatyczne podarunki potrafią zaskakiwać. To nie tylko kunsztowne przedmioty, lecz także zwierciadło współczesnej geopolityki i zmieniających się trendów kulturowych - mówi dr Jankowska

Jakie zatem podarki zostawił UKW Radosław Sikorski?

- ażurowy panel dekoracyjny typu jali, prawdziwa perła rzemiosła z serca Radżastanu w Indiach, m.in. z rzeźbionej kości wielbłąda,
- tradycyjny kalendarz gwiezdny Beduinów - replika wykonana z nowoczesnego kompozytu mineralnego inkrustowanego zielonym szkłem,
- statuetka z żywicy klaczy czystej krwi arabskiej - to oficjalny podarunek ministra spraw zagranicznych Arabii Saudyjskiej, księcia Fajsala bin Farhana Al Sauda (w kulturze Półwyspu Arabskiego klacz symbolizuje potęgę, lojalność i szlachetność),
- statuetka markura śruborogiego (rodzaj kozła) z polerowanego mosiądzu (co ciekawe, nazwa „markur” w języku perskim oznacza „pożeracza węży”, a w medycynie ludowej od wieków wykorzystuje się ślinę tego ssaka jako antidotum na ukąszenia gadów),
- replika Lwiej Kapituły Aśoki - jednego z najważniejszych symboli Indii, przekazana przez Ajita Dovala, doradcę ds. bezpieczeństwa narodowego Indii, nazywanego niekiedy „indyjskim Jamesem Bondem” (7 lat działał jako tajny agent operacyjny w Pakistanie) - cztery lwy zwrócone w różne strony świata symbolizują czujność i siłę państwa.
- eksponat o innym charakterze - poszarpany kawałek metalu. W marcu 2022 r. był częścią rosyjskiego pojazdu opancerzonego GAZ-2330 Tigr. Został wyrwany siłą eksplozji podczas walk w rejonie Hostomla na przedpolach Kijowa. To symboliczny dar dyplomatyczny przekazany ministrowi Sikorskiemu przez jego ukraińskiego odpowiednika.

- Nowe obiekty to dyplomacja gestów, kultury, tradycji, zapachów i emocji - pokaz miękkiej siły, która przemawia z taktem i dyskrecją. Całość prezentuje się niezwykle intrygująco, a już wkrótce nowe nabytki będzie można zobaczyć na muzealnej ekspozycji - zachęca dr Jankowska.©℗

REKLAMA 0011497451

eprasa.pl 1451ce3e65

Express Bydgoski
Piątek, 3.04.2026

Remont akademika UKW „Atomek" na półmetku

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Dom Studenta nr 2 „Atomek" przy ul. Łużyckiej 21 - jeden z dwóch akademików Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy - przechodzi gruntowną modernizację.

Remont rozpoczął się pół roku temu. Na czas robót budowlanych trzeba było wyłączyć budynek z użytkowania.

- W ramach dotychczasowych prac wymienione zostały już instalacje wodno-kanalizacyjne i instalacje elektryczne. Obecnie montowane są okna. Trwają też prace tynkarskie wewnątrz budynku - mówi Joanna Sikora, rzeczniczka UKW.

Jak informuje Joanna Sikora, kolejnym etapem będą prace wykończeniowe obejmujące, między innymi, malowanie, montaż elementów wyposażenia i przygotowanie pomieszczeń do użytkowania.

- Po zakończeniu prac wykończeniowych planowane jest wyposażenie pokoi i części wspólnych w nowe meble - mówi Joanna Sikora. - Firma budowlana zapewnia, że inwestycja przebiega zgodnie z przyjętym harmonogramem. Prace potrwają do września 2026 roku, a studenci pojawią się w obiekcie wraz z nowym rokiem akademickim.

W wyremontowanym akademiku ma zamieszkać ok. 210 osób. Liczba miejsc będzie podobna do tej, którą oferuje należący do UKW - DS nr 1 „Romek". Dla studentów przygotowywane są pokoje jednoosobowe i dwuosobowe.

Wcześniej przed przebudową w „Atomku" było 288 miejsc. Zmniejszenie tej liczby wynika z planowanej poprawy warunków. Będzie więcej łazienek.

- Obecnie studenci, którzy są zainteresowani korzystaniem z miejsc w akademiku, zostali zakwaterowani w budynku należącym do Akademii Muzycznej przy ulicy Staszica - informuje Joanna Sikora.

Przypomnijmy, że całkowity koszt inwestycji to 9,2 mln zł. Zakres planowanych prac jest duży. Obejmuje, m.in., przebudowę węzłów sanitarnych, pokoi, części wspólnych oraz modernizację pomieszczeń samorządu studenckiego, a także szereg działań mających na celu podniesienie standardu całego obiektu.

W ramach inwestycji przewidziane są, m.in., dostawy i montaż nowoczesnego wyposażenia meblowego oraz sprzętu AGD, które zwiększą funkcjonalność pomieszczeń wspólnych i mieszkań studenckich.

Przypomnijmy, że UKW ma dwa akademiki przy ul. Łużyckiej. Wcześniej gruntowny remont przechodził Dom Studenta nr 1 „Romek". Było to w 2021 roku.©℗

Studenci z zagranicy coraz częściej wybierają Bydgoszcz

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Medical Poland Trip to Poland to projekt promujący krajowe uczelnie medyczne na międzynarodowych rynkach. Celem zadania jest zachęcanie młodzieży z zagranicy do studiowania u nas medycyny. Coraz większą popularnością cieszy się Bydgoszcz.

FOT. ROBERT SAWICKI
FOT. UMB

W Bydgoszczy spotkali się uczestnicy 11. edycji Medical Poland Trip to Poland

Od lat projekt realizowany jest w różnych miastach w całej Polsce. Uczestnicy 11. edycji Medical Poland Trip to Poland spotkali się w bydgoskim ratuszu. Organizatorem wydarzenia był rodowity bydgoszczanin Adam Krawczyk, założyciel i prezes Medical Poland.

- Bydgoszcz jest ważnym punktem jeśli chodzi o edukację medyczną, a także zaplecze medyczne. Wyniki naukowców oraz baza szpitalna sprawiają, że młodzi ludzie z zagranicy coraz chętniej wybierają właśnie nasze miasto na miejsce swoich studiów. Cieszę się, że wśród nas nie brakuje doradców zawodowych z Irlandii. Mam nadzieję, że dzięki temu więcej młodych ludzi pozna naszą ofertę edukacyjną - mówiła podczas spotkania Iwona Waszkiewicz, zastępczyni prezydenta Bydgoszczy cytowana przez portal urzędu miasta.

Medical Poland Trip to Poland 2026 jest wydarzeniem promującym polskie uczelnie medyczne na rynkach międzynarodowych. W tegorocznej edycji uczestniczyło 14 gości z Irlandii, doradców edukacyjnych ze wszystkich zakątków kraju mających bezpośredni kontakt z rodzicami i kandydatami oraz duży wpływ na podejmowane przez nich decyzje związane z edukacją.

Dzięki odpowiedniemu zapleczu akademickiemu i klinicznemu Bydgoszcz staje się ważnym punktem na mapie umiędzynarodowienia edukacji medycznej. W najlepszych latach nawet 70 zagranicznych studentów rocznie rozpoczynało studia medyczne w Bydgoszczy generując ponad 5 milionów euro wpływów z samego czesnego w jednym roczniku.

Medical Poland Trip to Poland 2026 jest wydarzeniem promującym polskie uczelnie medyczne na rynkach międzynarodowych.

- Jak zachęcam młodzież do studiowania w Bydgoszczy? To bardzo proste. Pokazuję im wyjątkowe zdjęcia naszego miasta z piękną rzeką w samym centrum. Oczywiście też wszystkim zainteresowanym naszą ofertą medyczną opowiadamy, co możemy zaoferować chorym i czego możemy studentów nauczyć. To robi duże wrażenie i dlatego młodzi ludzie wybierają Bydgoszcz - przekonywał podczas spotkania prof. Arkadiusz Jawień, koordynator kształcenia w języku angielskim na Collegium Medicum UMK.

Collegium Medicum w Bydgoszczy prowadzi naukę w języku angielskim od 2009 roku, kiedy uruchomiło 6-letni program lekarski właśnie w tym języku.

Obecnie w trybie stacjonarnym kształci się ponad 400 studentów z Afganistanu, Algierii, Bangladeszu, Brazylii, Kanady, Republiki Zielonego Przylądka, Chin, Danii, Etiopii, Finlandii, Francji, Niemiec, Indii, Iranu, Iraku, Irlandii, Włoch, Jordanii, Libanu, Luksemburga, Meksyku, Nigerii, Norwegii, Pakistanu, Polski, Rwandy, Saint Lucia, Arabii Saudyjskiej, Republiki Południowej Afryki, Hiszpanii, Szwecji, Syrii, Tajwanu, Tanzanii, Tajlandii, Turcji, Wielkiej Brytanii, Ukrainy, Stanów Zjednoczonych, Zambii i Zimbabwe.©℗

Ceny paliwa stopują plany przewoźników. Port Lotniczy Bydgoszcz bez Krakowa

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

W niedzielę, 29 marca w PLB rozpoczął się sezon letni. Oferta destynacji jest całkiem pokaźna, ale niektórych kierunków jednak nie dostaniemy. Wpływ na to ma sytuacja geopolityczna.

Informowaliśmy już, że obok licznych lotów z Lufthansą do Frankfurtu oraz z LOT-em do Warszawy, a stamtąd do wielu miejsc na świecie oraz szerokiej oferty Ryanaira i lotów czarterowych, władze PLB starają się jeszcze bardziej wzbogacić ofertę. Niestety, to nie zależy tylko od nich, ale przede wszystkim od linii lotniczych.

Na profilu „Expressu" na Facebooku pod naszym tekstem o sezonie letnim w PLB „lista życzeń" pasażerów była tak długa, że trudno wymienić wszystkie proponowane kierunki z Bydgoszczy. Sugestie przekazaliśmy do władz lotniska.

- Dziękujemy za przesłanie ciekawej dyskusji na Facebooku. Port Lotniczy Bydgoszcz regularnie analizuje potrzeby i sugestie podróżnych oraz prowadzi rozmowy z przewoźnikami. Podkreślamy jednak, że ostateczne decyzję o uruchomieniu konkretnego połączenia należą do linii lotniczych - wyjaśnia Waleria Romanczuk, specjalistka ds. marketingu i PR w Porcie Lotniczym Bydgoszcz.

Zapytaliśmy też o szanse na powrót cieszących się zainteresowaniem lotów do Krakowa oraz planowanych czarterów do Monastyru w Tunezji. Niestety, nie mamy dobrych wieści...

- Jeśli chodzi o loty do Krakowa, to z przyczyn niezależnych od Portu Lotniczego Bydgoszcz połączenie Kraków - Bydgoszcz - Kraków nie pojawi się w tegorocznym rozkładzie letnim. Decyzja przewoźnika (PLL LOT - red.) podyktowana jest wpływem konfliktu na Bliskim Wschodzie na ceny paliwa lotniczego oraz ogólną sytuację makroekonomiczną. Niestabilne warunki skłoniły wielu przewoźników do optymalizacji siatki połączeń. Jako PLB rozumiemy konieczność dostosowania strategii operacyjnej do obecnych, trudnych realiów rynkowych, niemniej pozostajemy w stałym dialogu z narodowym przewoźnikiem w zakresie rozwoju oferty w kolejnym sezonie letnim. Jeśli zaś chodzi o rejsy czarterowe do Tunezji, decyzją touroperatora połączenie nie zostanie uruchomione na najbliższy sezon wakacyjny - tłumaczy Waleria Romanczuk.

FOT. PORT LOTNICZY BYDGOSZCZ

PLL LOT w tym roku - m.in. z powodu cen paliw - nie zdecydował się na połączenia Bydgoszcz - Kraków

Przypomnijmy zatem, że kluczowym elementem letniej siatki PLB jest rozszerzenie współpracy z Lufthansą. Od sezonu letniego przewoźnik wprowadził dodatkową, środową rotację, oferując rejsy do Frankfurtu sześć razy w tygodniu. Lufthansa z Bydgoszczy poleci w niedziele, poniedziałki, środy, czwartki i piątki o godz. 10.55 (na miejscu 12.25) oraz we wtorki o godz. 11.10 (12.40).

Istotne zmiany wprowadziły również Polskie Linie Lotnicze LOT. Od 29 marca wszystkie rejsy na trasie Bydgoszcz - Warszawa są realizowane w systemie: wylot 6 dni w tygodniu (z wyjątkiem niedziel) z Bydgoszczy rano (5.35, na miejscu 6.30) i powrót wieczorem (wylot ze stolicy 22.55, przylot 23.45).

Dużym powodzeniem cieszą się regularne połączenia linią Ryanair do Alicante w Hiszpanii (wtorki, wylot 11.00 i soboty, wylot 17.05) oraz na Wyspy Brytyjskie: Dublin (środa, sobota), Bristol (czwartek, niedziela), Birmingham (poniedziałek, wtorek, czwartek, sobota, niedziela), Londyn Luton (wtorek, czwartek, sobota) i Londyn Stansted (wtorek, czwartek, piątek, sobota, niedziela).

Sezon urlopowy w Bydgoszczy rozpocznie się pod koniec kwietnia - 24.04 pierwszym lotem do tureckiej Antalyi. Tegoroczna oferta wakacyjna, oprócz całorocznego wylotu do egipskiego Marsa Alam, to: - Turcja, Antalya - w szczycie lata liczba rotacji wzrośnie do 8 tygodniowo; - Grecja, Kreta-Heraklion - od 24 maja rejsy w środy i niedziele oraz Rodos - od 5 czerwca rejsy w piątki; - Egipt, Marsa Alam - całoroczne, rejsy we wtorki i Sharm el Sheikh - od 27 maja rejsy w środy; - Hiszpania, Majorka - od 21 czerwca rejsy w niedziele. ©℗

eprasa.pl 1451ce3e65

REKLAMA

0011491458

Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkiego
co najlepsze, rodzinnej atmosfery,
szczęścia osobistego, pogody ducha, spokoju,
harmonii i radości
oraz naszych polskich mlecznych smakowitości
na suto zastawionych stołach
życzy

Dariusz Bogdański

Prezes Zarządu Grupy MLEKOVITA

eprasa.pl 1451ce3e65

Express Bydgoski
Piątek, 3.04.2026

Emerytury są niższe, bo żyjemy dłużej. Od kwietnia jest nowa tablica do obliczeń

oprac. BB
redakcja@polskapress.pl

Od kwietnia obowiązuje nowa tablica dalszego trwania życia. Na jej podstawie ZUS oblicza wysokość emerytur dla osób urodzonych po 1948 roku. Dane pokazują, że średnia długość życia w Polsce rośnie, co ma bezpośredni wpływ na wyliczanie przyszłych świadczeń.

Tablica publikowana w komunikacie prezesa GUS pokazuje, ile miesięcy statystycznie mogą jeszcze przeżyć osoby w wieku od 30 do 90 lat. Dane z ostatnich lat pokazują, że średnia długość życia stopniowo rośnie.

Żyjemy dłużej nawet o 2,5 miesiąca

W 2022 roku średnie dalsze trwanie życia dla 60-latków wynosiło 238,9 miesiąca, a dla 65-latków - 196,2 miesiąca. W 2025 roku wzrosło ono odpowiednio o 27,5 miesiąca dla 60-latków oraz o 24,6 miesiąca dla 65-latków. - Od 1 kwietnia 2026 roku średnia długość dalszego trwania życia jest dłuższa w porównaniu z ubiegłym rokiem o 2,5 miesiąca dla osoby w wieku 60 lat oraz o 1,9 miesiąca dla osoby w wieku 65 lat. Wynosi ona odpowiednio 268,9 miesiąca dla 60-latków oraz 222,7 miesiąca dla osób w wieku 65 lat - informuje Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

Im dłużej żyjemy, tym niższa będzie emerytura. Wynika to ze sposobu jej obliczania w zreformowanym systemie emerytalnym.

Zgromadzony kapitał emerytalny dzieli się przez przeciętne dalsze trwanie życia wyrażone w miesiącach, czyli liczbę miesięcy, które statystycznie emeryt powinien jeszcze przeżyć. Im większy licznik, czyli kapitał emerytalny, i im mniejszy mianownik, czyli liczba miesięcy dalszego trwania życia przyjęta do obliczeń, tym wyższa będzie emerytura.

Przykładowe wyliczenia

Od 1 kwietnia:

FOT. 123RF

Im dłużej żyjemy, tym niższa będzie emerytura

- 60-latka z kapitałem 500 tys. zł otrzyma emeryturę w wysokości 1859,43 zł miesięcznie, czyli o ok. 17 zł mniej niż przy wcześniejszej tablicy (kapitał zostanie podzielony przez 268,9 zamiast przez 266,4 miesiąca).
- 65-latek z kapitałem 500 tys. zł otrzyma emeryturę w wysokości 2245,17 zł miesięcznie, czyli o ok. 19 zł mniej (kapitał zostanie podzielony przez 222,7 miesiąca zamiast 220,8 miesięcy).

Jeśli kapitał emerytalny wynosi 700 tys. zł:

- 60-latka otrzyma emeryturę w wysokości 2603,20 zł miesięcznie, czyli o ok. 24 zł mniej (kapitał zostanie podzielony przez 268,9 zamiast przez 266,4 miesiąca).
- 65-latek otrzyma emeryturę w wysokości 3143,24 zł miesięcznie, czyli o ok. 27 zł mniej (kapitał zostanie podzielony przez 222,7 miesiąca zamiast 220,8 miesięcy).

ZUS będzie stosował nowe tablice GUS przy obliczaniu emerytur dla osób, które przejdą na świadczenie między 1 kwietnia 2026 roku a 31 marca 2027 roku.

Osoby, które w tym czasie osiągną wiek emerytalny, nie muszą się spieszyć ze złożeniem wniosku o świadczenie. Rozpatrując wniosek, ZUS zawsze sprawdza, która tablica dalszego trwania życia jest dla przyszłego emeryta korzystniejsza - ta obowiązująca w dniu złożenia wniosku o świadczenie czy ta z dnia osiągnięcia wieku emerytalnego. Do obliczenia świadczenia zostanie zastosowana tablica wskazująca mniejszą liczbę miesięcy dalszego trwania życia, według której wysokość emerytury będzie korzystniejsza.

Nie wszyscy skorzystają z nowych tablic

Nowa tablica zazwyczaj nie dotyczy osób, które już pobierają emeryturę.

Przeliczenie świadczenia jest możliwe tylko w określonych sytuacjach, na przykład gdy emeryt po przyznaniu świadczenia podejmie pracę i nadal podlega ubezpieczeniu emerytalnemu. W takiej sytuacji dodatkowe składki można doliczyć do emerytury raz w roku lub po zakończeniu pracy. Nowa tablica będzie wtedy zastosowana tylko do dodatkowych składek, a nie do całej emerytury. ©℗

Poseł PiS ukarany przez Jarosława Kaczyńskiego

Paweł Kaniak
pawel.kaniak@polskapress.pl

Poseł PiS z Torunia Krzysztof Szczucki został zawieszony w prawach członka tej partii. Decyzję podjął jej prezes Jarosław Kaczyński.

„Na podstawie art. 7 ust. 2 Statutu Prawa i Sprawiedliwości, zawieszam Pana Krzysztofa Szczuckiego członka Prawa i Sprawiedliwości w okręgu nr 5 - Toruń, w prawach członka Prawa i Sprawiedliwości, do czasu zakończenia postępowania przez Rzecznika Dyscyplinarnego PiS. Decyzja wchodzi w życie z dniem pojęcia" - dokument takiej treści podpisał 1 kwietnia Jarosław Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości.

Wstrzymał się od głosu

O kulisach sprawy informuje Polska Agencja Prasowa:

„W piątek natomiast większość sejmowa nie zdołała odrzucić weta prezydenta Karola Nawrockiego do obszernej nowelizacji Kodeksu postępowania karnego z 27 lutego br. i innych ustaw. Za odrzuceniem weta prezydenta do nowelizacji Kpk zagłosowało 244 posłów, w tym wszyscy zebrani posłowie klubów KO, PSL-TD, Lewicy, Centrum oraz Polski 2050. Przeciwko odrzuceniu weta zagłosowało 180 posłów, w tym 175 spośród 177 zebranych posłów klubu PiS. Od głosowania wstrzymało się 16 posłów, w tym 2 posłów PiS: Krzysztof Szczucki oraz Paweł Jabłoński".

Areszt do poprawy

Jak czytamy w PAP, Szczucki w oświadczeniu przesłanym Polsat News przekazał, że podjął decyzję o wstrzymaniu się od głosu, ponieważ jego zdaniem „trzeba zreformować system tymczasowego aresztowania". Dodał, że „ustawa stworzona przez koalicję rządzącą miała wiele błędów".

O sprawie napisało też Polskie Radio Pomorza i Kujaw, które poprosiło Krzysztofa Szczuckiego o komentarz. Poseł stwierdził, że na razie wstrzyma się od komentowania decyzji prezesa PiS.

Z kolei na platformie X poseł Szczucki zamieścił następujący wpis: „Niezależnie od wszystkiego nadal konsekwentnie i z determinacją pracuję na rzecz zmiany Konstytucji".©℗

Mobbing do poprawki, czyli nowa definicja i wyższe odszkodowania

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Rząd przyjął projekt zmian w Kodeksie pracy dotyczących mobbingu. Nowe przepisy mają uprościć definicję, ułatwić dochodzenie roszczeń i podnieść minimalne zadośćuczynienia.

FOT. TOMASZ GOLA/SPGW

Znika konieczność udowadniania intencji sprawcy czy konkretnego skutku. Liczyć ma się charakter zachowań

Obecne przepisy obowiązują od ponad 20 lat. W praktyce często sprawiają problemy - zarówno pracownikom, jak i pracodawcom. Sprawy rzadko trafiają do sądów, a jeśli już, to częściej kończą się oddaleniem pozwu.

Dziś, żeby mówić o mobbingu, trzeba spełnić kilka warunków - muszą wystąpić uporczywość, długotrwałość, określony cel i skutek. W praktyce to właśnie ten zestaw wymogów najczęściej zamyka drogę do wygranej. Nowy projekt to upraszcza - w centrum ma być uporczywe nękanie pracownika. Chodzi o działania powtarzalne, nawracające albo stałe. Nie zawsze długie - liczy się też ich intensywność. Znika konieczność udowadniania intencji sprawcy czy konkretnego skutku, np. pogorszenia pozycji zawodowej. Liczyć ma się sam charakter zachowań.

Nowe przepisy doprecyzowują formy mobbingu. Mogą to być działania fizyczne, słowne, ale też pozawerbalne. Źródłem może być przełożony, współpracownik, podwładny albo grupa osób. Również kiedy wydaje polecenie stosowania mobbingu albo do niego zachęca. Jednocześnie wyznaczono granicę - jednorazowe zdarzenia nie będą traktowane jako mobbing, nawet jeśli naruszają dobra osobiste. Nie będzie nim także uzasadniona krytyka czy rozliczanie z pracy - pod warunkiem że odbywa się we właściwej formie.

Zmiana definicji ma przełożyć się na sprawy w sądach pracy. Dziś dużym problemem są dowody i niejasne przepisy. To jeden z powodów, dla których wiele pozwów kończy się niepowodzeniem. Po zmianach sąd będzie mógł w jednym postępowaniu ocenić także inne naruszenia dóbr osobistych pracownika bez potrzeby składania kolejnego pozwu.

Zmienia się też podejście do ochrony przed odwetem. Ma ona działać niezależnie od tego, czy naruszenie zostanie ostatecznie potwierdzone.

Jednocześnie przepisy przewidują wyjątek - brak ochrony dla osób, które świadomie składają nieprawdziwe zarzuty.

Projekt wprowadza minimalny poziom zadośćuczynienia za mobbing. To co najmniej sześciokrotność minimalnego wynagrodzenia. Zmiany obejmują też sprawy dyskryminacyjne. Rozróżniono sytuacje jednorazowe i powtarzające się. Przy tych drugich minimalna kwota ma wynosić co najmniej trzykrotność płacy minimalnej.

Pracodawcy zatrudniający co najmniej 9 osób będą musieli spisać zasady przeciwdziałania mobbingowi i dyskryminacji. Chodzi o regulamin pracy albo obwieszczenie.

Projekt trafi do Sejmu. Jeśli przepisy przejdą, zmieni się sposób oceny takich spraw w pracy i w sądach.
©℗

eprasa.pl 1451ce3e65

Ale numer, czyli poseł dla obywatela niedostępny

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Jak w praktyce wygląda pomoc, którą politycy tak chętnie obiecują w kampaniach wyborczych? Wyniki naszej prowokacji pokazują, że niektórzy z wybrańców zdołali otoczyć się szczelnym murem.

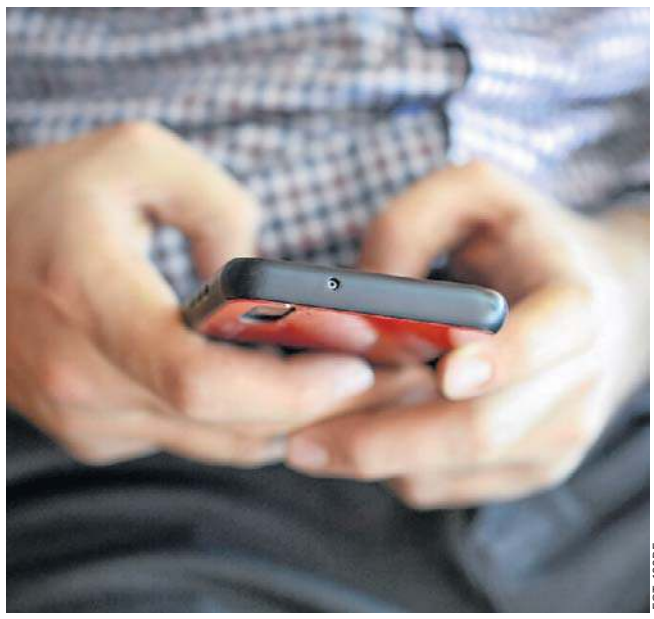

FOT. 123RF

Wyniki naszej prowokacji pokazują, że niektórzy z wybrańców zdołali otoczyć się szczelnym murem

To miał być prosty test zaangażowania lokalnych parlamentarzystów: dzwonimy do biur poselskich w regionie prosząc o pilne spotkanie w sprawie rzekomego skandalu związanego z placówką edukacyjną.

Na pierwszy ogień idzie wicepremier Krzysztof Gawkowski, poseł Lewicy, który szczyci się posiadaniem trzech biur - w Bydgoszczy, Nakle i Wołominie - na stronie sejmowej nie podaje żadnego numeru telefonu. Gdy w końcu udało nam się znaleźć kontakt na Facebooku, o 9:30 i 13:55 usłyszeliśmy jedynie, że „wybrany numer jest niedostępny".

Podobnie sytuacja wygląda u Arkadiusza Myrchy z KO. Wiceminister sprawiedliwości i mieszkaniec podwarszawskiej gminy na sejmowej witrynie nie podał żadnego numeru do swojego toruńskiego biura, zostawiając wyborcom jedynie adres mailowy. Nie skorzystaliśmy.

Kolejne próby okazały się festiwalem głuchych telefonów i automatycznych sekretarek. U Agnieszki Kłopotek z PSL, w tucholskim biurze nikt nie podniósł słuchawki mimo kilku prób. Dla odmiany w Bydgoszczy abonent był notorycznie „nieosiągalny". Podobny los spotkał nas przy próbie połączenia z Anną Gembicką (PiS) z Włocławka oraz Mariuszem Kałużnym (PiS), u którego w chełmżyńskim biurze przywitał nas jedynie znany głos sekretarki. Nagrane wiadomości pozostały bez odpowiedzi. Także u Krystiana Łuczaka (KO) we Włocławku oraz u posła Krzysztofa Ardanowskiego jedynym rozmówcą był automat. W biurach Tomasza Szymańskiego (KO) w Grudziądzu i Rypinie o 13:45 telefon dzwonił w próżnię - nikt nie raczył podnieść słuchawki.

Biuro, którego nie ma

Kuriozalna sytuacja wiązała się jednak z biurem Bartosza Kownackiego (PiS). W Sępólnie pod oficjalnym numerem ze strony sejmowej odebrał... przedstawiciel Kamieńskiego Bractwa Strzeleckiego. Rozmówca z rezygnacją tłumaczył, że prosił już posła o usunięcie tego numeru, bo od dawna nie koordynuje spraw w powiecie, a w samym Sępólnie biura fizycznie nie ma - jest tylko punkt filialny. W bydgoskim biurze tego samego posła usłyszeliśmy, że najbliższe terminy to koniec kwietnia, choć zasugerowano nam drogę pisemną, która miała skrócić formalności.

U Joanny Borowiak (PiS) we Włocławku rozmowa przypominała przesłuchanie. Gdy odmówiliśmy podania szczegółów afery przez telefon zasłaniając się prywatnością, asystentka ucięła temat stwierdzeniem, że rozmowa z posłem nie jest prywatna, a co do spotkania trzeba „uzbroić się w cierpliwość". Z kolei Zbigniew Sosnowski z PSL przyjął system „hurtowy" - spotkania organizowane są dopiero, gdy uzbiera się dostateczna liczba chętnych. Podobną zasadę wyznaczania spotkań grupowych stosuje Krzysztof Szczucki (PiS), choć tu zaproponowano nam konkretny termin w Toruniu. W jego biurze w Grudziądzu odezwała się już tylko „skrytka numeru".

Wzorowo w Mogilnie

W gąszczu utrudnień zdarzały się jednak chlubne wyjątki. Terminowym rekordzistą okazał się Piotr Król (PiS). Choć rano system informował, że numer nie odpowiada, kilka godzin później zaproponowano nam spotkanie już na najbliższy poniedziałek.

Z wzorowo obsługą zetknęliśmy się w Mogilnie u Magdaleny Łośko (KO) - miła i życzliwa asystentka oddzwoniła z konkretnym terminem w ciągu zaledwie 30 minut. Sprawnie i konkretnie zadziałały biura Marcina Skonieczki (Trzecia Droga), Włodzisława Gizińskiego (KO) oraz Norberta Pietrykowskiego (Trzecia Droga), gdzie mimo wyjazdów posłów na posiedzenia Sejmu, dyrektorzy biur szukali realnych i bliskich terminów. U Pawła Szrota (PiS) dowiedzieliśmy się, że na spotkanie „trochę się spóźniliśmy", bo poseł właśnie skończył objazd po terenie, a nowy grafik powstanie dopiero po świętach.

Pozytywnie zaskoczyło nas biuro Piotra Kowala z Nowej Lewicy. Choć początkowo abonent był „niedostępny", biuro samo oddzwoniło w ciągu godziny, proponując spotkanie na najbliższy wtorek. Trudniej było u Iwony Kozłowskiej (KO) - co prawda zaproponowano nam darmową poradę prawną, ale termin z samą posłanką był trudny do ustalenia ze względu na urlop i kolejne posiedzenia w Sejmie. W szubińskim biurze posłanki, podany na stronie sejmowej numer nie istniał.

Poza wszelkimi standardami wypadł Przemysław Wipler z Konfederacji. Choć śląsko-warszawski poseł formalnie reprezentuje okręg toruńsko-włocławski, biura prowadzi w... Warszawie i Iławie. Chcąc się z nim spotkać, należy najpierw przejść „rozmowę kwalifikacyjną" z dyrektorem biura, który zreferuje sprawę i oceni, czy poseł w ogóle zechce się nią zainteresować. ©℗

„Pan Frytka" zostaje w areszcie na dłużej

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Dobrze znany w Toruniu i Bydgoszczy z nielegalnego handlu „Pan Frytka" od 30 października ubiegłego roku siedzi w areszcie. Nie w związku z handlem jednak, ale zarzutem zgwałcenia kobiety.

Piotr S. nazywany „Panem Frytką" to postać od dawna budzącą kontrowersje. Doskonale znany jest od kilku lat policjantom, strażnikom miejskim oraz prokuratorom i sądom w Toruniu i Bydgoszczy. A to za sprawą nielegalnie prowadzonego handlu „zakręconymi ziemniakami" i innymi rzeczami - pod płaszczykiem prowadzenia działalności charytatywnej przez fundację „Pod Wielkim Dachem Nieba".

Od 30 października zeszłego roku Piotr S. siedzi za kratkami. Nie w związku z handlowymi przebojami jednak. Nie został tymczasowo aresztowany po tym, jak prokuratura postawiła mu zarzut zgwałcenia kobiety. Co się z nim dzieje obecnie?

- W chwili obecnej trwają czynności kończące to śledztwo. Środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania stosowany jest wobec Piotra S. do dnia 27 kwietnia br. Z kolei samo postępowanie przedłużone zostało do 30 kwietnia 2026 r. W tym też terminie planowane jest jego zakończenie - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Tu wyjaśnijmy, że finałem śledztwa zawsze może być zarówno skierowanie aktu oskarżenia do sądu, jak i umorzenie sprawy. Nie jest jednak w przypadku Piotra S. tajemnicą, że spodziewany jest ten pierwszy scenariusz.

Według dotychczasowych ustaleń prokuratury, Piotr S. zgwałcił kobietę w poniedziałek, 27 października 2025 roku, w śródmieściu Torunia. W pomieszczeniu, którego rodzaju śledczy ujawniać na razie nie chcą.

Pokrzywdzona kobieta natychmiast po zajściu zgłosiła przestępstwo. I ujawnione fakty były tego rodzaju, że skłoniły prokuraturę do szybkiego działania. „Pan Frytka" został zatrzymany na 48 godzin i w tym czasie trzeba było podejmować decyzje.

-Nazajutrz, czyli 28 października 2025 roku, zostało wszczęte śledztwo w tej sprawie. Kolejnego dnia, czyli 29 października, Piotrowi S. prokuratura przedstawiła zarzut popełnienia przestępstwa o charakterze seksualnym. Natomiast 30 października, po wniosku prokuratora, sąd zastosował wobec podejrzanego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na 3 miesiące. Potem ten środek zapobiegawczy był przedłużany - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Co czeka „Pana Frytkę"? Jeśli prokuratura zakończy śledztwo aktem oskarżenia, będzie miał proces przed sądem. Zgwałcenie to przestępstwo surowo karane, niezależnie od charakteru czynu. Kodeks karny w art. 197 przewiduje, że ten, kto „doprowadza inną osobę do obcowania płciowego przemocą, groźbą bezprawną, podstępem lub w inny sposób mimo braku jej zgody, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 15".

Jeśli w ten sam sposób sprawca doprowadza nie do współżycia, ale wymusza tak zwane „inne czynności seksualne" to grozi mu od pół roku do 8 lat więzienia.

Do tematu wrócimy po zakończeniu pracy prokuratury.©℗

REKLAMA 0111470602

eprasa.pl 1451ce3e65

Express Bydgoski
Piątek, 3.04.2026

Artur Szczepański

POGŁOSKI SPECJALNEJ TROSKI

JAK PIŁKA SIĘ TOCZY WOKÓŁ WIELKANOCY

O Świętach Wielkiej Nocy napisano już wszystko lub prawie wszystko i jak znam się na gazetach, to pełne będą świątecznych informacji i analiz, co zwalnia mnie z obowiązku szerokiego rozwodzenia się nad tym dorocznym tematem. Ważne jest to, że także i w tym roku święta się odbędą, co we współczesnym rozedrganym świecie może dać nam namiastkę choćby minimalnej stabilności.

Ostatnie dni minęły mi jak zwykle szybko, ale za to pod znakiem piłki nożnej, bo w Bydgoszczy pojawił się Zbigniew Boniek i „strzelił", nie gola, ale modelowego „niedźwiadka" z prezydentem Bruskim. Jak się wkrótce okazało był to jedynie początek mojego obcowania z „gałą", która towarzyszyła mi aż do dziś... no może chwilę dłużej, bo wypada być też myślami przy meczu „Zawiszy" w półfinale Pucharu Polski.

Piszę mój felieton na bieżąco, czyli na tak zwanym lajfie, i właśnie czekam na batalie naszych orłów ze Szwecją, ćwicząc dykcję i powtarzając: „No cóż, że ze Szwecją"(tfu, tfu próbuję wypluć to zdanie) - niby łatwe, ale spróbujcie...

FOT. ADAM JANKOWSKI

Nikt, nawet prezydent, nie spodziewał się po meczu z Albanią szwedzkiego potopu

Za parę godzin będę znał wynik, Czytelnicy też, więc zastanawiam się, czy będzie, o czym i po co pisać. Do tematu więc wrócę (po meczu) w dalszej części mojej przedświątecznej bazgraniny, czując już na rozgrzanym wojowniczym okrzykiem polskim gardle zimny grot szwedzkiej stali.

Wcześniej, zawsze jest jakieś wcześniej, nasi piłkarze pokonali Albanię, co zaowocowało wtargnięciem prezydenta do ich szatni. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, bo po triumfie nawet zapach męskiej szatni może wydawać się miły, o gustach zresztą trudno dyskutować, ale już pytanie głowy państwa (rzucone jak rękawica biało-czerwonym): „Kto wygrał mecz?", może budzić pewne zaniepokojenie. Karol Nawrocki przecież był na meczu, więc po co zaraz przyznawać się publicznie do nieznajomości wyniku, skoro widzieliśmy go na trybunach. Na pochwałę zasługuje fakt, iż nasi reprezentanci byli lepiej poinformowani od Karola Nawrockiego, gromko mu odpowiadając i to wielokrotnie: „Polska, Polska, Polska!" Nie pozostawiając tym samym miejsca na żadne niuanse, a tym bardziej „fejki".

Okazało się, że nie tylko ja, nieznośny lewak, byłem zdziwiony niewiedzą prezydenta. Zbigniew Boniek, komentując tę samą sprawę, również nie krył swojego zaskoczenia, krytykując szatnianą, że tak to eufemistycznie ujmę, narrację.

Zostawmy jednak na boku lub lepiej na aucie „gałę", bo jeszcze przed pierwszym gwizdkiem „meczu o wszystko" Karol Nawrocki pojechał do Budapesztu, gdzie wsparł pupila Putina, czyli Orbana, którego minister spraw zagranicznych donosił Ławrowowi, co tam w Brukseli znowu przeciwko Rosji knują. Nie chcący pozostać w tyle za prezydentem Jarosław Kaczyński w długim jak Dunaj wywiadzie dla jednego z węgierskich mediów (jakiego, to nie ma znaczenia, bo wszystkie są tubą rządzących) zdecydowanie przestrzegł bratanków przed zwycięstwem opozycji. Znając szczęśliwą rękę prezesa, to tym razem być może Warszawa zagości w Budapeszcie, a nie jak kiedyś obiecywał Jarosław Kaczyński Budapeszt w Warszawie, a... Ziobro wraz z Romanowskim, przetrzymywani w węgierskiej puszcie, powrócą szczęśliwie do ojczyzny. Na wynik meczu Orban-Magyar musimy poczekać jeszcze kilkanaście dni.

Szczęśliwie do kraju, bo warto o tym napisać, powrócił z USA prezydent Nawrocki, który nie spotkał się z Donaldem Trumpem. Ten po ogłoszeniu po raz dziewiąty, iż wygrał wojnę z Iranem, zaprosił do Białego Domu Łukaszenkę. ©℗

Pomimo tego nasz człowiek w Dallas dotarł do mrocznego miejsca, czyli na kongres amerykańskich konserwatystów CPAC, gdzie w tym roku nikt ważny (oprócz malowniczego człowieka z głową borsuka, kobiety czytającej przyszłość z ruchu warg komarów, lewitujących wesołych Teksańczyków, kwestionujących przyciąganie ziemskie) się nie pojawił.

Przy filiżance słynnej amerykańskiej „Black Powder Coffee" palonej w dymie opon monster-trucków z mieloną kolbą karabinu, a nie jakiejś gejowskiej latte, można było sobie zadać pytanie: Po co Karol Nawrocki tam pojechał? Szczerze głowie państwa współczuję, ale - jak to się mówi i nosi na przepoconej koszulce: No pain, no gain, czyli bez bólu nie ma zysku.

I to jest odpowiedni moment, by wreszcie wejść na boisko po meczu ze Szwedami. Mamy drużynę, nie mamy awansu, dziś wolelibyśmy, aby było odwrotnie, ale porażki są po to, by sobie z nimi radzić, o czym przekonałem się, czytając przyszłość z wzorów pisanek i rozmów z wielkanocnym zającem, który, cytując klasyka: „Alleluja i...do przodu" natchnął, nawet mnie, lewaka, wielkanocną nadzieją.

Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

CO SIĘ DZIEJE W JAJKU PODCZAS GOTOWANIA?

Skoro jest Wielkanoc, to zainteresujmy się jajkami. W wielu domach dzieci zajmują się przygotowywaniem pisanek. Zwykłe jajko po ładnym pomalowaniu staje się (na chwilę) prawdziwym dziełem sztuki - i w tej postaci zdobi najpierw koszyczek podczas święcenia (jeśli ktoś kultywuje tę piękną tradycję), a potem świąteczny stół. Ciekawym przemianom podlega także wnętrze jajka - i o tym chciałbym opowiedzieć.

Jak wszyscy wiedzą, we wnętrzu jajka są dwa obszary: białko i żółtko. W świeżym jajku są one oba płynne, chociaż różnią się kolorem, zapachem, smakiem i właściwościami chemicznymi i fizycznymi. Żółtko ma zapewnić rozwijającemu się kurczątku wszystko, czego potrzebuje do życia i rozwoju. W szczególności zawiera ono różne białka (rozumiane jako substancje chemiczne), węglowodany, tłuszcze, witaminy A, D, E i K, a także minerały: żelazo, fosfor i cynk. Natomiast białko jest wodnym roztworem protein, głównie albumin i różnych aminokwasów. Podczas rozwoju kurczątka jest ono zapasem tych materiałów, których formujący się organizm ptaszka nie jest w stanie sam wytworzyć.

Wszyscy także wiedzą, że przed ugotowaniem białko i żółtko można wykorzystać w różny sposób, na przykład białko można ubić na sztywną pianę, natomiast z żółtkiem to się nie udaje. Za to z żółtka można sporządzić kogel-mogel.

Warto zauważyć, że te dwa obszary zachowują się całkiem odmiennie podczas gotowania. Żółtko nieco się ścina, ale obserwowana zmiana nie jest jakaś radykalna. Czasem, w przypadku zbyt długiego gotowania, na powierzchni żółtka pojawia się nalot niebieskiego lub zielonego koloru będący wynikiem reakcji chemicznej między zawartymi w żółtku siarką i żelazem. Psuje to estetykę, ale ten nalot jest absolutnie nieszkodliwy.

Natomiast to, co się dzieje z białkiem (rozumianym tu jako płyn wypełniający 60% objętości jajka) jest zdumiewające. A właściwie byłoby zdumiewające, gdyby nie setki przypadków, w których każdy z nas ten zadziwiający proces obserwował. Chodzi o to, że pod wpływam gotowania płynna, bezbarwna i przezroczysta substancja zamienia się w substancję stałą, zabarwioną na biało i właściwie nieprzezroczystą.

Nic innego tak się nie zachowuje. Gotowany ziemniak jest podobny do surowego. Gotowane mięso też. Natomiast białko jajka - nie.

Spróbujmy to wyjaśnić.

Ustaliliśmy wcześniej, że białko w surowym jajku to wodny roztwór protein. Mają one formą długich łańcuchów zbudowanych z aminokwasów. Łańcuchy te są pozwijane, bo pewne ich fragmenty są hydrofilne i dążą do tego, by być jak najbliżej cząsteczek wody, a inne są hydrofobowe i dążą do tego, by się od wodnego otoczenia oddalić, schować się w środku takiej pozwijanej cząsteczki. Przez zbiorowość takich pozwijanych cząsteczek światło przechodzi bez przeszkód, stąd płynne białko widzimy jako przezroczyste i bezbarwne.

Gdy jajko zaczynamy gotować to dostarczana z zewnątrz energia cieplna jest znacznie potężniejsza od tych sił, które wynikały z hydrofilności i hydrofobowości. W efekcie pozwijane cząsteczki protein zostają rozwinięte. Zaczyna się to, gdy temperatura osiąga 600C i staje się masowe, gdy temperatura przekracza 800C. Te rozwinięte cząsteczki protein zaczynają się sklejać ze sobą, w wyniku czego światło nie może się przebić przez taki gąszcz i białko jajka przestaje być przezroczyste. Odbija światło o wszystkich barwach, a wiadomo, że suma strumieni światła o wszystkich barwach daje barwę białą. Co więcej, te posklejane cząsteczki nie mogą się swobodnie poruszać w stosunku do siebie nawzajem, więc białko twardnieje. Ale my widząc to, nie musimy się zastanawiać nad tymi wszystkimi molekularnymi procesami, bo dla nas wystarczy stwierdzenie:

- O, już ugotowane!

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. DARIUSZ BLOCH

Misterium Męki Pańskiej w fordońskiej Dolinie Śmierci. Widowisko pasyjne obejrzały jak co roku tłumy

eprasa.pl 1451ce3e65

(J 1, 5):
Światłość w ciemności świeci

PULS
#210

eprasa.pl 1451ce3e65

Express Bydgoski
Piątek, 3.04.2026

LEGENDA O PRAWDZIWYM KRZYŻU

Trudno się zdecydować, od czego zacząć oglądanie. Freski są wszędzie: na ścianach i suficie. Wprowadzają w inny świat, z wielu postaciami, pejzażami, różnymi ujęciami Krzyża. Jedne są spokojne, majestatyczne, inne pełne dynamiki, walki i napięcia. A wszystko jakby na chwilę zatrzymane dla widza, który nie może oderwać wzroku od arcydzieła

ks. Waldemar Turek (Vatican News)

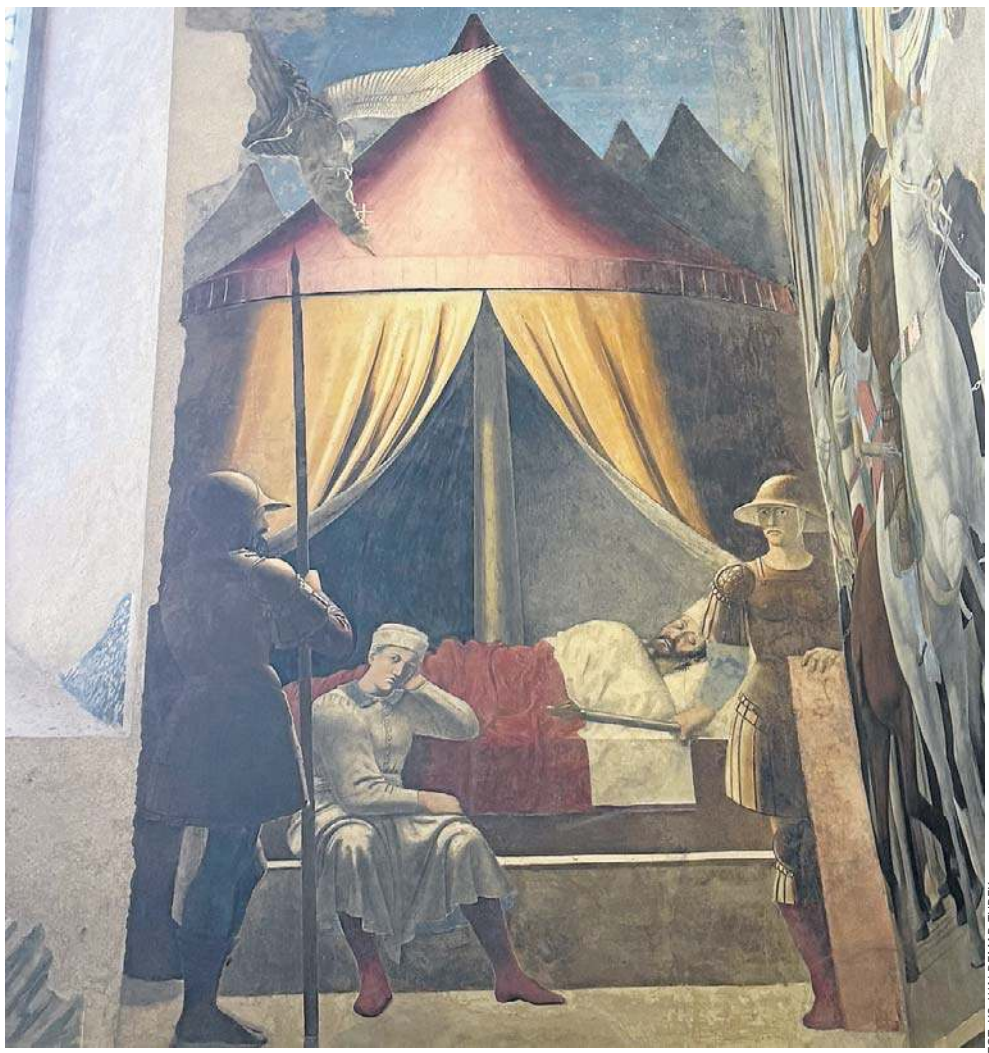

FOT. KS. WALDEMAR TUREK

Cykl „Legenda o prawdziwym Krzyżu" składa się 14 fresków namalowanych przez Piera della Francescę między rokiem 1452 a 1466 w Bazylice św. Franciszka w Arezzo

Położone we wschodniej Toskanii miasto Arezzo było ważnym ośrodkiem etruskim, a później rzymskim. W średniowieczu rywalizowało ze Sieną i Florencją. Rozwinęło się w XIV w., ale pod koniec tegoż stulecia przeszło pod panowanie Florencji.

W Arezzo urodzili się wybitni przedstawiciele sztuki, literatury i muzyki: Francesco Petrarka, Giorgio Vasari, Guido Monaco, zwany Guido d'Arezzo, wynalazca współczesnego systemu nut.

Dziś jest to miasto rolnicze i przemysłowe, które zachowało malownicze średniowieczne centrum historyczne. Znawcom kina kojarzy się ono z filmem „Życie jest piękne" Roberta Benigniego, tu nagrywanym.

Ileś lat temu pojechałem do Arezzo po przeczytaniu „Barbarzyńcy w ogrodzie" Zbigniewa Herberta, a dokładniej rozdziału „Piero della Francesca". O tym malarzu niewiele wiedziałem, poza tym, że był związany z Toskanią i sporo dzieł zostawił także w Arezzo. Kiedy udałem się tam tym razem, miałem jasny cel: obejrzeć dokładnie „Legendę o prawdziwym Krzyżu" - 14 fresków namalowanych przez Piera della Francescę między rokiem 1452 a 1466 w Bazylice św. Franciszka.

Cykl ten został nazwany przez Herberta „jednym z największych cudów malarstwa wszystkich czasów". Znajduje się on w głębi wielkiego i ciemnego kościoła, w kaplicy Bacci. Temat zaczerpnął malarz z apokryficznej Ewangelii Nikodema i „Złotej legendy" Jakuba de Voragine, autora popularnego w średniowieczu zbioru żywotów świętych, opowieści hagiograficznych i rozważań.

CYKL „LEGENDA O PRAWDZIWYM KRZYŻU" ZOSTAŁ NAZWANY PRZEZ HERBERTA „JEDNYM Z NAJWIĘKSZYCH CUDÓW MALARSTWA WSZYSTKICH CZASÓW"

Malarstwo enigmatyczne

Piero della Francesca, urodzony ok. 1420 r. w Borgo San Sepolcro (dziś Sansepolcro), wiele podróżował po Toskanii i środkowych Włoszech, dotarł także do Rzymu. Niewiele wiemy o jego życiu. W średnim wieku dotknęła go pewna forma ślepoty, która zmusiła go do porzucenia malarstwa, ale pozwoliła mu zgłębić zainteresowania w innych dziedzinach. Zmarł w dniu przypisywanym odkryciu Ameryki: 12 października 1492 r. Pozostawił wiele dzieł nie tylko w Arezzo, ale także w Perugii, w Sansepolcro, Florencji, Wenecji, Mediolanie, Urbino, a także w galeriach Londynu, Paryża, Berlina, Bostonu i Nowego Jorku.

Kiedy rozmawiałem ze znajomym znawcą malarstwa, podkreślał, że w dziełach tego artysty nie należy oczekiwać prostych i dostępnych ujęć. Postacie prezentują się enigmatycznie. Są tam sceny pozbawione ruchu, ciała ze skąpymi cieniami i twarze bez wyrazu. Wiedziałem, że cykl nie jest narracyjny, a epizody nie są powiązane chronologicznie, lecz formalnie i symbolicznie. Sceny, rozmieszczone na trzech poziomach ścian, charakteryzują się staranną perspektywą i opowiadają historię drzewa, które posłużyło jako materiał do sporządzenia Krzyża, na którym zawieszono Chrystusa.

Historia i adoracja

Fresk „Śmierć Adama" przedstawia trzy różne sceny. Po prawej stronie widzimy Adama, umierającego w otoczeniu dzieci i wiekowej Ewy. W tle jego syn Set otrzymuje od archanioła Michała nasienie drzewa poznania. Po lewej i w centrum Set wkłada owo nasienie pod język umierającego ojca, podczas gdy jego dzieci i wnuki krzyczą z rozpaczy. Drzewo wyrosłe z nasienia dotrwa aż do czasów króla Salomona.

W „Adoracji Krzyża Świętego i spotkaniu Salomona z królową Saby" jest nawiązanie do średniowiecznej opowieści, wedle której Salomon kazał ściąć drzewo Krzyża i użyć do budowy mostu nad źródłem Siloe. Królowa Saby, przechodząc przez most, rozpoznała belkę jako pochodzącą z tego drzewa. Spontanicznie przyklęka, by oddać jej cześć, ku zdumieniu świty. W pałacu spotyka się z Salomonem i relacjonuje mu swoje przeżycie. Na temat tej sceny Herbert pisze: „Dwa światy - żeński dwór królowej, kolorowy i bardzo teatralny, oraz dygnitarze Salomona, studium surowej politycznej mądrości i powagi".

We „Śnie Konstantyna" panuje tajemniczy pokój, wyrażony przez intensywne kolory. W noc poprzedzającą bitwę z Maksencjuszem anioł przynosi cesarzowi Konstantynowi, śpiącemu w namiocie i otoczonemu strażnikami, mały krzyż i wypowiada słowa: In hoc signo vinces („W tym znaku zwyciężysz"). Podobno ten fresk stanowi jeden z pierwszych światłocieniowych efektów w sztuce włoskiej.

Z kolei „Bitwa o Most Mulwijski" ukazuje zwycięskiego Konstantyna na czele armii, pokazującego krzyż wrogom pod wodzą Maksencjusza, który tonie w Tybrze. Scena przedstawia walkę odbywającą się w sposób dokładnie zorganizowany, z tajemniczym spokojem, a liczne lance łączą ziemię z niebem pokrytym chmurami.

W „Znalezieniu trzech krzyży i potwierdzeniu prawdziwego Krzyża Chrystusa" dostrzegamy Helenę, matkę Konstantyna, która każe przekopać ziemię na Golgocie. Robotnicy wydobywają krzyże Chrystusa i dwóch łotrów. Nie mogąc ustalić, do którego z nich przybito Chrystusa, Helena umieszcza wszystkie trzy nad zwłokami zmarłego młodzieńca, który w cudowny sposób wstaje, dotknąwszy świętej relikwii. Już wiadomo, który z krzyży jest tym Chrystusowym; Helena i jej świta klękają w adoracji.

„Podwyższenie Krzyża" ukazuje cesarza Herakliusza, który po odzyskaniu Krzyża zabranego przez Persów przywozi go z powrotem do Jerozolimy i jako pielgrzym, boso, niesie go na Golgotę. Chrześcijanie tłumnie przybywają, by wziąć udział w procesji i klęknąć przed świętą relikwią

Gest Franciszka

Piero della Francesca przedstawia, także w innych, niewspomnianych tutaj, scenach, interpretację teologiczną w oparciu o źródła, które były znane ludziom jego epoki i w okresie humanizmu stanowiły skuteczne środki dydaktyczne. Dziś żyjemy w innym świecie, a jednak spojrzenie na arcydzieło może nam pomóc odkryć we wspaniałych freskach przesłanie duchowe, które nic nie straciło, mimo upływu wieków, ze swojej aktualności. Nawiązał do tego pośrednio św. Jan Paweł II, który nawiedził Bazylikę św. Franciszka w Arezzo 23 maja 1993 r. Spotkał się z wiwatującą na jego cześć młodzieżą, nawiązując z nią serdeczny dialog. Przemawiał przed ołtarzem, nad którym znajduje się duży krzyż, a w tle widoczna jest kaplica z freskami Piera della Franceski.

„Najdrożsi - mówił - kierujemy nasz wzrok na wielki krucyfiks, który dominuje nad tą bazyliką. Ten gest Franciszka, który obejmuje stopy Jezusa, wskazuje nam postawę, którą mamy przyjąć. W sposób wyraźny nam mówi: Przyjacielu, tutaj możesz znaleźć odpowiedź na twoje najgłębsze lęki; tu jest klucz do znalezienia skarbu, który może nadać wartość całemu twojemu życiu" (tł. z wł. xWT).

Autor jest kapłanem diecezji płockiej, filologiem klasycznym i patrologiem, doktorem habilitowanym, szefem sekcji łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej. Artykuł ukazał się na łamach tygodnika „Idziemy"

eprasa.pl 1451ce3e65

ŚLADAMI JEZUSA. SKAŁA GOLGOTY

Obecna bazylika Grobu Świętego przechowuje i chroni najważniejsze miejsca święte związane z z ukrzyżowaniem, śmiercią i pochówkiem Jezusa Chrystusa

o. Francesco Patton, były Kustosz Ziemi Świętej (Vatican News)

FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

Peter Paul Rubens „Golgota", obraz z 1638 r. Oryginał znajduje się w muzeum w Toronto w Kanadzie

Obecna bazylika Grobu Świętego przechowuje i chroni najważniejsze miejsca święte związane z tajemnicą naszego odkupienia, a dokładniej miejsca związane z ukrzyżowaniem, śmiercią i pochówkiem Jezusa Chrystusa oraz z Jego zmartwychwstaniem. Dla chrześcijan Wschodu miejsce to jest po prostu Anastasis, czyli Zmartwychwstaniem. Zanim jednak dotrzemy do paschalnego przesłania pustego Grobu, trzeba zatrzymać się przy skale Golgoty, czyli przy tajemnicy krzyża.

Współczesne badania archeologiczne, wsparte studiami franciszkanina Virgilia Corbo oraz najnowszymi badaniami prowadzonymi przez zespół profesor Franceski Romany Stasolli, pomogły nam dogłębnie poznać historię tego miejsca. W wiekach VII-I p.n.e. obszar ten był rozległym kamieniołomem położonym poza murami Jerozolimy. Ówcześni kamieniarze poszukiwali kamienia malaky, cenionego za swoją twardość, lecz właśnie w miejscu dzisiejszej Kalwarii natrafili na skałę gorszej jakości, kruchą i żyłkowaną. Ten fragment skały został więc oszczędzony i porzucony, pozostając jako odosobnione wzniesienie.

Z biegiem wieków doły powstałe w wyniku wydobycia wypełniły się gruzem i ziemią, przekształcając ten teren w podmiejską nekropolię, przerywaną niewielkimi działkami rolnymi. Wyjaśnia to doskonale opis ewangelisty Jana: „Na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród". Golgota, „miejsce czaszki", była więc od początku „podzielona na różne własności: jedną, która mogła należeć do władzy, gdzie można było dokonywać ukrzyżowań; jedną należącą do ogrodnika lub rolnika oraz jedną, której właścicielem mógł być Józef z Arymatei".

Miejsce ukrzyżowania było więc naturalnym piedestałem idealnym dla egzekucji rzymskich, które wymagały miejsc widocznych i położonych blisko dróg, aby pełniły funkcję odstraszającą. Wrażliwość żydowska wymagała ponadto, aby odbywało się to poza murami miasta, na wzór praktyki kamienowania wykonywanego poza obozem zarówno wobec bluźnierców (por. Kpł 24,14), jak i tych, którzy łamali szabat (por. Lb 15,35-36).

Kalwaria

Obecnie Kalwaria jest - można powiedzieć - podwyższoną kaplicą boczną wewnątrz bazyliki. Pierwotne wzniesienie zostało w nią włączone. Architekci Konstantyna pracowali bowiem od 326 r. n.e., aby wyodrębnić Grób oraz miejsce Ukrzyżowania, wyrównując cały teren i usuwając sztuczne nasypy oraz istniejące wcześniej świątynie pogańskie wzniesione z woli cesarza Hadriana.

Skała Golgoty została „wyrzeźbiona" i uporządkowana: otaczającą ją skałę usunięto, pozostawiając jedynie centralny monolit. Dziś, wchodząc po stromych stopniach prowadzących do kaplicy, stąpa się po tej samej skale, która widziała Chrystusa oddającego za nas życie. To na tym wzniesieniu modlił się o przebaczenie dla swoich oprawców i przyjął dobrego łotra; to właśnie tam powierzył nas Matce i Matkę nam, poprosił o napój , przeszedł od poczucia opuszczenia przez Boga do zawierzenia się w ręce Ojca, doprowadzając do wypełnienia sens wcielenia i stając się naszym pokojem oraz pojednaniem.

Chroniony przez szklane osłony kamień ukazuje głęboką szczelinę. Nie jest to jedynie fakt geologiczny: według tradycji stanowi ona pamiątkę trzęsienia ziemi opisanego w Ewangeliach (por. Mt 27,51), fizyczny znak pęknięcia oddzielającego stary świat od nowego stworzenia, równoczesny z rozdarciem zasłony świątyni, które oznacza przejście od starej świątyni do nowej - którą jest sam Jezus (por. J 2,19).

Grób Adama

Dokładnie pod ołtarzem Kalwarii, na poziomie posadzki bazyliki, znajduje się Kaplica Adama. Tutaj symbolika archeologiczna i teologiczna łączą się w sposób nierozerwalny. Szczelina widoczna na wyższym poziomie sięga aż tutaj, odsłaniając wnętrze skały. Według bardzo starej tradycji czaszka pierwszego człowieka, Adama, została pogrzebana właśnie pod miejscem ukrzyżowania „Nowego Adama".

Znaczenie tego jest niezwykle wymowne: krew Chrystusa, spływając przez pęknięcie ziemi, dociera do szczątków praojca, obmywając grzech pierworodny w chwili samej ofiary krzyża. Ta przestrzeń, gdzie naga skała wyraźnie wyłania się ze ścian, stanowi pomost między czasem prehistorycznym stworzenia a historycznym czasem Odkupienia. To tutaj można zrozumieć, dlaczego Golgota jest szczytem świata: nie ze względu na swoją wysokość fizyczną, lecz głębię tajemnicy, którą zawiera. Na tej interpretacji opiera się również ikonografia, która często przedstawia Ukrzyżowanego z czaszką u stóp - symbolem Adama. Nawet sama nazwa „Golgota", czyli „miejsce czaszki", mogła sprzyjać takiemu odczytaniu.

Hadrian

Paradoksalny aspekt historii Golgoty wiąże się z cesarzem Hadrianem. Po stłumieniu powstania Bar Kochby w 135 r. n.e. postanowił on zatrzeć wszelkie ślady tożsamości żydowskiej i chrześcijańskiej w Jerozolimie, przekształcając ją w Aelia Capitolina. Aby zbezcześcić miejsca święte, Hadrian kazał zbudować rozległą sztuczną platformę nad Golgotą i Grobem, wznosząc nad tym drugim świątynię poświęconą Jowiszowi, a nad pierwszym posąg Afrodyty.

Starożytni historycy chrześcijańscy, tacy jak Euzebiusz z Cezarei, interpretowali to działanie jako próbę wykorzenienia kultu. Jednak z punktu widzenia archeologii, przykrywając to miejsce tonami materiału i „pieczętując" je pogańskim sanktuarium, cesarz nieświadomie zachował jego pierwotny układ, chroniąc go przed erozją i umożliwiając, by dwa wieki później cesarzowa Helena oraz biskup Jerozolimy Makary mogli je zidentyfikować. Bez tej pogańskiej konstrukcji pamięć o Golgocie mogłaby zaginąć wśród ruin miasta nieustannie się zmieniającego.

Święta Helena

W głębi bazyliki, schodząc jeszcze niżej niż poziom skały Kalwarii, dociera się do Kaplicy św. Heleny, a następnie do groty Odnalezienia Krzyża Prawdziwego, znajdującej się w jednej z najstarszych części dawnego kamieniołomu. Helena przybyła do Jerozolimy w 326 r. n.e. z jasno określonym celem: odnaleźć najważniejsze Miejsce Święte oraz najcenniejszą relikwię - krzyż, na którym umarł Jezus Chrystus.

„Legenda" o odnalezieniu trzech krzyży przekazywana jest w dwóch tradycjach: Rufin z Akwilei opowiada o ciężko chorej szlachciance, która zostaje uzdrowiona przez dotknięcie Krzyża Prawdziwego; natomiast Sokrates Scholastyk i Sozomen relacjonują, że biskup Makary polecił przyłożyć trzy krzyże do ciała zmarłego, który - dotykając właściwej relikwii - powrócił do życia.

Kaplica Odnalezienia, ze swoimi surowymi, skalnymi ścianami - na których po stronie wschodniej „widoczne są fragmenty malowideł, być może z XII wieku, przedstawiające Chrystusa ukrzyżowanego (zachowanego od pasa w dół). W przestrzeni między rękami Maryi i Jana wyłania się jeszcze starszy fresk" - stanowi świadectwo kluczowego przejścia od ustnej tradycji Kościoła pierwotnego do dążenia epoki konstantyńskiej do nadania wierze form monumentalnych.

Bazylika Męczeństwa

Pierwszą wielką budowlą wzniesioną z woli Konstantyna była bazylika Męczeństwa, konsekrowana 13 września 335 r. Nie należy jej wyobrażać sobie jako dzisiejszej budowli o planie krzyża, lecz jako ogromną halę pięcionawową, skierowaną na zachód - ku Kalwarii. W tym okresie Golgota pozostawała na otwartej przestrzeni, na dziedzińcu otoczonym portykami, który stanowił łącznik między bazyliką Męczeństwa a Anastasis.

Pątniczka Egeria w IV wieku opisuje liturgie, które fizycznie przemieszczały się między tymi przestrzeniami, podążając za kolejnymi etapami dramatu Męki Pańskiej. Kalwaria była wówczas jeszcze odsłoniętym skalnym wzniesieniem, ozdobionym jedynie wielkim krzyżem wysadzanym klejnotami. Taki układ przetrwał niemal trzy stulecia, aż do najazdu perskiego w 614 r. i następującego po nim pożaru, które zapoczątkowały długą serię zniszczeń i odbudów.

Skała, która stała się kamieniem węgielnym

Golgota, mimo zniszczeń, jakich doświadczyła na przestrzeni wieków - od aktów nienawiści kalifa Al-Hakima w 1009 r. po niszczycielski pożar w 1808 r. - pozostała jednym z dwóch centralnych punktów bazyliki. XIX-wieczne restauracje przeprowadzone przez Greków prawosławnych nadały lewej stronie Kalwarii (należącej do nich, choć częściowo użytkowanej także przez łacinników) obecny wygląd.

Prawa strona Kalwarii (należąca do łacinników, podobnie jak związana z nią „Kaplica Franków", która w średniowieczu stanowiła zewnętrzne wejście) również była poddana pracom renowacyjnym kierowanym przez architekta Antonio Barluzziego od 1934 r. Zachowano i odrestaurowano pozostałości z epoki krzyżowców (XII w.). Przygotowano cykl przedstawień związanych z obnażeniem Jezusa i Jego ukrzyżowaniem, a także ozdobiono mozaikami sklepienie i ściany.

Wartość Golgoty nie tkwi w jej estetyce, lecz w jej świadectwie. Przypomina ona, że zbawienie nie jest abstrakcyjną ideą, lecz wydarzeniem, które dokonało się w konkretnym czasie i miejscu. Pielgrzym, przybywając tutaj, powinien móc doświadczyć tego, co apostoł Paweł, i powiedzieć wraz z nim: „Syn Boży umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie" (Ga 2,20), pozwalając się poruszyć wezwaniu starego łacińskiego napisu z XII wieku: „Wywyższajcie Tego, który został ukrzyżowany w ciele, oddawajcie chwałę Temu, który został pogrzebany za nas" (T. Tobler, Theoderici Libellus de locis sanctis, ok. 1172, St. Gallen 1865, s. 19).

MIEJSCE UKRZYŻOWANIA BYŁO NATURALNYM PIEDESTAŁEM IDEALNYM DLA EGZEKUCJI RZYMSKICH, KTÓRE WYMAGAŁY MIEJSC POŁOŻONYCH BLISKO DRÓG

o. Francesco Patton - franciszkanin, były Kustosz Ziemi Świętej. Jest autorem rozważań stacji Drogi Krzyżowej z Leonem XIV w Koloseum w Wielki Piątek 2026 r.

eprasa.pl 1451ce3e65

Express Bydgoski
Piątek, 3.04.2026

TRZY CHARAKTERNE KOBIETY. POSTAWIŁY NA SIEBIE. POKONAŁY ZAKRĘTY, IDĄ DO PRZODU

Historie tych trzech matek z Torunia dodają siły. Każda z nich ma troje dzieci, chciała i chce pracować. Życie żadnej z nich nie było usłane różami. Dziś rozwijają swoje małe biznesy, odzyskały radość życia i idą do przodu

Małgorzata Oberlan

Tak, mam takie marzenie, by ta moja mała działalność „sprzątalnicza" kiedyś stała się firmą z prawdziwego zdarzenia. Na razie to tak zwana jednoosobowa działalność nierejestrowa, z uwagi na małe jeszcze zarobki. Ale cieszę, że ją rozwijam, mam zlecenia, zadowolonych klientów. Bo naprawdę ciężko mi było wrócić na rynek pracy - nie kryje Monika Gapska.

Monika, troje dzieci i dom na błysk

W marcu Monika skończyła trzydzieści lat i czuje, że zaczął się dla niej nowy okres w życiu. Jest mamą trójki dzieci: 11-letniej Agaty, 9-letniego Pawła i 5-letniego Kubusia. Od kilku miesięcy natomiast jest także sama sobie szefem - prowadzi usługi porządkowe „Monia Clean".

Ktoś, kto dziś ma kontakt z Moniką - energiczną, optymistyczną szatynką - nawet nie podejrzewa, że ta kobieta z błyskiem w oku ma za sobą ciężkie chwile. A przecież tak było -poznała smak niemocy, odcienie depresji, no i tę blokadę w powrocie na rynek pracy. Bez wnikania w szczegóły: ze strony urzędu pracy satysfakcjonujących propozycji dla matki trójki dzieci nie było.

Monika jest absolwentką Technikum Hotelarsko-Gastronomicznego w Toruniu, więc wyuczony fach ma konkretny. Własną działalność postanowiła założyć jednak inną: postawiła na sprzątanie domów, mieszkań, mycie okien etc. Tym zajmuje się właśnie „MoniaClean".

Skalkulowała ceny, przygotowała promocje. Zaczęła ogłaszać się na Facebooku i aktywnie oferować w sieci swoje usługi tam, gdzie ktoś o takie pyta (np. na popularnych forach typu „Ogłoszenia Toruńskie" etc.). Wydrukowała plakaty i ulotki, które roznosiła po osiedlach. I... zaskoczyło! Okazało się, że postawiła na dobrego konia, bo jest popyt na sprzątanie. Szczególnie przed Wielkanocą zleceń jej nie brakowało.

- Kim są moi klienci? Naprawdę nie ma reguły. Są nimi zarówno osoby starsze, którym np. trudno wchodzić na drabinę i myć wysoko okna, ale i zdecydowanie młodsze, tylko zabiegane i pracujące nierzadko po 12 godzin na dobę. Ot, niedawno sprzątałam u pani pracującej w toruńskim szpitalu, w takim wirze pracy, że - jak mówiła - człowiek zapominał, jaki jest dzień tygodnia. Znakiem naszych czasów są też zlecenia od bliskich osób chorych na depresję, którym trzeba" ogarnąć dom" - wylicza Monika.

Jak taką pracę połączyć z wychowywaniem trójki dzieci? Da się! Gdy mama sama sobie jest szefem i gospodaruje czasem, bywa naprawdę łatwiej niż przy etatowym zatrudnieniu. Poza tym Monika, jak każda mama kilkorga dzieci, po prostu musiała opanować sztukę organizacji życia codziennego. Gdy rozmawiamy, to jedną ręką odbiera telefon, drugą potrafi przygotowywać kurtkę dla Kuby odbieranego ze „starszaków", a gdyby miałą trzecią, to zapewne by jeszcze nią zapłaciła przy sklepowej kasie.

Izabela, troje dzieci i biżuteria z duszą

Izabela Kamińska z Torunia to także mama trójki dzieci. Długo szukała swojej drogi zawodowej. Zanim uruchomiła domową pracownię biżuterii „Luna Art", imała się różnych zajęć. Będąc jednak mamą „na potrójnym etacie", naprawdę trudno łączyć pracę na pełen etat z wychowywaniem dzieci. Tym bardziej, gdy praca taty wymaga wyjazdów i dyspozycyjności o różnych godzinach. A jak jeszcze przy tym wszystkim być spełnioną?

GDY MAMA SAMA SOBIE JEST SZEFEM I GOSPODARUJE CZASEM, BYWA NAPRAWDĘ ŁATWIEJ NIŻ PRZY ETATOWYM ZATRUDNIENIU

Po długim czasie błąkania się i okresowego tracenia nadziei, Iza znalazł swój sposób. Postanowiła skupić się na tym, co naprawdę lubi i potrafi, a pracować w domowym zaciszu. Gdy jest to mały biznes, można prowadzić go w ramach tzw. nierejestrowej działalności gospodarczej - tak, jak robi to Monika Gapska, o której pisaliśmy wcześniej.

To drobna działalność zarobkowa osób fizycznych, która nie wymaga rejestracji firmy, o ile uzyskane przychody są niewielkie. Od 1 stycznia 2026 roku limit uprawniający do prowadzenia takiej działalności nierejestrowej jest ustalany kwartalnie. Wynosi 10813,50 zł, co odpowiada 225 proc. minimalnego wynagrodzenia brutto za pracę (przy minimalnej płacy 4806 zł).

Izabela kocha kwiaty. Ma jednak nie tylko tytuł florysty, ale i dekoratora wnętrz. Jest prawdziwą artystyczną duszą. W przeszłości pracowała w kwiaciarni, ale było to zajęcie mocno uzależnione od sezonowości, świąt i najzwyczajniej w świecie nie dawało jej poczucia stabilności. Zresztą, jak mówi, poczucia rozwoju - też. Dziś, wkraczając już w kolejny rok kalendarzowy ze swoją pracownią „Luna Art" czuje, że jest na właściwym życiowym torze.

- Własna pracownia biżuterii pozwala mi łączyć pasję z macierzyństwem. Tworzę w zgodzie z rytmem domu, dzieci i serca. A widząc, jak moja biżuteria porusza innych, wiem, że to właściwa droga - podkreśla Izabela. - Zaczynałam od tworzenia tylko dla najbliższych, ale z czasem grono zainteresowanych tym, by nosić coś wyjątkowego i pełnego znaczenia było coraz szersze. Tak właśnie powstała „Luna Art".

Tworzona przez nią biżuteria jest wyjątkowa, bo zawsze z przesłaniem i duszą. Nikt tak pięknie zresztą nie potrafi opowiadać o symbolice kamieni czy specyfice poszczególnych kruszców, jak Izabela. Swoje małe dzieła sztuki wykonuje głównie z naturalnych kamieni i pozłacanego srebra. Każdy kamień wybiera intuicyjnie, jak mówi, zwracając uwagę na jego barwę, strukturę i symbolikę. Chce, żeby biżuteria była dopasowana do osoby, która będzie ją nosić, współgrała z nią. A inspiracji najczęściej szuka w naturze.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Monika mówi, że zaczął się dla niej nowy okres w życiu. Od kilku miesięcy jest sama sobie szefem

eprasa.pl 1451ce3e65

DZIAŁALNOŚĆ NIEREJESTROWA - KOBIETY MAJĄ POMYSŁY

Monika Gapska i Izabela Kamińska pracują w ramach tzw. jednoosobowych działalności nierejestrowych (nazywanych też „nierejestrowanymi"). W ramach takich małych działalności, niewymagających rejestrowania firmy, kobiety pracują w domach na wiele sposobów. Dla wielu to także podążanie za pasją i robienie tego, co naprawdę się lubi. Najpopularniejsze takie domowe interesy to pieczenie ciast na zamówienie, dekorowanie tortów, robienie pierogów, a także wykonywanie w domu makijaży. Nie mniej popularne są usługi związane z pielęgnacją i zdobieniem paznokci czy coraz modniejsze ostatnio rękodzieło.
Warto wiedzieć, że od 1 stycznia 2026 roku zmienił się sposób ustalania limitu uprawniającego do prowadzenia działalności nieewidencjonowanej. Teraz to limit kwartalny wynoszący 225 procent kwoty minimalnego wynagrodzenia za pracę. Zatem działalność nierejestrową mogą prowadzić osoby, których przychody z tej działalności nie przekroczą w danym kwartale 10 tys. 813,50 zł.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Izabela Kamińska stworzyła domową pracownię biżuterii „Luna Art". To jej pasja i praca, którą może łączyć z wychowywaniem dzieci. Mówi: - Tworzę w zgodzie z rytmem domu, dzieci i serca

- Każda bransoletka czy naszyjnik powstaje u mnie w ciszy. Zawsze z intencją dobra i światła dla jej przyszłego właściciela. To ma być dla niego taki mały, osobisty talizman- mówi mama z artystyczną duszą. Efekty prac w domowej pracowni biżuterii „Luna Art" Izabela Kamińska prezentuje w mediach społecznościowych - na Facebooku i Instagramie.

Olena, trzy córki, studio fotograficzne i nie tylko

Prawdziwie dramatyczną historię życia ma za sobą Olena Sapiton, artystka i mama trzech córek. Dziś dziewczynki mają 4, 8 i 13 lat, ale 24 lutego 2022 roku - gdy Rosja zaatakowała Ukrainę - to były jeszcze maluchy.

Tamtego dnia dla Oleny i jej rodziny, jak i dla tysięcy innych Ukraińców, dotychczasowe życie legło w gruzach. Uciekając przed wojną, przybyła z dziećmi z Żytomierza do Torunia. Nie tylko dała radę pokładać na nowo życie swojej rodziny, ale i odnaleźć się zawodowo oraz stworzyć twórczą przestrzeń z pożytkiem nie tylko dla swoich rodaków.

Opisywaliśmy to przy okazji czwartej rocznicy wybuchu wojny w Ukrainie. Parter kamienicy przy ul. Poniatowskiego 5 w Toruniu bowiem dzięki Olenie ma szeroko otwarte drzwi zarówno dla Ukraińców, jak i Polaków. Odbywają się tutaj zajęcia logopedyczne dla dzieci, kursy języka polskiego dla obcokrajowców, zajęcia malarskie dla dzieci i dorosłych, próby chóru.

Ale Olena Sapiton to także mama, która musiała poradzić sobie zawodowo i zarobkowo na obczyźnie. I daje radę! Jest projektantką ręcznie robionej biżuterii i gospodynią studia fotograficznego „KLM Art Space", które działa na parterze wspomnianej kamienicy. Ale co najważniejsze - to Olena sama wyremontowała przestrzenie w tym dawnym Kulturhausie (był to przed laty swego rodzaju lokalny dom kultury) i teraz wynajmuje sale pod różne formy aktywności: warsztaty, kursy etc. Jeśli ktoś potrzebuje prawdziwie niezależnej przestrzeni do zorganizowania czegoś ciekawego - telefon do Oleny to świetne rozwiązanie.

- U siebie, w Ukrainie, także zajmowałam się kulturą i twórczością. Pełniłam nawet stanowiska kierownicze - zdradza Olena. Ale trzeba ją o to dopytywać, bo sama się nie chwali - jest osobą naprawdę skromną, choć energii do działania jej nie brakuje.

Podobnie jak dziesiątki jej rodaków Olena z Toruniem związała się już silnie. Tak samo zresztą jej córeczki. Ma swoje ukochane miejsca z parkiem na Bydgoskim Przedmieściu i starówką na czele. Tęsknota za ojczyzną i bliskimi, troska o ich losy - to cały czas przy niej jest. Ale układa w Polsce swoje i dzieci życie na nowo. Ono toczy się przecież dalej i trzeba działać. Fajnie, gdy można to robić na swoich zasadach, będąc sobie szefem.

Dodajmy, że Olena też zaczynała od jednoosobowej działalności nierejstrowej, a teraz prowadzi już normalną działalność gospodarczą. Niedużą, ale jednak.- Łatwo nie jest, ale trzeba dawać radę i już - mówi nam tuż przed Wielkanocą.

©℗

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Olena Sapiton uciekając przed wojna w Ukrainie przybyła do Torunia i tutaj zaczęła nowe życie. Jest projektantką ręcznie robionej biżuterii i gospodynią studia fotograficznego „KLM Art Space". Na parterze kamienicy, w której sama wyremontowała pomieszczenia, wynajmuje sale innym na twórczą działalność

KORZYŚCI Z DZIAŁALNOŚCI NIEREJESTROWEJ

Nie musisz zgłaszać działalności w ewidencji przedsiębiorców – CEIDG (Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej), urzędzie skarbowym i GUS (nie będziesz potrzebować numerów identyfikacyjnych NIP i REGON).
Nie płacisz składek na obowiązkowe ubezpieczenia społeczne ani ubezpieczenia zdrowotne z tytułu działalności gospodarczej.
Nie musisz płacić comiesięcznych (albo kwartalnych) zaliczek na podatek.
Nie musisz płacić podatku VAT – obejmuje cię zwolnienie podmiotowe, bo przychody z działalności nierejestrowanej nie przekroczą 240 tys. zł w skali roku, chyba że sprzedajesz towary bądź usługi wymagające rejestracji do VAT już od pierwszej sprzedaży.
Nie musisz prowadzić skomplikowanej księgowości tylko uproszczoną ewidencję sprzedaży.
(Za: biznes.gov.pl)

eprasa.pl 1451ce3e65

Express Bydgoski
Piątek, 3.04.2026

MÓJ RAK. WIELE MI ODEBRAŁ, ALE DUŻO MU ZAWDZIĘCZAM

Diagnoza najpierw burzy świat. Potem ten świat trzeba odbudować. I zdrowie. Warto zrobić to lepiej. Z pomocą tych, którzy nie zawiedli. Mnie się udało

Lucyna Talaśka-Klich

Najpierw jest strach, przerażenie. Potem pojawiają się pytania: Co teraz? Od czego zacząć? Jak to powiedzieć najbliższym? Jakie mam szanse na przeżycie, wyzdrowienie?

Badania odkładane na potem

Nie miałam żadnych niepokojących objawów, ale wierzę, że tam wyżej ktoś nade mną czuwa. Być może dlatego pewnego majowego popołudnia znalazłam się na SOR-ze. Za dużo obowiązków, także w domu, więc organizm miał dość.

Badania kontrolne przekładałam, zawsze ważniejsze były badania mamy lub męża. Moje zdrowie miało grzecznie czekać na swoją kolej.

Nie poczekało.

- Trzeba odpocząć, nie wolno się stresować - usłyszałam wtedy od lekarki. Pomyślałam: Łatwo powiedzieć, a w domu czeka ciężko chora mama wymagająca całodobowej opieki.

Obiecałam jednak, że pójdę zrobić „przegląd".

Mój lekarz rodzinny skierował mnie na różne, szczegółowe badania. Jedno wykazało, że tym, co najbardziej niszczy mój organizm, jest nowotwór przewodu pokarmowego.

Jak ognia unikam śmieciowego jedzenia, więc skąd ten rak?! - Gdyby jadła pani byle co, to choroba pojawiłaby się z dwadzieścia lat temu, a wtedy rokowania byłyby znacznie gorsze - usłyszałam w bydgoskim Centrum Onkologii, do którego trafiłam z Kartą DiLO (czyli Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego).

W rejestracji CO przyznałam, że czuję się bardzo zagubiona. Nie wiem, od czego powinnam zacząć, które dokumenty najpierw okazać. Głos mi się łamał, ręce trzęsły.

Takiej siebie nie znałam.

Kilka dni później siedziałam już w gabinecie chirurga. Mówił dużo, spokojnie tłumaczył, co mnie czeka. Z wielu słów mój mózg wyłowił: - Rokowania są dobre.

Stopniowo zaczęłam oswajać się z sytuacją. Poczułam, że w bydgoskim Centrum Onkologii będę „dobrze zaopiekowana". I bezpieczna. W końcu to jedna z najlepszych placówek leczących nowotwory w Polsce. Byłam wdzięczna losowi, że zamieszkaliśmy blisko Bydgoszczy, niedaleko od CO.

A nie raz, nie dwa słyszałam, że niektórzy pacjenci rezygnują np. z jakiegoś zabiegu, części leczenia, bo nie stać ich na dojazdy. - Moja siostra mieszka tylko z mężem. To bezdzietni emeryci. Mają ponad 200 kilometrów do bydgoskiego Centrum Onkologii. Czasami, jak nie mają pieniędzy na benzynę (a nie zawsze możemy im pomóc), siostra zmyśla, że ma np. grypę i rezygnuje z sesji chemioterapii.

Polska leczy się w Bydgoszczy

Do bydgoskiego CO zjeżdżają pacjenci z różnych części kraju. Dziwią się, że nie muszą płacić za miejsce na parkingu ani za oglądanie telewizji w salach, a w szpitalnych oddziałach czeka na nich bezpłatna woda mineralna i ogólnodostępne czajniki. - Tak być powinno wszędzie - stwierdził młody chłopak z południa Polski, który do bydgoskiego szpitala przywiózł tatę. - I jedzenie jest „full wypas", bo pacjenci mogą schodzić do restauracji, gdzie jest szwedzki stół - dodał.

Jego tata leczył się wcześniej w powiatowym szpitalu. - Zoperowali go, ale coś im nie wyszło i poradzili nam, żeby jechać do Bydgoszczy - opowiada chłopak.

- Mnie też operowali w powiatowym szpitalu i gdy pojawiły się powikłania, poradzili żeby tutaj przyjechać - mówi pacjentka z Wielkopolski. - Wcześniej wszędzie szukałam ratunku. Ostatnie pieniądze wydałam na wizyty u profesora w Poznaniu. Wie pani, jak wyglądały wizyty u niego? Profesor nawet dobrze w dokumentację medyczną nie popatrzył, stwierdził, że będzie dobrze i powiedział, żeby przyjść do niego za dwa tygodnie! Trzy minuty rozmowy za czterysta złotych, żadnych konkretów, pomocy! Więcej do niego nie poszłam. Dobrze, że się dowiedziałam o bydgoskim „onkologu". Tylko nie rozumiem, dlaczego inni zabierają się za leczenie raka, choć tego nie potrafią?

FOT. PIXABAY

Wiele informacji na temat leczenia nowotworów można znaleźć na: onkologia.gov.pl

Każdy chce mieć szansę

Na oddziale, gdzie podają chemioterapię, pacjentów jest zwykle więcej niż miejsc w salach. Niektórzy przysypiają w fotelach, na krzesłach, czekając, aż zwolni się łóżko.

To czasami trudno przewidzieć, bo zdarzają się powikłania albo pacjentowi trzeba przerwać wlewy ze względu na wizytę u lekarza, konsultację.

- Wyjechałam z domu o drugiej w nocy, żeby zdążyć na siódmą, no i teraz zasypiam na siedząco - mówi pacjentka z Mazowsza. Zaraz dostanie swoje łóżko, na razie na korytarzu. - O, jak dobrze, że mogę się położyć - mówi z zadowoleniem, choć korytarzem co jakiś czas ktoś przechodzi. Pielęgniarka zatrzymuje się na moment, czule głaszcze ją po ręce. - Za chwilę będzie dla pani chemia - dodaje tak, jakby mówiła o pudełku czekoladek. - Będzie dobrze.

- Traktujemy pacjentów tak, jak chcielibyśmy, żeby nas traktowano - mówi inna pielęgniarka z lekkim uśmiechem.

Jej koleżanki jedzą w tym czasie drugie śniadanie. W pośpiechu, w biegu, bo za chwilę na oddział wejdą kolejni pacjenci, wielu pacjentów ...

- Każdy chce mieć szansę na wyleczenie, więc wstawiamy po cztery łóżka, choć powinny być po trzy - tłumaczy pielęgniarka. - Przecież nie możemy odmówić nikomu leczenia, a nowotworów przybywa.

Chorych więcej i więcej

W 2023 roku w Bydgoszczy hospitalizowano 20 967 osób, w 2024 liczba ta wrosła do 22 120 pacjentów, zaś w 2025 roku do 22 971 osób.

O skali problemu może też świadczyć szybko rosnąca liczba zabiegów w ambulatorium chemioterapii - w 2023 roku w bydgoskiej placówce było ich 46 230, w kolejnym roku - 55 033, zaś w 2025 roku - 60 921. Podobnie było we włocławskiej placówce CO: w 2023 roku zabiegów w ambulatorium chemioterapii było 10 798, w 2024 - 12 915, zaś w minionym roku ta liczba wzrosła do 15 012.

Poza tym coraz więcej osób korzysta z porad specjalistów bydgoskiego CO. Od 2023 roku ta liczba wzrosła z 204 548 do 223 950 w minionym roku.

Jak podaje Małgorzata Rogatty, rzeczniczka prasowa Centrum Onkologii w Bydgoszczy, najczęściej występujące nowotwory złośliwe wśród pacjentów leczonych w CO to: nowotwór złośliwy piersi, gruczołu krokowego oraz nowotwór złośliwy oskrzeli i płuc.

Z kolei z danych Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ wynika, że rośnie liczba chorych (mieszkańców naszego województwa) ze stwierdzonym nowotworem (chodzi o leczonych w placówkach mających umowę z K-P OW NFZ). W roku 2023 - 62 026 pacjentów, w roku 2024 liczba chorych wzrosła do 66 255, zaś w roku 2025 było to już 69 434 pacjentów.

Za mało informacji o skutkach ubocznych

Będę szczera - droga do wyleczenia, łatwa nie jest.

Musi potrwać.

W moim przypadku od pierwszej wizyty w CO minęło dziesięć miesięcy. Przede mną badania kontrolne, przed którymi nie będę się migać. Już wiem, że świat może poczekać. Choroba nauczyła mnie pokory i wiele spraw w moim życiu przewartościowała.

Uświadomiła mi, że jest wielu cudownych ludzi, na których mogę liczyć. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że jest ich aż tylu.

- Tu św. Mikołaj. Czekam przed bramą - usłyszałam w słuchawce telefonu tuż przed Bożym Narodzeniem. To przyjaciółka. Przywiozła świąteczne smakołyki. - Przecież nie masz siły na pichcenie - dodała. Nigdy jeszcze nie jadłam tak dobrych śledzi w zalewie albo pasztetu. I nigdy wcześniej nie płakałam ze wzruszenia jedząc pierniczki domowej roboty.

Kolega, któremu rok wcześniej zmarła żona (przegrała z nowotworem) dzwoni regularnie: - Tylko nie rezygnuj z żadnej chemioterapii! Musisz wytrzymać! Potrzebujesz czegoś?

Inna przyjaciółka przywiozła kiszone ogórki własnej roboty, bo słyszała, że zajadam się takimi ogórami na przemian z kiszoną kapustą i kanapkami z miodem. Czasami nawet jem to wszystko razem. Jakbym znów była w ciąży. I tak jak wówczas, w czasie chemioterapii - wymiotowałam. To jeden ze skutków chemioterapii.

Jest ich od groma: zmęczenie i ogólne osłabienie, biegunki, zaparcia, zmiany smaku (najczęściej chodzi o metaliczny posmak), brak apetytu; neuropatia (mrowienie w kończynach, drętwienie, zaburzenia czucia - szczególnie uciążliwe np. podczas mrozów lub upałów); zapalenie błon śluzowych, czasami nawet owrzodzenia, ból przy przełykaniu; zmiany na skórze (przebarwienia) i paznokciach (w tym zanokcica, która jest ropnym zapaleniem wałów okołopaznokciowych) oraz zaburzenia pamięci.

Niestety lekarze o skutkach ubocznych mówią niewiele, zdecydowanie za mało.

Może nie chcą straszyć pacjentów?

Nie każdy przecież odczuje te wszystkie skutki uboczne. A może to z powodu braku czasu? Efekt jest taki, że pacjenci informacje czerpią ze szpitalnych ulotek lub radzą sobie wzajemnie, bazując na własnych doświadczeniach.

Nie zawsze wychodzi to chorym na dobre.

- Włosy na pewno ci wypadną - powiedziała mi jedna z pacjentek, dla której szklanka jest do połowy pusta. Owszem, przerzedziły się, ale nie wypadły.

Jak ci włosy zostaną, to też źle, bo to znaczy, że chemia nie działa i na pewno twój rak powróci.

To też bzdura.

Takich „energetycznych wampirów" lepiej podczas leczenia unikać. Bo bardzo ważne jest pozytywne nastawienie i wiara w dobre zakończenie terapii.

Ale pan mnie uratuje?

Bywa, że na skuteczną terapię jest już za późno.

- Co mam powiedzieć żonie? Prawdę? Przecież ona takiej informacji nie udźwignie! - mówi mężczyzna, który właśnie dowiedział się, że jego żona ma liczne przerzuty i rokowania są kiepskie. - A tak prosiłem, żeby wcześniej poszła do lekarza, przebadała się. Nie chciała, lekceważyła niepokojące objawy.

- A wie pani, jak mi w takiej sytuacji jest ciężko? - mówi lekarz. - My też złe informacje „odchorowujemy". Ktoś powie, że taka nasza robota. Przecież chcemy przede wszystkim leczyć, a nie tylko przedłużać życie o miesiąc czy dwa, ułatwiać odchodzenie bez bólu. Czasami jestem zły na pacjenta, bo nie poszedł w porę na badania, nie zadbał o swoje zdrowie. A miał czas, żeby np. jechać na wakacje, kilka razy w tygodniu chodzić na siłownię... Gdy słyszę od zrozpaczonego pacjenta: „Ale pan mnie uratuje?", to szlag mnie trafia. Przecież nie jestem bogiem. Każdy ma szansę, żeby uciec przed chorobą, tylko trzeba się badać!

Już jako pacjentka CO, poszłam na badanie mammograficzne. Spotkałam matkę z córką.

Matka: - Po co tu przyszłyśmy? Jeszcze coś mi znajdą i tylko będą problemy.

Córka: - Problemem jest twoje podejście! Masz się badać i koniec! Dla siebie, dla mnie i dla wnusi. Chcesz widzieć jak dorasta, być na jej ślubie?!

Matka: - Chcę. Bardzo chcę.

©℗

eprasa.pl 1451ce3e65

PROGRAMISTA W SUTANNIE, CO NIE BOI SIĘ AI

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie grałem w Counter Strike'a - mówi bydgoski ksiądz Paweł Rybka. Śmieje się, kiedy rozmawiamy o grach. I o tym, jak dzieciaki lat 90. spędzały święta. Wiadomo, grało się nawet nocami. Z rodzeństwem, z kuzynem. Bo, jak inaczej? Skoro często prezentami też były gry

Maciej Czerniak

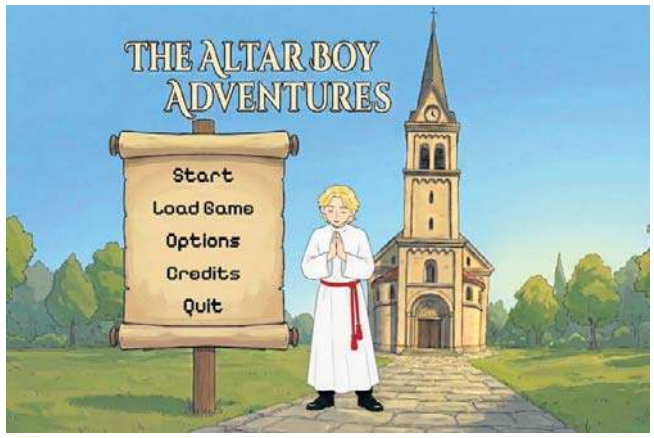

Bohaterem gry jest ministrant Józef

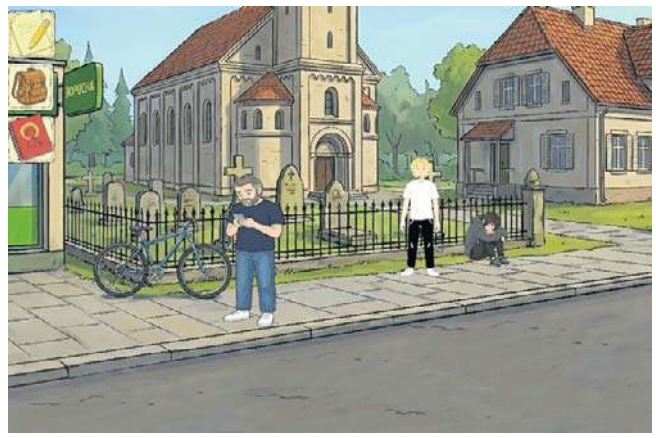

Rozgrywka w „The Altar Boy...” osadzona jest na wsi

Gracz ma do rozwiązania też życiowe problemy

FOT. ARCHIWUM P. RYBKI

Twórca gry, ksiądz dr Paweł Rybka

Czasami dostawało się od dziadków grę, z którą nie za bardzo wiadomo było co zrobić - żartuje duchowny. - No, ale przecież rozpakowywało się ją z uśmiechem, instalowało i grało, prawda?

Ksiądz dr Paweł Rybka ma 34 lata, aktualnie służy w bydgoskiej parafii św. Maksymiliana Kolbego. Przedstawia się po prostu jako moderator Ruchu Światło-Życie w diecezji bydgoskiej.

Tę historię można też zacząć inaczej: Józef ma 19 lat i posiada niezwykły dar. Trochę jak superbohater, ale taki bez trykotów. No, chyba że to jakaś nowa postać z uniwersum Marvela, tylko nosząca się „po cywilnemu”. Żadnych peleryn, żadnych masek. Ta jego supermoc to umiejętność naprawiania urządzeń. W ogóle wiele w nim z MacGyvera (dla wielu milenialsów był to serial niemal formacyjny). Przywróci do stanu użyteczności ekspres do kawy, kosiarkę i... Właściwie nie tylko urządzenia. Złamane serce też. Choćby serce jego siostry, która właśnie rozstała się z chłopakiem. Józef jest ministrantem i wrócił do domu na wsi na wakacje. Jego tata właśnie kończy pisanie powieści sensacyjnej, a Józef jeszcze nie wie, jaka przygoda go wkrótce czeka.

To wprowadzenie do fabuły nowej gry, zatytułowanej „The Altar Boy Adventures”. Po polsku można ją przetłumaczyć jako „Przygody ministranta”. Gra dopiero co ukazała się w wersji demo na platformie Steam. Napisał ją właśnie Paweł Rybka.

Programista został księdzem, czy ksiądz programistą?

- Księża mają różne pasje i hobby. Jest taki ksiądz w diecezji pelplińskiej, Tomek Borek, który robi gry planszowe. Kolega ze studiów, Indonezyjczyk, obecnie też ksiądz, w każdy weekend wyjeżdżał w góry się powspinać. Każdy potrzebuje jakiejś odskoczni - mówi ks. Rybka. - Ja z kolei jestem po mat-infie w liceum, chciałem potem iść na studia informatyczne, ale poszedłem do seminarium, bo tak mnie Pan Bóg prowadził. Pasja jednak została. Przedtem robiłem strony internetowe i grafiki. Programowałem jeszcze w Pascalu.

Na uwagę, że w tamtych latach na informatyce w szkole uczono obsługi nakładki systemowej Norton Commander, ksiądz uśmiecha się: - No, w Nortonie to trzeba było umieć komendy. To było. A jeszcze pamiętam, jak mieliśmy dyskietki. Kiedy jakiś sterownik zajmował trzy nośniki, a jeden źle się załadował, to trzeba było zacząć instalowanie od początku. Łatwo nie było.

Ta rozmowa milenialsów, księdza i dziennikarza, dzieci Neostrady (usługi jednego z operatorów, z której korzystanie stało się niemal pokoleniowym doświadczeniem), zaczyna przypominać konwersację boomerów. A nie tak miało być. Miało być na poważnie.

I znów wspominki. Święta też często spędzało się przy komputerze, na graniu z rodzeństwem, kuzynostwem. - Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie grałem w Counter Strike'a - mówi bydgoski ksiądz.

Solo dev w sutannie osiodłał AI

Krótka notka o autorze gry: Urodzony w 1992 roku w Bydgoszczy, absolwent VIII LO, później bydgoskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Święcenia kapłańskie w 2017 roku, potem Studia Specjalistyczne w Rzymie z zakresu Historii Kościoła oraz Historii Sztuki - ukończone w 2021. Tworzy internetowy kanał na YouTube „Pajda Chleba” z rozważaniami, jest animatorem oazowym, obecnie moderatorem wspomnianego ruchu diecezjalnego. Prowadził też rozmowy z dziećmi w emitowanym w telewizji programie „Bliżej Nieba”.

- Często mówimy, że świat jest zły, internet jest zły, a tak naprawdę to jedna z tych przestrzeni, w której młodzież czuje się jak w domu. Warto przez to narzędzie dotrzeć do młodych ludzi, a przynajmniej warto próbować - mówi ksiądz Rybka. - Wiem, że dla młodych influencerzy stają się punktami odniesienia. Właściwie nie ma już w ich słowniku terminu „autorytet”. To słowo się zestarzało. Z drugiej strony, mówimy tak o młodych, a czy sami jeszcze potrafimy wskazać, kto jest dla nas autorytetem?

- Jeszcze kilka lat temu, jako kleryk, byłem na bieżąco z czołowymi youtuberami. Wiedziałem, kim jest Friz i inni z Instagrama czy TikToka. Teraz już sam się w tym gubię. Tego jest po prostu za dużo - zauważa.

Oczywiście, zaznacza, jest wiele dzieciaków, które nie zamykają się w swoim pokoju z telefonem w ręce. - Są dzieciaki z różnymi pasjami. I nie mówię tylko o tych, które wybierają się na wyjazdy oazowe. Co do zasady, jednak z nadużywaniem technologii wśród młodzieży jest problem. - My, dorośli powinniśmy próbować dotrzeć do nich. A to trudne, by przekaz dorosłych, rodziców, ale i księży, był tak atrakcyjny, jak to, co oferuje YouTube.

Ksiądz podjął próbę i - spełniając też swoje dziecięce marzenie - napisał oraz udostępnił grę w internecie. - Programowanie to też pasja. Sam to uwielbiam i choć nie jestem zawodowym programistą ani elektronikiem, to kocham zabawę w te rzeczy.

Grę „The Altar Boy...” napisał jako „solo dev”, czyli niezależny twórca. Tak to się określa w przemyśle gamingowym. Dzieło jest jednak przedstawiane jako produkcja wytwórni KsRybkaStudio. W informacji o autorze, dostępnej w menu głównym, czytamy: „Ta gra to dowód na to, co można stworzyć, łącząc ludzką kreatywność z potęgą sztucznej inteligencji (AI), która wspierała mnie na każdym etapie produkcji”. Od grafik 2D po optymalizację kodu.

Pierwszy święty od routera

Ksiądz tworząc grę, sam jeszcze uczy się pracy przy użyciu silnika Godot (języka programowania). Jak sam zaznacza, gracz wciela się w postać głównego ministranta, który w wolnym czasie jest lokalną „złotą rączką”. Rozgrywka to miks przygodówki i logicznych minigier. Z jednej strony, gracz naprawia domowe sprzęty (jedno z zadań to układanie ścieżek elektronicznych), z drugiej - przygotowuje zakrystię do mszy.

- To, generalnie, tzw. point clicker. Kiedyś takich gier powstawało dużo. Grałem w „Hopkins FBI”, „Syberię” - wymienia. Wspomnieć można o innych podobnych, jak „The Secret of Monkey Island”, „Indiana Jones”. Wśród wirtualnych „itemów”, czy „artefaktów” gracze odnajdują m.in. plakat z postacią św. Carlo Acutisa, pierwszego milenialsa na ołtarzach, który sam był komputerowym geekiem. Warto wyjaśnić, że zmarłego w wieku 15 lat Acutisa papież Leon XIV kanonizował we wrześniu 2025 roku. Chłopak tworzył strony internetowe, dokumentujące cuda eucharystyczne. Poza tym był typowym nastolatkiem - grał na Playstation, nagrywał filmiki na YouTube. Jest nazywany „bożym influencerem”.

- Dedykuję wiele dzieł, jakie podejmuję. Przypomina mi się taki mem, który mi przysłał kiedyś kolega: Jak się zabezpiecza sieci internetowe w naszej słowiańskiej sferze? Zdjęcie: Zwój kabli ethernetowych z doczepioną ikoną Matki Bożej - opowiada ks. Rybka. - Wierzę, że to byłaby też droga, którą on by nam dzisiaj pokazywał. Zachwycam się za każdym razem, kiedy myślę o tym młodym człowieku, który w latach dwutysięcznych tworzył strony internetowe o cudach. Warto pamiętać, że wszystkie rzeczy, które mamy, cała ta technika, komputer, internet to są narzędzia. One są czymś obojętnie moralnym, ale od nas zależy, jaką my im wartość nadamy. Czy one będą nam służyć, czy my im będziemy służyć. Tego my się cały czas uczymy.

Demo gry na Steamie jest bezpłatne. Ksiądz liczy na uwagi i komentarze, jak można rozwinąć rozgrywkę. „The Altar Boy...” jest w trzech językach: polskim, angielskim i włoskim. Wersja demonstracyjna miała jak dotąd około 1700 pobrań. Pełna wersja będzie płatna?

- Jeszcze nie wiem. Jeśli tak, to może w cenie BigMaca. Żeby nie było szkoda - żartuje.©℗

eprasa.pl 1451ce3e65

Express Bydgoski
Piątek, 3.04.2026

SCHRONISKO „ZIELONE POLE” OŻYŁO

Pomoc wolontariuszy, wzmożone adopcje, prace remontowe, nowe wyposażenie - to tylko część zmian, jaka zachodzi w Schronisku „Zielone Pole” w Ostrowitem. To miejsce przestaje być niewidzialne i jest otwarte

Karolina Rokitnicka

FOT. KAROLINA ROKITNICKA

Schronisko w Ostrowitem podczas naszych odwiedzin 21.03.2026. Boksy są posprzątane, suche, a na widok właścicielki, Ewy Czajkowskiej - psy wpadają w taką radość, że taranują miski, rozlewając wodę i wysypując karmę

W ostatnich tygodniach było bardzo głośno o Schronisku „Zielone Pole” w Ostrowitem. Ze względu na pewne nieprawidłowości znalazło się ono pod szczególnym nadzorem wojewody. Zainteresowały się nim także „gwiazdy” - Laluna i Doda.

Szum medialny ucichł. Służby działają. Wiele dzieje się też w schronisku. Udało nam się je odwiedzić i porozmawiać z właścicielką.

- Chciałabym podziękować wszystkim, którzy nam pomagają i dobrze życzą. Mogę przeprosić za to, że część osób nie została do schroniska wpuszczona w dniu wizyty Dody. Plan na ten dzień był inny - wszyscy mieli wejść. Zanim piosenkarka dotarła - tak było, wszyscy wchodzili, grupami. Jednak z każdą godziną liczba osób rosła. Pojawili się także ludzie, którzy nie mieli czystych intencji. Mieliśmy sygnały, że ktoś chce nam bardzo zaszkodzić. Przede wszystkim chodziło jednak o komfort i bezpieczeństwo zwierząt. W dniach przed przyjazdem Dody trwało docieplanie bud. Różnie psy zniosły wkrętarki i obce osoby. To naprawdę nie były warunki na dodatkowe stresy - spacery czy karmienie. Proszę zrozumieć, że wiele psów ma lęki, traumy i nagły hałas oraz tłum to dla nich stresująca sytuacja. Temat schroniska medialnie się wyczerpał. Teraz, gdy jest w miarę normalnie, są odpowiednie warunki do wizyt, jesteśmy chętni, otwarci, aż chciałoby się zapytać: gdzie ten tłum? - mówi Ewa Czajkowska, właścicielka schroniska.

Z pomocą i coraz lepiej

Na stałe w schronisku pomaga dwoje wolontariuszy. Jest też pracownik. Poza tym to miejsce wspierają okazjonalnie pomocnicy. Sprzątają, malują, remontują, naprawiają, zabierają psy na spacery. Docieplono budy. Toruńska restauracja przywiozła nawet catering dla wolontariuszy.

Schronisko oznakowano, by łatwiej było do niego trafić. Do mediów społecznościowych trafiają fotki psów, by zwiększyć ich szanse na adopcję. Schronisko nie jest już otwarte jeden dzień w tygodniu. Od poniedziałku do piątku zaprasza w godz. 13-15, a w soboty od 11 do 14. W szczególnych sytuacjach zdarza się też umawianie na niedziele.

Pozytywy całej akcji są też takie, że wiele osób wsparło działalność schroniska w formie darów. Są zapasy karmy, smyczy, misek, budy. Nie wszystkie zimowe ocieplenia bud przetrwały, bo sporo psów ich nie zaakceptowało, a z mat izolacyjnych zrobiło... gryzaki. To miejsce przestało być niewidzialne.

- Warunki wymagają nieustającej poprawy, remontów. Infrastruktura się zużywa. Zmieniają się też przepisy dotyczące zabezpieczeń. Wysoki, lity płot i zamknięta brama - to nie jest nasz wymysł. Prawo nas do tego zobligowało. Wiele osób rzuca w przestrzeń publiczną informację, że są negatywne wyniki kontroli NIK. Jednak w tym raporcie jest po prostu wiele zaleceń, które wdrażamy. Na przykład mamy częściowo zadaszone boksy, a mają być - całkowicie. Zgłosił się ktoś, kto deklaruje ich wykonanie. Niektóre przepisy - np. co do słomy czy wody zimą - nie są jednoznaczne. Niestety, woda zamarza. Były pomysły umieszczenia jej na gorących cegłach czy dolewania oleju, ale to się nie sprawdza. Nasze psy naprawdę mają zapewnioną wodę, nie są głodne, są zadbane, zaopiekowane, leczone, nie dzieje się im krzywda. Łatwo powiedzieć, że pies ma guzy. Jednak takie psy też do nas trafiają. Gdy lekarz zaleci wycięcie, dbamy o to, ale często to kwestia estetyki. Nie dowierzałam pewnym zachowaniom ludzi w schronisku, jak np. wybudzanie 16-letniego psa, bo pasował do teorii o umierającym psie, a u mnie takich nie ma. Bardzo ważne jest zastanowienie się nad problemem bezdomności zwierząt, który narasta - dodaje Ewa Czajkowska.

46 psów znalazło dom

W czasie naszej rozmowy w schronisku pojawiają się oraz umawiają na wizyty osoby zainteresowane adopcjami. Te są darmowe. Zwykle odbierający psa przekazują na rzecz schroniska karmę lub inne rzeczy, ale nie jest to wymagane. Ponadto nowi właściciele mogą liczyć na pierwszą darmową poradę behawiorysty oraz rabat na kolejne, gdy będą potrzebne. Jest możliwość spacerów adaptacyjnych przed podjęciem decyzji o adopcji. W schronisku dane psów są elektroniczne. Można sprawdzić m.in. informacje o ich historii, chorobach, wieku czy masie.

Schronisko może naliczać opłaty za pobyt psów, które mają właściciele, ale to sporadyczna praktyka.

- Przyjechaliśmy po kolejnego psa z tego schroniska. Nasz odszedł kilka dni temu. Bez problemu weszliśmy do schroniska, obejrzeliśmy wszystkie psy. Ujął nas Kiełek. W domu mamy już trzy psy - mówi pani Ewelina.

- To akurat pani, która ma doświadczenie w opiece nad zwierzętami. Kilka lat temu brała od nas Kluseczkę. Zapytała o kluczowe rzeczy - czy Kiełek nie jest agresywny, czy towarzystwo małego dziecka nie jest przeszkodą oraz czy nadaje się na zewnątrz. Kiedyś sama radziłam adoptującym, jaki pies dla nich jest odpowiedni. Różne były reakcje, bo większość ludzi adoptujących psa kieruje się jego urodą, a to jest jedynie dodatek. Kluczowe są charakter, temperament, predyspozycje. Teraz radzę tylko na prośbę adoptujących - zaznacza Ewa Czajkowska.

Zdarzają się wymiany psów. Jeden okazał się „demolką” gdy zostaje sam, inny zachowywał się agresywnie wobec domownika, kolejny zaatakował psy, które już w domu były. To jednak incydentalne sytuacje. Zdarzają się w wyniku zmiany środowiska, czasami zachowań ludzkich, poczucia zagrożenia.

- Decyzja o czasowym wstrzymaniu adopcji była trudna, ale konieczna, żeby rozum wygrał nad emocjami, żeby nie zafundować psom gorszych warunków, nieodpowiedzialnych adopcji, by nie było sytuacji jak w Sobolewie. Od czasu wznowienia adopcji w lutym, domy znalazło 46 zwierząt, z czego problemy są z dwoma. Służę pomocą przy adaptacji i opiece. Nowi właściciele dzwonią, piszą, przysyłają zdjęcia, filmiki. Cieszy mnie każda pozytywna informacja o nowym domu. Psy zawsze były dla mnie ponad wszystko. Pamiętam każdego, który u nas był. Niektóre są krótko. Zaraz po kwarantannie znajdują dom. Inne czekają na niego latami. Najszybciej do adopcji trafiają psy małe i młode, choć „staruszki” naprawdę mogą być najlepszym wyborem, zwłaszcza dla osób starszych czy o mniejszej aktywności - zapewnia Ewa Czajkowska.

Zdarzało się, że zaadoptowane psy same wróciły do schroniska, uciekając nowym właścicielom. Jeden przybiegł z okolicy za samochodem pani Ewy. Zawsze reagował na dźwięk silnika. Inny, wypuszczony po kilku dniach z kojca, przeskoczył przez płot, pokonał kilka kilometrów i czekał przed schroniskiem.

- Niestety, dostaję też sygnały z innych schronisk, że pojawiły się u nich psy, które trafiły od nas do adopcji. Ostatnio taka sytuacja była 500 km od nas. Staram się ustalać, co się wydarzyło. Dużo było zarzutów do nas, ale myślę, że warto zastanowić się nad istotą bezdomności psów oraz zachowań właścicieli - mówi pani Ewa, która przy każdej historii podaje imię psa.

To nie jest biznes

Schronisko współpracuje z 16 gminami. Jednak część z nich ma umowy tylko o tzw. gotowości do przyjęcia psów, ale żaden tu nie przebywa. Niektóre gminy płacą ryczałtowo, inne za dobę każdego psa. Są też psy „niczyje”, bez finansowania zewnętrznego, przyjęte ze względu na trudną sytuację. Zdarzają się także psy właścicielskie, na tymczasowy pobyt (np. ze względu na leczenie właściciela), ale ich do adopcji nie można przekazać.

- Nie dzielę psów ze względu na finansowanie. Wszystkie mają taką samą opiekę i jedzenie. Zarzucano mi, że nie chcę wydawać do adopcji psów, bo mam z tego pieniądze. Nie jest to prawdą. Co więcej, w moim interesie byłoby wydawanie psów opłacanych w formie ryczałtu. Pieniądze te same, a psów mniej. Jednak tu chodzi o żywe istoty. Nadrzędne jest ich dobro. Robię też dodatkowe rzeczy, które nie są wymagane przepisami, np. przed umówionym wydaniem psa, przechodzi pielęgnację u groomera. Gdybym była nastawiona na biznes, byłabym w innym miejscu. Dużo mnie kosztował medialny rozgłos, ale wierzę, że było to po coś i staram się widzieć pozytywy - dodaje właścicielka.

Schronisko powstało na prywatnym gruncie. To kilka hektarów, z dala od sąsiadów, ze stawem. Drewniane domki, jednolite boksy, porozstawiane konewki i porozkładane węże, by uzupełniać wodę, sezonowe kwiaty. Widać, że „ktoś” kocha to miejsce.©℗

FOT. KAROLINA ROKITNICKA

Teraz w schronisku dużo się dzieje, praca wre

eprasa.pl 1451ce3e65

WIELKANOCNE ŚNIADANIE NA FAJANSIE WŁOCŁAWSKIM

W czasach, gdy stare przedmioty zbyt łatwo trafiają na śmietnik, są jeszcze tacy, którzy potrafią dostrzec w nich coś więcej niż niemodny bibelot. Włocławski fajans - kruchy świadek codzienności minionych pokoleń - wraca dziś na stoły i do domów, ocalony od zapomnienia wraz z historiami, które w sobie nosi

Ewelina Fuminkowska

Znalazłam go przypadkiem. Stał na parapecie, wśród rzeczy przeznaczonych „do oddania albo wyrzucenia". Niewielki dzbanuszek – biały, z kobaltowym wzorem, lekko przetarty na brzegu. Dla kogoś był już niemodny, może zbyt zwyczajny, może po prostu nie pasował do nowoczesnej kuchni. Dla mnie stał się początkiem kolejnej historii.

Bo właśnie tak najczęściej trafiają do mnie włocławskie skarby – ocalone w ostatniej chwili. Z piwnic, strychów, ogłoszeń, z domów, w których zmienia się pokolenie i gusty. Ktoś mówi: „to tylko stare talerze", a ja widzę ręczną pracę, czyjś czas, czyjąś wrażliwość i fragment większej opowieści.

Ten dzbanuszek nie jest wyjątkowy w sensie muzealnym. Nie ma złoconych rantów ani spektakularnej formy. Ale ma coś więcej - ślad ręki malarki, delikatnie nierówną linię, drobne różnice w ornamentach. Właśnie te detale przypominają, że włocławski fajans nigdy nie był produktem bezdusznym. Każdy egzemplarz nosi w sobie indywidualność twórczyni, która siedząc przy stole, dzień po dniu, malowała kwiaty, a czasem odważniejsze, bardziej geometryczne wzory.

Sztuka codzienności

Miłość do włocławskiego fajansu wyniosłam z domu. W mojej rodzinnej kuchni na ścianie wisiały piękne, kolorowe talerze – niektóre zdobione wzorami przypominającymi stylistykę Picassa. Były jak mała galeria sztuki codzienności. W każdą sobotę odbywał się niemal rytuał: zdejmowanie talerzy i ich staranne wycieranie. Robiłam to bardzo delikatnie, uważnie przyglądając się malowanym wzorom. Każdy talerz wycierałam osobno, za każdym razem z tym samym zdziwieniem, że nikt z nich nie korzysta przy stole.

– To taka ozdoba. Jak z tego jeść? - dziwiła się mama.

W domu używało się porcelany ze złoceniami – eleganckiej i klasycznej. Była piękna, ale mnie zawsze przyciągał kolor. Od jednego niewielkiego wazonika wszystko się zaczęło. Później dołączyły przedmioty z kolekcji mojej mamy, a z czasem zaczęłam szukać kolejnych egzemplarzy. Dziś w moim domu powstało małe muzeum włocławskiego fajansu: kilka obiadowych zestawów na dwanaście osób, siedemnaście dużych wazonów i wiele drobnych dodatków. Łącznie kilka tysięcy przedmiotów. Część z nich wciąż czeka na swoją witrynę, w której będzie można je w pełni wyeksponować.

Na moim stole, w zależności od okazji, pojawia się ceramika z Bolesławca albo włocławski fajans. Czasem są to jedynie dekoracyjne akcenty, czasem cała zastawa. Bo kawa z kolorowego kubka smakuje inaczej. Obiad podany na pięknie zdobionym talerzu nabiera wyjątkowego charakteru. Te wzory – nietypowe, ręcznie malowane, dalekie od masowej produkcji marketów – mają w sobie coś niezwykłego. Są oryginalne, rzadkie, niepowtarzalne.

„Włocławki"

Jako Kujawianka nie potrafiłam przejść obojętnie obok zapomnianych wzorów i kolorów, które niosą ze sobą historię regionu. Włocławski fajans to nie tylko ceramika. To fragment opowieści o miejscu, z którego pochodzę.

Włocławski fajans porusza także innych. Ania pochodzi z Lublina, mieszka w Londynie.– Pokochałam włocławski fajans, bo jest inny niż przedmioty z marketu. Ręcznie wykonany i po prostu piękny. Szukam go wszędzie, od targów po śmietniki. I właśnie z kontenerów w Lublinie mam ich najwięcej. Tata wyciąga mi je podczas spacerów z psem - opowiada.

Grzegorz „włocławki" kolekcjonuje wraz z żoną. - Pochodzimy z Olsztyna. U nas na targach staroci jest go bardzo mało, ale jeździmy po kraju i szukamy. Myjemy każdy przedmiot, czasem naprawiamy, gdy ma jakieś ubytki; potem zdobi nasz dom. Nie ma nudy, bo wszystko jest oryginalne i wyjątkowe.

Każdy talerz jest inny, bo każdy powstał z ręki malarki. Wzory różnią się detalami, odcieniami, rytmem pędzla. I właśnie w tej niedoskonałej powtarzalności kryje się ich urok.

Bo „włocławki" to nie tylko klasyczne, niebieskie kwiaty. To także „pikasiaki" z lat 60. – odważne, inspirowane sztuką nowoczesną, pełne abstrakcyjnych form i śmiałych zestawień kolorów. Dziś znów zachwycają, choć przez lata bywało, że spychano je na margines jako zbyt ekstrawaganckie.

Kolekcja opowieści

Moja kolekcja rośnie właśnie dzięki spotkaniom - z przedmiotami i z ludźmi, którzy chcą się ich pozbyć. Każdy talerz, każdy wazon, każdy dzbanek ma swoją drogę i historię. Jedne były prezentem ślubnym, inne stały latami w kredensie „na specjalne okazje" lub wisiały na ścianie, bo to było modne, jeszcze inne - jak mój dzbanuszek - niemal trafiły na śmietnik, bo trzeba było wyczyścić mieszkanie po babci.

– To był talerz mojego dziadka - mówi znajoma, podając mi niewielki, kolorowy talerzyk. - Wisiał na ścianie i zawsze przypominał mu babcię.

Dziś stoją u mnie. Używane. Obecne przy codziennych posiłkach, dekoracjach. Bo wierzę, że najgorsze, co może spotkać piękne przedmioty, to zapomnienie.

Wracając do tych form i wzorów, wracam też do historii - nie tylko tych przedmiotów, ale i tej większej, zapisanej w pracy projektantów i malarek z Włocławka. Ich dorobek można dziś podziwiać w Muzeum Fajansu we Włocławku, ale dla mnie najważniejsze jest to, że te przedmioty wciąż żyją poza muzealnymi gablotami.

Na stole. W dłoniach. W codzienności.

I może właśnie dlatego wciąż go zbieram – żeby ocalić rzeczy, ale i opowieści, które mogłyby zniknąć razem z nimi.©℗

FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Kobaltowe, kolorowe, w geometryczne wzory - włocławski fajans zachwyca także dziś. To wyjątkowa dekoracja domów

FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Koguty i kurczaki malowane przez Tadeusza Wichrowskiego najczęściej na biennale - cykliczne konkursy i wystawy

FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Kawa z kolorowego kubka smakuje inaczej, a każdy deser czy danie, nawet najprostsze, prezentuje się lepiej

FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Deseczka znaleziona przez mojego tatę w Gdańsku

FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Kobaltowy fajans, piękny, elegancki i ponadczasowy. Dawniej w gabinetach dyrektorów i prezesów

FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Cukiernica krówka z Koła. To nietypowa dekoracja stołu

eprasa.pl 1451ce3e65

Express Bydgoski
Piątek, 3.04.2026

POLSKA I MY PRZED WIELKIM ODRODZENIEM. ZAPNIJCIE PASY, WRACAMY NA WYBOISTĄ DROGĘ

Polska stała się modna. Youtuberzy z całego świata przyjeżdżają nad Wisłę i zachwycają się pięknym, zadbanym krajem z zaradnymi i gościnnymi mieszkańcami. A przecież jeszcze dla pokolenia naszych dziadków pojęcie głodu nie było tylko słownikowym terminem. Startowaliśmy niemal od zera

Adam Willma

No dobrze, wszyscy wiemy, że w tej landrynkowej tonacji przekazów o Polsce, które zdominowały dzisiejszy internet, jest mnóstwo przesady, a porównania z Koreą Południową - mocno przesadzone. Może i dobrze, że tak trudno nauczyć się języka polskiego, bo dzięki temu zachwyceni Polską obcokrajowcy nie usłyszą kaskady polskich narzekań.

Trzeba jednak przyznać, że przez kilkadziesiąt ostatnich lat wspólnym wysiłkiem (i ogromnym kosztem) dokonaliśmy fenomenalnego skoku. Przestaliśmy być postrzegani jako kraj „na dorobku", ale coraz częściej jako miejsce wygodne do życia, bezpieczne, dobrze skomunikowane, atrakcyjne turystycznie. W 2024 roku z bazy noclegowej w Polsce skorzystało 38,8 mln turystów, a liczba noclegów sięgnęła 97,6 mln. Nie jesteśmy już ciekawostką z peryferiów Europy.

Łatwo się do tego przyzwyczaić, jeszcze łatwiej uznać, że tak było zawsze. Tymczasem jeszcze trzy pokolenia wcześniej punktem wyjścia była bieda, przeludnienie, nierówności i rozdarcie między spuścizną trzech zaborów. Do tego wojna, która pozbawiła nas milionów obywateli (w tym dużej części elit) i przemieliła dorobek dwóch dekad wolności. I komunizm, który wypchnął nas z globalnego wyścigu o lepsze życie.

Warto przypomnieć sobie jak wyglądała Polska w momencie startu do wielkiego odrodzenia. Zapnijcie pasy, bo to będzie wyboista droga.

30 mln puzzli

Polska po 1918 roku odzyskała niepodległość, ale nie odzyskała spójności. Państwo zszywane było z trzech różnych porządków prawnych, gospodarczych i cywilizacyjnych. Inne urzędy, inne koleje, inne szkolnictwo, inne przyzwyczajenia. W jednym miejscu nowoczesna infrastruktura, kilkaset kilometrów dalej analfabetyzm i bieda na poziomie kongijskich wiosek.

W 1931 roku Polska liczyła około 30 mln mieszkańców. Samo województwo pomorskie (obejmujące część dzisiejszego Kujawsko-Pomorskiego) liczyło 1,08 mln mieszkańców. Region miał wyraźnie rolniczy charakter i podobnie jak w całej Polsce zdecydowana większość ludzi mieszkała na wsi. Największym ośrodkiem była Bydgoszcz z 117,2 tys. mieszkańców, przed pożogą wojenną miasto wymieniane wśród atrakcji turystycznych na równi nie tylko z Toruniem, ale i Wilnem, Krakowem, Lwowem. Dalej były Toruń (61,9 tys.), Włocławek (56 tys.), Grudziądz (54 tys.) i Inowrocław z 34,4 tys. mieszkańców.

II Rzeczpospolita była krajem wiejskim. Na Pomorzu i Kujawach z rolnictwa utrzymywało się 556 tys. osób, z przemysłu 208 tys., z handlu 56 tys., a z komunikacji i transportu niespełna 84 tys. Ludzie pracowali przede wszystkim na roli. A jeśli nie w polu, to w młynie, cukrowni, gorzelni, tartaku, warsztacie.

FOT. NAC

1935 rok, Toruń. Pomoc żywnościowa dla biednych ludzi

Polska biedniejsza, niż chcemy pamiętać

W mieszkaniach było ciasno. W 1931 roku na obszarze Polski zachodniej przypadało przeciętnie 1,6 osoby na izbę w miastach i 2,1 na wsi. W skali kraju było to odpowiednio 2 i 3 osoby. W mieszkaniach z więcej niż dwiema osobami na izbę żyła ponad połowa mieszkańców kraju.

Nawet na tle całej Polski Pomorze i Kujawy wypadały pod tym względem nieźle. W praktyce jednak owo „nieźle" nadal oznaczało świat bez kanalizacji i wodociągu jako powszechnego standardu. W latach 30. tylko niewielka część budynków miejskich miała podstawowe instalacje.

Zajrzyjmy do kuchni. W końcówce lat 30. przeciętny mieszkaniec Polski zjadał rocznie około 20-22 kg mięsa. Cukru spożywał około 11 kg, piwa kilka litrów. Na Pomorzu i Kujawach niektóre wskaźniki były lepsze. Rolnictwo należało do bardziej wydajnych w kraju - pszenica dawała plony rzędu 16,3 kwintala z hektara, wyższe od średniej krajowej. Ziemniaki dochodziły do 149 kwintali z hektara, a buraki cukrowe przekraczały 240. Zwłaszcza część pomorska ciągnęła Polskę w stronę bardziej wydajnego modelu. Dla porównania, współczesne rolnictwo w Polsce osiąga plony pszenicy rzędu 50-60 kwintali z hektara, ziemniaków 250-350, a w przypadku buraków cukrowych - nawet 600-700.

Kraj trzech krzyżyków

Jeszcze w 1931 roku w kraju około 27 proc. osób powyżej 10. roku życia nie potrafiło czytać i pisać. W województwie pomorskim było znacznie lepiej, problem analfabetyzmu dotyczył „zaledwie" 5,2 proc. mieszkańców. Na tle Europy Polska wypadała jednak dość słabo. W Niemczech, Czechosłowacji czy Szwecji

eprasa.pl 1451ce3e65

analfabetyzm był już wówczas zjawiskiem marginalnym. Pocieszać mogliśmy się tym, że w Rumunii i Bułgarii bywał jeszcze wyższy niż u nas.

Dziś klasyczny analfabetyzm w Polsce ma charakter śladowy (poniżej 1 proc.), jednak problem nie zniknął całkiem. W krajach rozwiniętych, także w Polsce, ważniejszym zjawiskiem jest analfabetyzm funkcjonalny, czyli trudność nie z samym czytaniem, ale z rozumieniem bardziej złożonych tekstów i sprawnym poruszaniem się w świecie informacji. W wielu państwach OECD dotyczy to 15-25 proc. dorosłych.

!939 rok. Ubodzy podczas posiłku w bydgoskim Domu Katolickim FOT. NAC

Powojenne liczenie

Najokrutniejsza wojna w historii sprawiła, że mozolny proces odbudowy trzeba było zaczynać od początku. Według danych powojennych ludność kraju spadła z około 30 mln do 23,9 mln. Zrujnowana Warszawa wyludniła się - z 1,18 mln mieszkańców pozostało 478,8 tys.

W 1946 roku województwo pomorskie miało już 1,406 mln mieszkańców. To więcej niż przed wojną, ale pod inną mapą, w innych granicach i po wielkiej wymianie ludności. W miastach mieszkało 540,3 tys. osób, na wsi 866,2 tys. Udział miast wzrósł, choć wieś wciąż dominowała. Wyludniły się zwłaszcza te powiaty, które przed wojną miały znaczący odsetek ludności żydowskiej i niemieckiej. Liczba mieszkańców we włocławskim spadła z 147,8 tys. do 132,6 tys., w nieszawskim ze 117,9 tys. do 111,1 tys., w lipnowskim z 104,5 tys. do 93,4 tys. Skurczyły się również powiaty świecki (z 88 tys. do 76,6 tys.), rypiński (z 85 tys. do 77,8 tys.) oraz toruński (z 52,3 tys. do 48,9 tys.). Najmniej ucierpiał powiat wąbrzeski, który praktycznie utrzymał tę samą liczbę mieszkańców (49,7 tys. po wojnie), oraz sępoleński.

W 1946 roku Bydgoszcz nie tylko zachowała pozycję największego miasta regionu, ale nawet urosła do 134,6 tys. mieszkańców. Toruń wzrósł do 68,1 tys., a Inowrocław utrzymał niemal ten sam poziom - 35,8 tys. Wyludnił się za to Grudziądz (do 36,8 tys.), a także Włocławek (do 48,1 tys.).

A co z mniejszymi miastami? Tu wojna i pierwsze powojenne lata też zostawiły wyraźny ślad. Brodnica miała w 1946 roku 10,7 tys. mieszkańców, a więc utrzymała pozycję miasta powyżej 10 tys., bardzo blisko poziomu przedwojennego. Chełmno z 11,6 tys. i Chełmża z 10,8 tys. również pozostały w tej grupie. Nakło nad Notecią, które przed wojną należało do miast przekraczających 10 tys. mieszkańców, po wojnie spadło do 9,6 tys. Rypin zszedł do 7,4 tys., Tuchola do 5,8 tys., a Wąbrzeźno do 9,3 tys.

Dziadkowie lepsi w łóżku

W 1931-1932 roku przeciętne dalsze trwanie życia noworodka w Polsce określano na 49,8 roku (48,2 roku dla mężczyzn i ponad 51 lat dla kobiet). Największe ryzyko zgonu przypadało na pierwszy rok życia - prawdopodobieństwo śmierci sięgało aż 15-17 proc., co silnie obniżało średnią długość życia. Osoby, które przeżyły dzieciństwo, miały znacznie lepsze perspektywy - dwudziestolatek mógł oczekiwać jeszcze około 44-45 lat życia, a czterdziestolatek około 29 lat. Jednocześnie tylko około 5,1 tys. na 10 tys. urodzonych dożywało 60. roku życia. Na tle innych krajów Polska pozostawała w tyle - przy przeciętnej długości życia na poziomie niespełna 50 lat była wyraźnie poniżej Niemiec (ponad 60 lat) czy Anglii i Szwecji (ponad 60-62 lata), co wynikało głównie z wysokiej śmiertelności dzieci i gorszych warunków zdrowotnych.

Przed wojną Polska była krajem wysokiej dzietności, ale z tendencją spadkową. W dużych miastach współczynnik urodzeń zsuwał się wyraźnie w dół, co dotyczyło m.in. Bydgoszczy.

Po wojnie ten trend się odwrócił. W 1947 roku w Polsce rodziło się 25,8 dzieci na 1000 mieszkańców, niemal dwa razy więcej niż w wielkich miastach w połowie lat 30. W województwie pomorskim było to 24,6 na 1000. Zgony utrzymywały się na poziomie około 11 na 1000, więc przyrost naturalny był wysoki. Po stratach, przesiedleniach, odkładanych ślubach i niepewności przyszło gwałtowne odbicie.

Pod tym względem możemy dziś tylko pozazdrościć wigoru własnym dziadkom. Współczesna norma, również w Kujawsko-Pomorskiem, to katastrofalnie niski współczynnik urodzeń z liczbą zgonów mocno przewyższającą liczbę urodzeń. W 2023 roku w województwie, podobnie jak w całym kraju, przyrost naturalny był ujemny, a liczba mieszkańców malała.

Polska bardziej polska

Przed wojną Polska była państwem wielonarodowym. W województwie pomorskim dominowali Polacy, ale Niemcy stanowili około 10 proc. ludności i byli widoczni zwłaszcza na wsi. W 1931 roku mieszkało tu 969,4 tys. osób deklarujących język polski i 105,4 tys. osób deklarujących język niemiecki. W strukturze wyznaniowej odpowiadało temu 89,7 proc. katolików i 9,3 proc. ewangelików. Po wojnie ta mozaika zaczęła znikać błyskawicznie. W 1946 roku w Polsce było 20,5 mln Polaków, 2,3 mln Niemców oraz około 400 tys. osób objętych weryfikacją narodowościową. Na ziemiach odzyskanych trwała wielka wymiana ludności. Wielonarodowy kraj w ciągu kilku lat stał się niemal jednorodny.

Gdzie się podziali tamci chłopi

W latach 30. zdecydowana większość Polaków żyła z roli. Choć krajobraz przeplatały cukrownie, młyny, gorzelnie i przetwórnie spożywcze, to podstawą życia pozostawała ziemia. W 1946 roku w województwie pomorskim działało 11,9 tys. zakładów przemysłowych i rzemieślniczych. Większość była prywatna (ponad 10,5 tys.), ale największą część zatrudnienia skupiał już sektor państwowy - 37,5 tys. pracowników wobec 20,6 tys. w prywatnym.

Ciekawe jest zestawienie tych liczb ze współczesnymi danymi. Dziś prywatna własność jest fundamentem polskiej gospodarki. Około 62 proc. pracujących Polaków żyje z usług, 29,5 proc. z przemysłu i budownictwa, a tylko 7,6 proc. z rolnictwa. W sektorze prywatnym pracowało w trzecim kwartale 2024 roku około 683 tys. osób, czyli trzy czwarte wszystkich pracujących w regionie.

Słono już było

Poziom życia mierzy się jednak nie produkcją lokomotyw, ale tym, co w lodówce. W latach 30. przeciętne spożycie mięsa wynosiło ok. 20-22 kg rocznie na osobę, przy czym w czasie kryzysu spadało nawet do 18,3 kg. Cukru przypadało ok. 11-12 kg na osobę, a w najtrudniejszych latach nawet 8-9 kg. Piwo pozostawało produktem raczej okazjonalnym - średnio 3-4 litry rocznie, z ogromnymi różnicami regionalnymi. Zużycie soli wynosiło 8,2 kg, a mydła ok. 1-1,5 kg.

Już w 1947 roku widać odbicie: 14,8 kg cukru na osobę, 6,4 litra piwa, 10,5 kg soli i ponad 2 kg mydła. Dziś przeciętne spożycie mięsa sięga ok. 70-75 kg rocznie, cukru ok. 40 kg, a piwa ok. 90-100 litrów. Gigantyczny skok nastąpił w dziedzinie środków higieny. Co ciekawe - spożycie soli spadło dziś do ok. 5-6 kg, co wynika bardziej ze zmian nawyków żywieniowych oraz sposobów konserwacji żywności.

Od gruźlicy do chorób cywilizacyjnych

Zmieniła się nawet śmierć. W latach 30. i jeszcze w pierwszych latach po wojnie dużą część zgonów powodowały choroby zakaźne. Dziś dominują choroby układu krążenia i nowotwory.

W latach 30. i jeszcze w pierwszych latach po wojnie dużą część zgonów w miastach powodowały choroby zakaźne, gruźlica, zapalenia płuc, choroby jelit. To piętno biedy, kiepskiej opieki medycznej i marnych warunków sanitarnych.

W latach 1946-1948 widać wyraźne przesunięcie - część chorób zakaźnych zaczęła tracić na znaczeniu, ale ogólny poziom śmiertelności pozostawał wysoki z powodu powojennego wyniszczenia, niedożywienia i złych warunków sanitarnych. Dziś najważniejszymi przyczynami zgonów w Polsce są choroby układu krążenia i nowotwory - typowe dla długowiecznych społeczeństw. Pozostaje tylko pytanie - czy na pewno szczęśliwszych. Ale to temat na inną opowieść.

©℗

eprasa.pl 1451ce3e65

Express Bydgoski
Piątek, 3.04.2026

TORUŃSKIE ŚLADY W TECZKACH PANA COGITO

- To jest bodaj najsłynniejszy absolwent naszej uczelni - mówi dr. hab. Anna Supruniuk, dyrektor Archiwum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. I prezentuje archiwalne skarby. To dokumenty studenta Zbigniewa Herberta. Późniejszego poety, autora słynnego cyklu o Panu Cogito

Marek Nienartowicz

Toruń o Zbigniewie Herbercie (1924-1998) pamięta. Od niedawna także za sprawą jego pomnika. To popiersie poety autorstwa Macieja Jagodzińskiego-Jagenmeera. Z niewysokiego cokołu zadumany, z głową podpartą na dłoni, Zbigniew Herbert zerka na Dom Studencki nr 1 UMK przy ul. Mickiewicza. W tym budynku siedzibę ma także Archiwum UMK. Jego dyrektor daleko więc na uroczystość pomnika nie miała. Wybrała się na nią z powodów służbowych i osobistych.

- Nie jestem herbertologiem. Zbigniewa Herberta cenię jako poetę, to postać mi bliska. Studiowałam w czasie stanu wojennego. Miałam dostęp do literatury drugiego obiegu. W niej była także poezja Herberta. Razem z mężem założyliśmy podziemne wydawnictwo w 1985 r. i wydaliśmy „Raport z oblężonego miasta". Poza tym piosenki jemu poświęcone śpiewał Jacek Kaczmarski, czyli ważna postać dla mojego pokolenia. Niedługo po śmierci Herberta napisałam szkic do „Głosu Uczelni" („Pochawła dymu, kurzu i niedbałości"). Powstał na podstawie listów poety do prof. Henryka Elzenberga, filozofa, który pracował na UMK i był jego mistrzem. Ten szkic przerodził się później w artykuł naukowy, z przypisami. Z zawodu jestem archiwistą, w nim pracuję, więc Zbigniewowi Herbertowi przyjrzałam się też od strony archiwalnej - mówi Anna Supruniuk.

W tym spojrzeniu na Herberta nie ma przypadku. Anna Supruniuk bada dzieje UMK. Ma na tym polu wielkie zasługi. Zbigniew Herbert jest częścią tych dziejów. Pod względem rozpoznawalności to faktycznie bodaj najsłynniejszy absolwent toruńskiego uniwersytetu - bez umniejszania osiągnięć wielu naukowców z UMK. To laureat prestiżowych nagród literackich, przez lata wymieniany jako kandydat do literackiej Nagrody Nobla.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Dyrektor Archiwum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu dr hab. Anna Supruniuk, która bada toruńskie losy Zbigniewa Herberta, przy popiersiu poety. Pomnik stoi u zbiegu ul. Mickiewicza i Tujakowskiego. W tym rejonie Torunia autor słynnego cyklu o Panu Cogito mieszkał, w pobliżu miał wykłady

Archiwalia na UMK dotyczące Zbigniewa Herberta są zgromadzone w dwóch teczkach. W jednej znajdują się dokumenty z czasu jego studiów na Wydziale Prawno-Ekonomicznym, w drugiej - z czasu studiów na Wydziale Humanistycznym. To źródła wiedzy Anny Supruniuk o latach pobytu poety w Toruniu. Są nimi także książki Cezarego Dobiesa. To poeta i pisarz, który dokładnie prześwietlił toruński okres życia Zbigniewa Herberta.

Z Krakowa do Torunia

A jak Zbigniew Herbert znalazł się w Toruniu i spędził tu trzy i pół roku? Urodził się i do 1944 roku mieszkał we Lwowie. Z niego przeniósł się do Krakowa. W tym mieście zaczął studia. Te prawnicze przerwał w 1947 roku. To wtedy znalazł się w Toruniu.

- Jego tata Bolesław, był z wykształcenia prawnikiem, pracował w banku. W 1947 r. dostał pracę w Trójmieście. Przeniósł się tam z żoną. Rodzice chcieli mieć syna blisko. W Trójmieście on nie zamieszkał, bo nie było w nim wówczas uniwersytetu, na którym mógłby kontynuować rozpoczęte w Krakowie studia. Najbliżej był UMK i tak to w 1947 r. Zbigniew Herbert przyjechał do Torunia - opowiada Anna Supruniuk.

W aktach studenckich Herberta jest m.in. jego zdjęcie legitymacyjne. Także wypełniona przez niego „Karta rejestracyjna dla osób zamierzających po raz pierwszy starać się o przyjęcie na Uniwersytet" oraz podanie o przyjęcie na UMK. Inny dokument to zaświadczenie wydane przez Dziekanat Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest dowodem, że Zbigniew Herbert w roku akademickim 1946/47 był na drugim roku prawa na tej uczelni. Kolejny krakowski dokument w Archiwum UMK to Świadectwo Odejścia z UJ. Jest także odpis dyplomu Zbigniewa Herberta. Odnotowano w nim, że w latach 1945/46 i 1946/47 studiował prawo na UJ, a w latach 1947/48 i 1948/49 - na UMK. Studia były wówczas czteroletnie. Na UMK Herbert, po zdanym egzaminie końcowym, uzyskał stopień „Magistra Praw" - tak napisano w dyplomie. Co ciekawe, odebrał go dopiero w czerwcu 1952 r.

Po prawie - filozofia

- Podczas studiów prawniczych Herbert zetknął się z Henrykiem Elzenbergiem, który miał wykłady z etyki i historii filozofii. Filozofia była mu znacznie bliższa niż prawo, którego studiowania oczekiwali od niego rodzice. W efekcie w 1949 r. złożył prośbę o przyjęcie na Wydział Humanistyczny. Zaczął studiować filozofię - mówi dyrektor Archiwum UMK.

Z racji wcześniejszych „kontaktów" z filozofią podczas studiów Herbertowi zaliczono pierwszy rok. Studiował ją przez dwa kolejne lata. W teczce z dokumentami z czasu jego studiów filozoficznych jest karta rejestracyjna, podanie, życiorys, informacja z wojskowej komendy uzupełnień, karta wpisowa dla dziekanatu, kilka protokołów egzaminacyjnych. Jedną wypełnił prof. Henryk Elzenberg. Zbigniew Herbert zdawał u niego egzamin z historii filozofii starożytnej i średniowiecznej. Ocena: bardzo dobra.

To był rok akademicki 1950/51. Coraz straszniejsze, stalinowskie czasy. Henryk Elzenberg został wysłany na urlop - ze względu na całkowitą ignorancję metody marksistowskiej. Ta sytuacja miała wpływ na Zbigniewa Herberta. Przeniósł się na studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Te były dla niego wielkim rozczarowaniem. Liczył, że pracę magisterską będzie mógł napisać pod kierunkiem prof. Elzenberga. Po wyjeździe do Warszawy utrzymywał z nim kontakt. Gościł u niego w Toruniu na prywatnych wykładach. Panowie prowadzili korespondencję. Jest ona przechowywana w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu.

Studiów filozoficznych Herbert ostatecznie nie skończył. Jedyne studia wyższe, które zaliczył, to prawo na UMK w Toruniu.

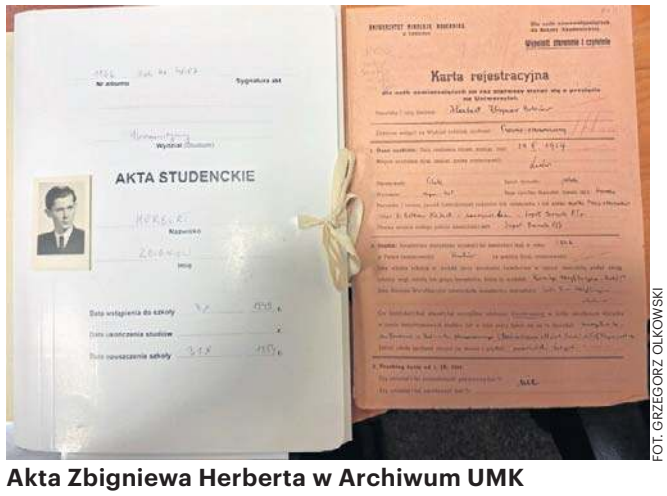

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Akta Zbigniewa Herberta w Archiwum UMK

Harmonijka, Collegium Maius, akademiki: tu bywał

A gdzie przez 3,5 roku pobytu w Toruniu Herbert mieszkał i bywał? Wykłady z prawa miał w Harmonijce. Wtedy - i przez długie lata - była siedzibą wydziału prawa. Wykłady z filozofii miał z kolei w obecnym Collegium Maius.

Z ustaleń Cezarego Dobiesa wynika, że po przyjeździe do Torunia w 1947 r. Herbert pomieszkiwał u Waldemara Voisé przy ul. Legionów pod nr. 16. To był znajomy z czasów lwowskich, pracujący na UMK. Potem przyszły poeta przeniósł się do Domu Studenckiego nr 2, znajdującego się wówczas u zbiegu ulic Jagiellońskiej i Grudziądzkiej. Najprawdopodobniej był to barak, w złym stanie technicznym, ale mimo wszystko rozwiązujący problemy lokalowe.

W roku akademickim 1948/49 Herbert mieszkał w akademiku przy Mickiewicza 2/4. Przez lata panowało przekonanie, że to Dom Studencki nr 1, na który poeta patrzy z odsłoniętego niedawno pomnika. Niezupełnie, co pokazują ustalenia Anny Supruniuk.

- Zbigniew Herbert nie mógł wówczas mieszkać w DS 1, bo był to żeński akademik. Musiał mieszkać tuż obok, w sąsiednim budynku. Był to dwukondygnacyjny barak, który powstał jeszcze przed II wojną światową i służył jako magazyn firmy spedycyjnej Lamberta Sadeckiego, handlarza skórami. To człowiek o ciekawych losach, bo po wojnie osiadł w Argentynie i prowadził cyrk. Barak w 1945 r. stał się siedzibą Domu Studenckiego i dostał nr 1b. W nim zamieszkał Herbert. Pokoje w DS nr 1b były na wyższym piętrze. Studenci żyli w fatalnych warunkach. Prof. Andrzej Tomczak, który też tam mieszkał, wspominał, że barak był zapluskwiony, zimny, zagrzybiony, brudny. Barak spłonął w 1961 r. W jego miejscu wzniesiono Dom Studencki nr 5 - opowiada Anna Supruniuk.

Mimo złych warunków Herbert w DS nr 1b prawdopodobnie mieszkał też w roku akademickim 1949/50. A raczej - jak podaje Cezary Dobies - waletował w nim. Lepsze warunki miał u państwa Skopowskich - w ich mieszkaniu na pierwszym piętrze kamienicy przy ulicy Konopnickiej 11.

Są także informacje, że podczas studiów w Toruniu Herbert krótko pracował w Muzeum Okręgowym i w szkole podstawowej.

- Polubił Toruń. Nazywał go „piernikowym miastem". Z jego listów wynika, że zamierzał w Toruniu zostać na dłużej, ale po tym, jak potraktowano na UMK prof. Elzenberga, zmienił plany - mówi Anna Supruniuk.

Poeta o Toruniu

W poezji Herberta można znaleźć toruńskie ślady. Wiersz „Kościół" napisał na chórze kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W utworze „Otwarta brama" z cyklu „Węzeł gordyjski" pisze o zwiedzaniu miasta, które rozpoczyna się oczywiście od Rynku i Ratusza Staromiejskiego. Radzi, by w letnie popołudnie zagłębić się w lasach gotyckich świątyń, na posadzki których „pada rozkwitający blask witraży". Pisze też o murach obronnych, Bramie Mostowej, Łuku Cezara, Dworze Mieszczańskim, Gdanisku, Krzywej Wieży i krętych uliczkach, w których wieczorem lęgnie się średniowiecze.

No i są słowa z „Listu z Torunia": „Wśród starych drzew - zobaczycie widok wyłaniający się z mgieł jak sztych: zwarty profil murów, baszt i bram, domów, kościołów i okien. I wtedy pomyślicie, że jest to naprawdę piękne miasto."©℗

eprasa.pl 1451ce3e65

ŁATWIEJ WYGRAĆ NA BOISKU NIŻ W ŻYCIU. ALE GRA WCIĄŻ TRWA

Zapowiadał się na świetnego piłkarza. Strzelił bramkę Realowi Madryt, zdobył dwa gole w debiucie w reprezentacji Polski. Później Krzysztof Baran znalazł się na życiowym zakręcie. Dziś ma 66 lat i odbudowuje swoje życie.

Anna Gronczewska

Krzysztof Baran w lipcu skończy 66 lat. Jest wychowankiem Gwardii Warszawa, trzy i pół roku grał w Łódzkim Klubie Sportowym, z Górnikiem Zabrze zdobywał Mistrzostwo Polski i grał w europejskich pucharach. Czasami wspomina bramkę, którą strzelił Realowi Madryt na stadionie Bernabéu w Madrycie.

– Zwłaszcza jak oglądam w telewizji mecze Realu Madryt – dodaje. – To było niesamowite uczucie. Pierwszego gola dla Górnika strzelił Piotrek Jegor, potem ja zdobyłem bramkę. Jeszcze piętnaście minut przed końcem meczu to my byliśmy w kolejnej rundzie Pucharu Europy. Ostatecznie Real wygrał 3:2.

W reprezentacji Polski zagrał dziesięć razy. W debiucie z Urugwajem strzelił dwa gole. Polska zremisowała 2:2. To było w 1986 roku, dwa lata przed meczem z Realem. Niestety, nie pojechał na mistrzostwa świata do Meksyku, choć był w szerokiej kadrze Antoniego Piechniczka.

– Może gdyby wiosną ŁKS grał lepiej, to pojechałbym na mundial do Meksyku? – zastanawia się Krzysztof Baran. – Nie wybiłem się. A Jasiu Furtok strzelił Górnikowi trzy bramki w finale Pucharu Polski i on pojechał na mundial. Antoni Piechniczek wziął do kadry tych, którzy byli w najlepszej formie.

Najlepiej wychodziły mu debiuty

Krzysztof Baran opowiada, że w piłkę grał od zawsze. Tak wielu chłopaków zaczynał na podwórku, przed blokiem w rodzinnej Warszawie. Miał osiem lat, gdy zapisał się Gwardii. Pojechał z drużyną na turniej do podwarszawskich Włoch i tam bardzo wysoko przegrali. Krzysiek zniechęcił się do piłki, przestał chodzić na treningi. Do szkoły przyszli trenerzy gimnastyki sportowej, było z pięćdziesięciu kandydatów i wybrali jego. Przez rok trenował gimnastykę, ale tęsknił za piłkę. Wrócił do Gwardii.

– Ten klub był najbliżej mojego domu, cztery – pięć przystanków – tłumaczy były piłkarz ŁKS-u. – Jak szedłem pieszo, to po 15 minutach byłem na stadionie.

W Gwardii Warszawa stanowi tercet napastników, o którym mówiono w całej Polsce. Byli to Krzysztof Baran, Marek Banaszkiewicz i Dariusz Dziekanowski. Jednak Gwardia spadła z ekstraklasy. Dziekanowski odszedł do łódzkiego Widzewa, Banaszkiewicz do Wisły Kraków. Barana chciała Legia, ale Gwardia go tam nie puściła. Do Legii wcześniej poszli Dariusz Wdowczyk, Andrzej Sikorski. Jemu Gwardia dała zgodę na transfer do Łódzkiego Klubu Sportowego.

Po przyjeździe do Łodzi dostał mieszkanie na Bałutach, jego sąsiadem był Marek Chojnacki, legenda ŁKS-u.

– Mieszkaliśmy w sąsiednich blokach, okna w okna – mówi Krzysztof.

Czasy spędzone w ŁKS-ie wspomina dobrze, choć sukcesów klubowych nie osiągnęli. Ale wejście do zespołu miał świetne.

– Pierwszy mecz zagrałem w Pucharze Polski z Widzewem, a więc od razu derby – wspomina. – ŁKS wygrał. Ja w debiucie strzeliłem bramkę, miałem asystę. Zresztą debiuty miałem zawsze dobre. Byłem w reprezentacji Polski U 20 i na mistrzostwach świata zajęliśmy czwarte miejsce. W meczu z Urugwajem, który dawał nam brązowy medal w karnych, nie strzeliłem jedenastki. Ale wtedy grałem przeciw Diego Maradonie. Tego się nigdy nie zapomni.

Talon na auto? Proszę bardzo!

Po trzech i pół roku odszedł z ŁKS-u i został piłkarzem Górnika Zabrze. Przechodził do Mistrza Polski, kolejny tytuł klub zdobył już z Krzysztofem Baranem w składzie. Górnik był wtedy najmocniejszym klubem w Polsce.

– Organizacyjnie był tam światowy poziom – opowiada Krzysztof Baran. – O nic nie musieliśmy się martwić. Wtedy mięso, wędliny były na kartki, to nie było problemem. Mieliśmy wszystko.

Pamięta, że dostał wtedy talon na auto, chciał poloneza. Pojechali po samochód z kierownikiem drużyny Edwardem Sochą i innym piłkarzem Górnika, też reprezentantem Polski Robertem Warzychą.

– Ale w salonie nie było polonezów więc dostałem ładę – dodaje. – Kontakt z Górnikiem Zabrze miałem podpisany na trzy lata. Po półtora roku miałem dostać inne auto, ale odszedłem z Górnika i wyjechałem do Grecji.

Krzysztof Baran przypomina, że w PRL-u piłkarz, by wyjechać za granicę, musiał mieć 28-30 lat. Dla młodszych takie wyjazdy były zakazane. Kiedy dostał ofertę z AE Larissy, nie zastanawiał się długo i zdecydował na wyjazd. Larissa była wtedy mistrzem Grecji, a jej trenerem Jacek Gmoch.

– Tylko jak ja przyszedłem do Larissy, to Gmoch wyjechał do Aten i został trenerem Panathinaikosu – tłumaczy były piłkarz ŁKS. – Potem miałem wyjechać na Cypr, jednak wybrali kogo innego.

Po wojażach zagranicznych nie wrócił do rodzinnej Warszawy, ale do Łodzi.

– Wróciłem do Łodzi, bo tu miałem mieszkanie – wyjaśnia.

Grał jeszcze w Pabianicach, trenował młodych chłopaków, trochę jako wolontariusz w Rudzkim Klubie Sportowym. Piłkę przestał kopać w 1995 roku.

Gdy życie stało się kontuzją

Życie Krzysztofa Barana nie ułożyło się tak, jak chciał. Przez całą karierę nie miał poważnych kontuzji, ale kłopoty ze zdrowiem rozpoczęły się, gdy przestał grać. Przeszedł trzy operacje kręgosłupa, ma wymienione dwa biodra.

– Moja kariera mogła potoczyć się inaczej, popełniałem błędy – przyznaje dzisiaj Krzysztof Baran.

Był czas, gdy było u niego bardzo źle. Został bez środków do życia. Rozwiódł się z żoną. Pojawił się alkohol.

Przed rozwodem żona nie pracowała. Krzysztof utrzymywał rodzinę. Dzieciom i żonie niczego nie brakowało. Piłkarze nie żyli na tak wysokim poziomie jak teraz, choć na wyższym niż przeciętny Polak.

Po rozwodzie wszystko się zmieniło. Mieszkanie na Bałutach było zadłużone, musiał je sprzedać, by spłacić długi. Przeprowadził się do kamienicy na Chojnach. Gdy się rozwiódł z żoną, sąd zasądził mu alimenty. Po 400 złotych na każde dziecko, a było ich czworo,

– Tłumaczyłem sądowi, że nie mam takich dochodów, by płacić wysokie alimenty – wspomina. – Sędzia uspokajał, że będzie za mnie płacić bank alimentacyjny. Tyle że bankowi też trzeba płacić.

Gdyby nie Boniek, gdyby nie Agnieszka

Pracował w barze, potem w zakładzie mięsnym, żyło mu się coraz gorzej. W najtrudniejszych momentach pomógł mu Polski Związek Piłki Nożnej, jeszcze wtedy gdy prezesem był jego kolega z boiska Zbigniew Boniek. Raz związek wysłał go do sanatorium do Ciechocinka. Dostał ze związku dwa razy zapomogę.

Ale największym szczęściem było spotkanie Agnieszki, z którą jest już 15 lat. To ona pomogła mu w najcięższych chwilach. Mieszkają razem, starają się wiązać koniec z końcem, normalnie żyć.

Teraz Krzysztof Baran dostaje 1400 zł emerytury miesięcznie, z czego zostaje mu 800 zł. Resztę ściąga komornik na alimenty.

– Mam 40-50 tysięcy złotych zadłużenia – twierdzi Krzysztof Baran. – Zdaje sobie sprawę, że tego długu nie spłacę.

Krzysztof Baran ma pięcioro dzieci – Roberta, Katarzynę, Rafała, Aleksandrę i Martę. Cieszy się, że ułożyły sobie życie. Starsza córka już wiele lat mieszka w Anglii, tak jak najstarszy syn Robert. On trochę grał w piłkę, trenował go nawet ojciec.

Czasem na ulicy Krzysztofa rozpoznają kibice. Trudno opisać, ile mu to sprawia radości.

Dziś nie ma wielu marzeń. Najważniejsze to zdrowie.

– No i chciałbym wygrać dużą sumę w totolotka! – śmieje się Krzysztof Baran. – Wtedy spłaciłbym dług i zaczął normalnie żyć.

FOT. ANNA GRANOCZEWSKA

Życie nie oszczędzało świetnego piłkarza. Na boisku wiodło mu się znacznie lepiej. W tym roku kończy 66 lat i nie traci optymizmu

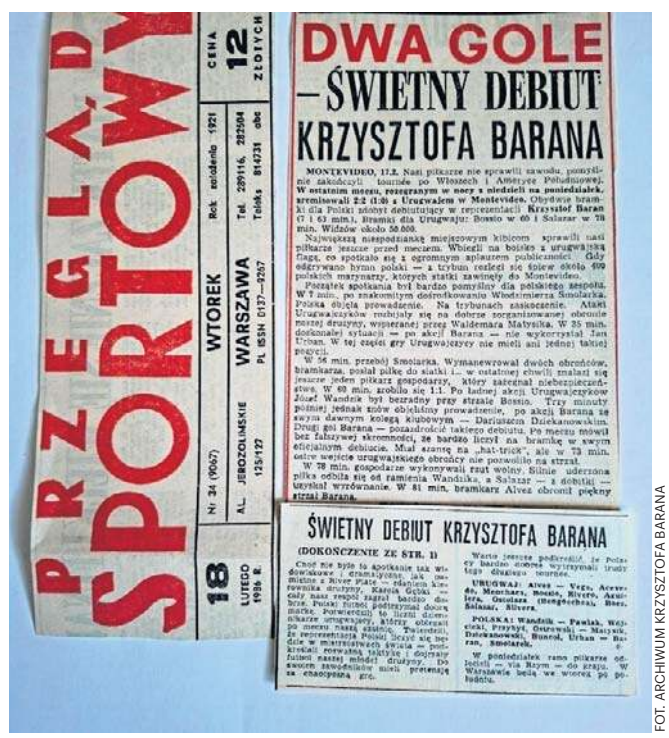

PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 12 ZŁOTYCH

WTOREK 18 LUTEGO 1936 R. WARSZAWA

DWA GOLE – ŚWIETNY DEBIUT KRZYSZTOFA BARANA

ŚWIETNY DEBIUT KRZYSZTOFA BARANA

FOT. ARCHIWUM KRZYSZTOFA BARANA

Krzysztof Baran przechowuje wycinki z gazet, świadczące o jego wielkich sportowych sukcesach

eprasa.pl 1451ce3e65

Express Bydgoski
Piątek, 3.04.2026

FOT. BARTOSZ SADOWSKI

Monika Kuszyńska dwadzieścia lat temu uległa ciężkiemu wypadkowi. Po długiej rehabilitacji, dzięki determinacji, odwadze, muzyce i miłości odzyskała swoje życie i należy do najbardziej inspirujących artystek na naszej scenie

ODNOWA ZACZYNA SIĘ OD POKOCHANIA. SIEBIE I DRUGIEJ OSOBY

Historia jednej z najbardziej życzliwych światu polskich wokalistek pokazuje, że muzyka, miłość, determinacja i bliskość mogą wydźwignąć z najczarniejszej rozpaczy

Dariusz Pawłowski

Nie jest odkrywczą prawda, iż życie wywraca do góry nogami jedna, niezapowiedziana chwila, lecz biografie wielu osób nieustannie niosą tegoż potwierdzenie. Ważne jest jednak to, co wydarzy się potem. Ile wysiłku i determinacji potrafimy włożyć w to, by cierpienie nie stało się zamknięciem.

Dwadzieścia lat temu, 28 maja 2006 roku, łódzki zespół Varius Manx, wówczas jeden z najpopularniejszych w Polsce, w deszczową niedzielę rano wracał z sobotniego koncertu w Miliczu. Auto prowadził lider formacji Robert Janson, razem z nim podróżowali wokalistka grupy Monika Kuszyńska oraz gitarzysta i realizator dźwięku. W pewnym momencie samochód wpadł w poślizg na mokrej nawierzchni i po dachowaniu uderzył w drzewo. Ciężko ranną Monikę Kuszyńską przetransportowano do szpitala na oddział neurochirurgii. Artystka przeszła skomplikowaną, 6-godzinną operację kręgosłupa (operowano także Roberta Jansona). Jednak w wyniku przerwania rdzenia kręgowego nastąpił paraliż dolnych partii ciała i od tego czasu Monika Kuszyńska porusza się na wózku inwalidzkim. Po długiej rehabilitacji wróciła do życia publicznego, występowała w mediach, zrobiła wiele, by zainspirować innych do walki o siebie i swoją przyszłość. Po trzech latach od wypadku znów zaczęła śpiewać.

Monika Kuszyńska nie kryła, że pierwsze miesiące po wypadku były dla niej traumatyczne, nie mogła pogodzić się ze swoim stanem. Gdy usiadła na wózku, lękała się opuszczać dom, miała obawy, że ludzie na ulicy będą ją obserwować, komentować jej sytuację. Trudno nawet wyobrazić sobie, co musiała przejść, jaką drogę pokonać, by odnaleźć w sobie siłę na odrodzenie. Teraz może sobie pozwolić na to, by nie wracać myślami do przeszłości.

Monika Kuszyńska urodziła się w Łodzi i zawsze czuła silny związek z tym miastem. Wychowała się w blokowisku przy ulicy Hibnera (obecnie Waryńskiego) na Kozinach. Ukończyła XXI Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa, a następnie uzyskała tytuł magistra sztuki (specjalizacja: muzykoterapeuta) łódzkiej Akademii Muzycznej. Ma młodszą o pięć lat siostrę, Martę, absolwentkę łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych i psycholożkę, która jest cenioną projektantką mody (pod własną marką), ale tworzy też biżuterię z kamieni.

Monika Kuszyńska debiutowała w dziecięcym zespole Uśmiech Pana Karola, w liceum udzielała się w szkolnym chórze i teatrze, brała udział w konkursach recytatorskich, ale profesjonalną karierę zaczęła jako wokalistka zespołu Farenheit. Pod koniec 2000 roku została wokalistką Varius Manx, zaczęła pisać teksty piosenek. Nagrała z Variusami albumy „Eta", „Eno", „Emi". Wspólnie z piosenką „Moje Eldorado" zdobyli pierwszą nagrodę w finale Festiwalu Piosenki Krajów Nadbałtyckich w Karlshamn.

Aż...

Po wypadku do nagrania nowej piosenki namówiła ją w roku 2009 wokalistka Beata Bednarz, na której albumie „Pasja miłości" znalazł się napisany i wykonany przez Monikę Kuszyńską utwór „Nowa rodzę się" z budującymi słowami: „Jak dobrze jest, wolnym od lęku budzić się, i wiedzieć, że ból odejdzie, spokój w sobie mieć".

Pierwszy krok został zrobiony, od tego momentu nie brakowało wydarzeń symbolicznych. W 2010 roku Monika Kuszyńska wystąpiła po raz pierwszy od wypadku publicznie w telewizji - śpiewając w programie „Dzień dobry TVN". W tym samym roku była jurorką podczas 6. Festiwalu Zaczarowanej Piosenki w Krakowie, a we wrześniu w ramach Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja" w Koszalinie zagrała pierwszy koncert po wypadku.

Okazało się, że fani czekali, muzyka pozostała spełnieniem. W czerwcu 2012 roku wystąpiła z piosenką „Ocaleni", nagraną z łódzkim chórem z telewizyjnego programu „Bitwa na głosy", w konkursie „Premiery" podczas 49. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, a dziesięć dni później wydała pierwszy, solowy album studyjny zatytułowany „Ocalona". Dwa lata później kolejna przejmująca chwila - artystka wystąpiła podczas 51. KFPP w Opolu, w którego trakcie zaśpiewała utwór „Moja i twoja nadzieja" w ramach koncertu pod hasłem „25 lat! Wolność - kocham i rozumiem". Nadzieja nie tylko wróciła, ale „uczyniła realnym krok w chmurach".

W roku 2015 była reprezentantką Polski w 60. Konkursie Piosenki Eurowizji w Wiedniu. W tym samym roku ukazała się autobiograficzna książka Moniki Kuszyńskiej „Drugie życie" - wywiad rzeka przeprowadzony przez Katarzynę Przybyszewską. Rozpoczęły się kolejne nagrania, występy, liczne akcje charytatywne i kampanie społeczne, telewizyjny cykl przedstawiający inspirujące historie ludzi, wyjątkowe projekty. Artystka była też mentorką w programie typu talent show TTV - „Usłyszcie nas!".

W kwietniu 2018 roku wokalistka wróciła do Milicza, po dwunastu latach od wypadku. „Tu skończyło się moje pierwsze życie" - powiedziała ze sceny. W tym momencie Monika Kuszyńska w pełni budowała już swoje drugie życie.

W tym miejscu pojawia się jeszcze jedna myśl wypowiedziana wiele razy, a przez to tak piękna i niezmiennie prawdziwa. O miłości, która nas zmienia, tworzy, obdarowuje mocą i sensem. Uzmysławia, że najważniejszą jest, cierpliwą jest, łaskawą jest... nie szuka poklasku, nie unosi się pychą... wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma... i tak dalej.

W lipcu 2011 roku Monika Kuszyńska poślubiła ukochanego mężczyznę, ale i wielkiego przyjaciela - znakomitego, niezwykle wrażliwego saksofonistę, kompozytora i aranżera Jakuba Raczyńskiego. Małżonkowie zamieszkali w Tuszynie pod Łodzią, mają dwoje dzieci: 9-letniego dziś Jeremiego oraz 7-letnią Kalinę.

Poznali się jeszcze w zespole Varius Manx - Jakub Raczyński dołączył do grupy w 2001 roku, ale po czterech latach odszedł. „Widziałam w nim świetnego muzyka, saksofonistę, fajnego, wesołego kolegę... i tyle" - wspominała ten czas Monika Kuszyńska.

Po wypadku Kuba próbował skontaktować się z Moniką. Nie udało się, jej telefon milczał, artystka mieszkała wtedy w Bielsku-Białej. „Po raz drugi pojawił się w moim życiu niecałe dwa lata po wypadku. Kiedy stanął w drzwiach 14 stycznia, w moje urodziny, z naręczem żółtych tulipanów, poczułam wiosnę w środku zimy" - powiedziała wokalistka w jednym z wywiadów.

„Dzięki Kubie odzyskałam kobiecość" - wyznała Monika. Razem zaś pozyskali własną muzykę i plany na resztę życia. Wspólnie napisali piosenkę „In the Name of Love", którą Monika śpiewała w Konkursie Eurowizji, razem przygotowali album „Ocalona". Mają mnóstwo pomysłów.

Czas po wypadku Monika Kuszyńska wspomina obecnie jako okres smutku i beznadziei. „Nie wierzyłam, że z tego wyjdę, nie potrafiłam patrzeć w lustro, nie wyobrażałam sobie powrotu na scenę, byłam przekonana, że wypadek i wózek odebrały mi kobiecość, urodę, szansę na dobre życie, macierzyństwo" - powtarza pytana o odczucia w tamtych dniach. Czarne myśli, które oplatają niejednego człowieka - ba, także o znacznie mniej dojmujących doświadczeniach.

Tymczasem dziś opowieść Moniki Kuszyńskiej to emocje szczęśliwej, spełnionej kobiety, artystki, poszukującej nowych wyzwań, form twórczej wypowiedzi. To osiągnięcie jest nie tylko jej ogromnym, osobistym sukcesem, ale również wielkim darem dla wszystkich pogrążonych w ciemności. Odrodzenie jest możliwe, trzeba dać sobie tę możliwość. Przyjąć wsparcie, które na tej drodze jest nam oferowane, by następnie oddać je kolejnym potrzebującym. Że banałem to podszyte? No jak owe prawdy życia największe.

Monika Kuszyńska regularnie koncertuje i pracuje obecnie nad nowymi piosenkami. Kuba Raczyński natomiast ogłosił, że cała rodzinna czwórka przeprowadziła się do Warszawy. Cóż, są muzykami, nie tylko z pasji - to także, a może przede wszystkim, ich praca. Stolica w tej branży to większe możliwości. I tę decyzję uznajmy za początek „trzeciego życia", nowego etapu w tej mobilizującej historii.

eprasa.pl 1451ce3e65

TAJEMNICA WYSPY WIELKANOCNEJ

Wyspa Wielkanocna znana jest głównie z gigantycznych posągów, które nadają krajobrazowi niepowtarzalny charakter. Co wiemy o tym tajemniczym skrawku lądu na Pacyfiku?

Grzegorz Kuczyński

W 1772 roku Niedziela Wielkanocna przypadała (jak w tym roku) 5 kwietnia. Tego dnia marynarze płynących na zachód - od wybrzeży Chile - holenderskich statków Arend, Thienhoven i Afrikaansche Galey dostrzegli na horyzoncie nieznany ląd. Celem wyprawy Jacoba Roggeveena było odnalezienie mitycznego kontynentu Terra Australis. Gdy zacumowali w pobliżu lądu, podpływać zaczęły łodzie wypełnione ciemnoskórymi ludźmi. Niektórych wpuszczono na pokład.

„Ta nieszczęsna istota wydawała się bardzo zadowolona z naszego widoku i wykazywała ogromne zdumienie budową naszego statku. (...) Kiedy w lustrze ukazał się mu jego własny obraz, nagle cofnął się, a następnie spojrzał na tył szkła, najwyraźniej w nadziei odkrycia przyczyny tego zjawiska. Po tym, jak wystarczająco się nim zachwyciliśmy, a on nami, odpłynęliśmy z nim w jego kajaku w kierunku brzegu" - tak opisywał to spotkanie jeden z oficerów, Karl Friedrich Barons.

To był pierwszy kontakt Europejczyków z mieszkańcami wyspy, którzy nazywali siebie Rapa Nui. Przybysze nadali jednak odkrytemu lądowi inną nazwę: Wyspa Wielkanocna. Leżąca na środku południowego Pacyfiku jest do dziś najbardziej odizolowanym zamieszkanym miejscem na ziemi. Najbliżej leżą Chile na wschodzie (3500 km) i Tahiti na północnym zachodzie (4200 km).

Odkrywcy z ludu Rapa Nui

Zamieszkujący wyspę ludzie, którzy powitali Holendrów, pochodzili z zachodu. To byli potomkowie polinezyjskich odkrywców, którzy po raz pierwszy postawili stopę na tej tropikalnej wyspie w przedziale czasowym 700–1200 r.

Odkrycie wyspy było niezwykłym osiągnięciem, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nie dysponowali żadnymi urządzeniami nawigacyjnymi i poszukiwali skrawka ziemi nadającej się do zamieszkania, dostrzeżonego podczas poprzedniej wyprawy. Jednak gdy ich łodzie bezpiecznie przybiły do złotych plaż Rapa Nui, stało się jasne, że ta niebywale niebezpieczna podróż była tego warta. Wyspa była pokryta bujnym lasem i tętniła życiem ptaków i ryb. To, co znaleźli, było dosłownie rajem na ziemi.

Jednak gdy kilkaset lat później na wyspie pojawili się pierwsi Europejczycy, wyspa wyglądała zupełnie inaczej. Była niemal zupełnie pozbawiona drzew, które nie mogły odrosnąć tak szybko, jak były wycinane. Brak drzew uniemożliwił wyspiarzom budowę nowych łodzi i przyspieszył erozję wierzchniej warstwy gleby, powodując znaczny spadek wydajności rolnictwa. Zamiast tropikalnego raju Holendrzy zobaczyli zakurzony, pozbawiony lasów krajobraz.

Uwagę przybyszów przykuło jedno: wielkie posągi. Początkowo zdumieni Holendrzy myśleli, że są wykonane z gliny. W rzeczywistości wyrzeźbiono je głównie z miękkiej skały wulkanicznej, znanej jako tuf. Miękki, łatwy w obróbce tuf okazał się idealny do rzeźbienia, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że starożytni mieszkańcy Rapa Nui pracowali wyłącznie przy użyciu kamiennych narzędzi zwanych toki.

W kulturze polinezyjskiej rzeźbiarstwo było szanowanym zawodem, o czym świadczą 1043 posągi na wyspie. Znane jako moai, posągi te są powszechnie nazywane na całym świecie „głowami z Wyspy Wielkanocnej". Mają one jednak również tułowie, choć większość z nich jest zakopana pod warstwami ziemi. Wyrzeźbione w latach 1400–1650 n.e., największe z moai mają ponad 9 metrów wysokości i ważą około 82 ton.

W KULTURZE POLINEZYJSKIEJ RZEŹBIARSTWO BYŁO SZANOWANYM ZAWODEM, O CZYM ŚWIADCZĄ 1043 POSĄGI ZNAJDUJĄCE SIĘ NA WYSPIE WIELKANOCNEJ

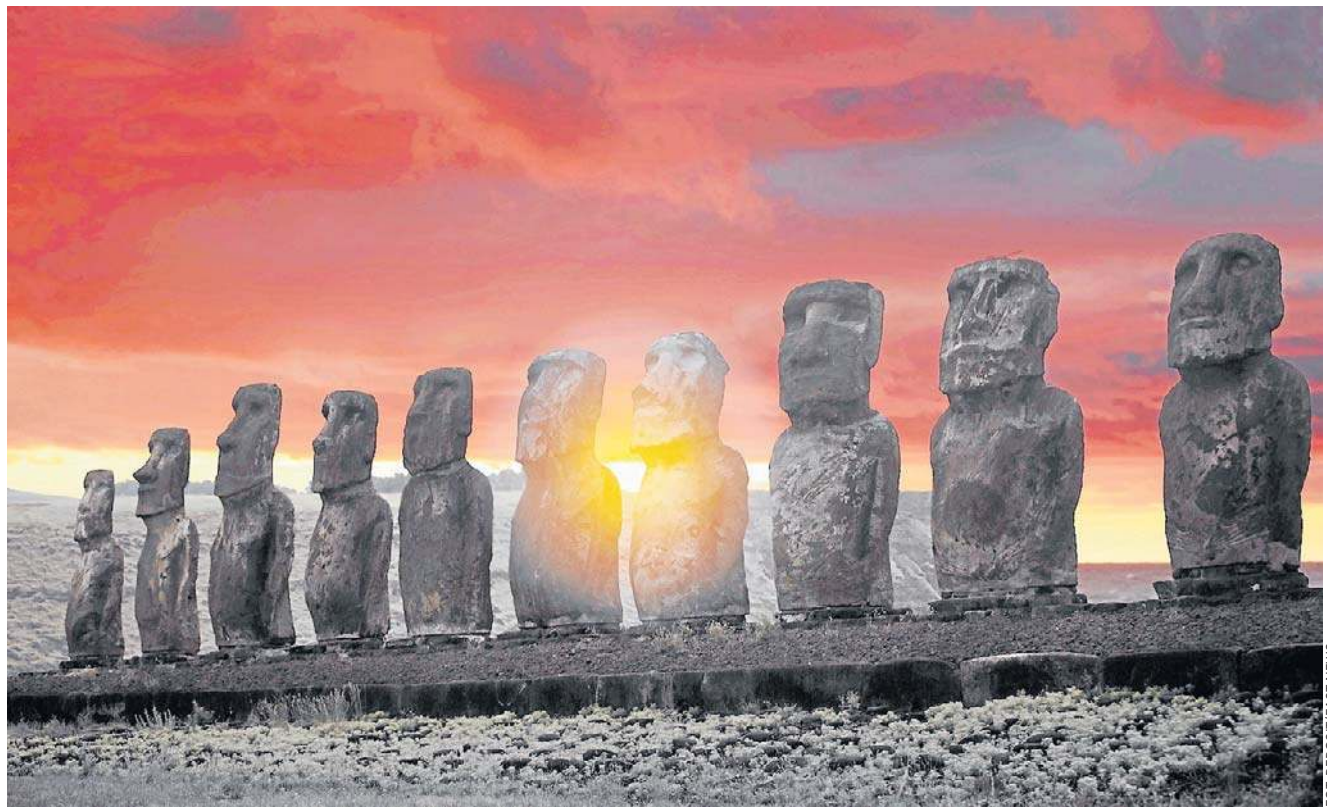

FOT. DEPOSIT/EAST NEWS

Majestatyczne posągi maoai to wizytówka Wyspy Wielkanocnej

Powszechnie uważa się, że posągi zostały stworzone, aby uczcić przodków, wodzów lub inne ważne postacie w społeczeństwie Rapa Nui. Ponieważ zostały one zbudowane jako hołd dla kogoś i często służyły jako miejsce pochówku, wygląd każdego posągu jest inny, a posągi zostały wykonane tak, aby przypominały osobę, którą honorują.

Kolejne wyprawy Europejczyków

Rozczarowani wyspą Holendrzy długo na niej nie zabawili. Kolejni zagraniczni goście przybyli dopiero 15 listopada 1770 r.: dwa statki wysłane przez wicekróla Peru, Manuela de Amata, i dowodzone przez Felipe Gonzáleza de Ahedo. Hiszpanie spędzili pięć dni na wyspie, przeprowadzając bardzo dokładne badania jej wybrzeża, i nazwali ją Isla de San Carlos, przejmując ją w imieniu króla Karla III Hiszpańskiego, a także uroczyście wznosząc trzy drewniane krzyże na szczytach trzech niewielkich wzgórz.

Minęło kilka lat, zanim kolejny europejski statek zacumował u brzegów Rapa Nui. To był sławny brytyjski odkrywca James Cook - w 1774 roku. Sam dowódca wyprawy był zbyt chory, by daleko chodzić, ale niewielka grupa przez kilka dni badała wyspę. Fragmenty dziennika pokładowego Cooka rysują smutny obraz lądu. Chociaż opisał plantacje ziemniaków, bananów i trzciny cukrowej, określił wyspę jako „jałową i pozbawioną drzew". Widział niewiele zwierząt i ptaków i twierdził, że ludzie mieszkali w „niskich, nędznych chatach".

Kolejnymi Europejczykami na wyspie byli Francuzi w 1786 roku. Słynny odkrywca Jean François de Galaup La Pérouse sporządził szczegółową mapę lądu. Ponieważ kolejne publikowane mapy coraz częściej uwzględniały Wyspę Wielkanocną, w XIX wieku stała się ona popularnym punktem zaopatrzeniowym dla statków polujących na foki i wieloryby. Przybysze wykorzystywali miejscową ludność dla swych celów.

Na podupadły lud Rapa Nui największy cios spadł jednak w grudniu 1862 r., gdy z Peru uderzyli łowcy niewolników, porywając od 1500 do 2000 osób (około połowy populacji wyspy). Peruwiański rząd zwrócił potem wolność niektórym wyspiarzom, tyle że wracając przywieźli ze sobą ospę. Epidemia zdziesiątkowała znaczną część populacji Wyspy Wielkanocnej.

Wkrótce potem przybył Eugène Eyraud, pierwszy misjonarz chrześcijański. Masowe nawrócenia wyspiarzy rozpoczęły się w 1866 roku, a w ciągu dwóch lat prawie cała populacja była już rzymskokatolicka. Jednak choroba uderzyła ponownie. Epidemia gruźlicy zabiła jedną czwartą pozostałej populacji, pozostawiając przy życiu mniej niż 1000 rdzennych mieszkańców.

W 1888 roku wyspa została oficjalnie przyłączona do Chile, swojego geograficznego sąsiada. Czy im się to podobało, czy nie, mieszkańcy Rapa Nui stali się obywatelami Chile, co zakończyło ich tysiącletnią niezależność.

Tajemnica Wyspy Wielkanocnej

W 1915 roku na Rapa Nui wylądowała Katherine Routledge. Przy wsparciu British Museum i Królewskiego Towarzystwa Geograficznego oraz z pomocą mieszkańca wyspy o imieniu Juan Tepano sporządziła szczegółowe zapisy dotyczące posągów moai i odkopała ponad 30 z nich. Katherine przeprowadziła również wywiady z osobami, które pozostały na wyspie.

W 1919 roku opublikowała relację ze swojego pobytu w książce zatytułowanej „Tajemnica Wyspy Wielkanocnej". Książka cieszyła się popularnością i pobudzała wyobraźnię opinii publicznej, ale niewielu turystów mogło odwiedzić wyspę z powodu braku środków transportu. Zmieniło się to w 1967 roku wraz z pojawieniem się cotygodniowych lotów z Santiago w Chile. Wkrótce na całej Rapa Nui zaczęły powstawać hotele i infrastruktura, aby sprostać napływowi turystów.

W 1995 roku UNESCO wpisało Wyspę Wielkanocną na listę światowego dziedzictwa, uznając ją za miejsce „dziedzictwa kulturowego i naturalnego o wyjątkowej wartości dla ludzkości". Popularność wyspy wciąż rośnie. Obecnie odbywa się kilkanaście lotów tygodniowo z Chile, a rocznie odwiedza Wyspę Wielkanocną ponad 150 tys. turystów. Liczba mieszkańców wynosi około 7500, choć mniej niż połowa z nich to rdzenni mieszkańcy Rapa Nui. Turystyka jest ich głównym źródłem utrzymania.

Pomimo upływu wieków i licznych zmian, jakie przeszła wyspa, większość moai pozostała na swoim miejscu. Te gigantyczne kamienne posągi czuwały, gdy zmieniał się krajobraz, gdy przybywali i odchodzili odkrywcy, najeźdźcy i handlarze niewolników, a także gdy wielka społeczność powstawała, upadała i ponownie się odradzała.

eprasa.pl 1451ce3e65

Misja Artemis II wokół Księżyca. Co warto o niej wiedzieć?

Grzegorz Kuczyński
Stany Zjednoczone

Z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego na Florydzie wystartowała załogowa misja NASA na orbitę Księżyca – Artemis II, pierwsza taka misja księżycowa z udziałem ludzi od 53 lat.

Czteroosobowa załoga wystartowała z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego NASA na wyspie Merritt Island na Florydzie. Wyprawa ta utoruje drogę dla przyszłych misji Artemis, w ramach których astronauci mogą w końcu postawić stopę na Księżycu i zbudować stałą bazę księżycową.

Planowana na godz. 18:24 czasu lokalnego (czwartek 2 kwietnia godz. 00:24 czasu środkowoeuropejskiego) misja wystartowała z około 10-minutowym opóźnieniem.

Około 8 minut po starcie z Centrum Kennedy'ego rakieta SLS (Space Launch System) ze statkiem Orion i załogą znalazła się w przestrzeni kosmicznej. Wyłączono silniki pierwszego stopnia, po czym nastąpiła separacja pierwszego i drugiego stopnia.

Misja ma potrwać 10 dni.

Artemis II zabrał czworo astronautów, w tym kobietę, w 10-dniową podróż wokół Księżyca. 1 kwietnia to była pierwsza możliwa data startu, z oknem czasowym między 18:24 a 20:24 czasu wschodnioamerykańskiego (sześć godzin różnicy wobec czasu w Polsce), a potencjalne daty rezerwowe to okres od 2 do 6 kwietnia.

Według NASA prognoza pogody na środę wskazywała na 80% prawdopodobieństwa sprzyjających warunków pogodowych. Główne obawy związane z pogodą dotyczą zachmurzenia i potencjalnych silnych wiatrów na ziemi.

Dzień 1 to start, a dni od 2 do 4 to lot w kierunku Księżyca. Piąty dzień to przelot obok Księżyca. Statek kosmiczny minie odległą stronę Księżyca w odległości około 7500 km. Będzie to najdalej, jak kiedykolwiek człowiek dotarł w przestrzeni kosmicznej. Między 6 a 10 dniem odbędzie się powrót astronautów i wejście w atmosferę ziemską.

Astronauci skorzytają z najnowszego statku kosmicznego NASA, Orion, do przeloty obok Księżyca. To pierwsza załogowa misja Oriona

Załoga Artemis II będzie składać się z czterech astronautów: Victora Glovera, Christiny Hammock Koch i Reida Wisemana z NASA oraz Jeremy'ego Hansena z Kanadyjskiej Agencji Kosmicznej. Koch będzie pierwszą kobietą, a Glover pierwszą osobą nie o białym kolorze skóry, która poleci na Księżyc.

Wiseman jest dowódcą misji, odpowiedzialnym za ogólną realizację, bezpieczeństwo i sukces misji. Glover jest pilotem odpowiedzialnym za sterowanie statkiem kosmicznym. Koch i Hansen są specjalistami misji, odpowiedzialnymi za przeprowadzanie eksperymentów naukowych, obsługę specjalistycznego sprzętu oraz wykonywanie spacerów kosmicznych. PAP

FOT. PAP/EPA/CRISTOBAL HERRERA-ULASHKEVICH

Misja Artemis II ma potrwać 10 dni. Szóstego dnia Artemis II zbliży się do Księżyca na najmniejszą odległość podczas tego lotu

Express Bydgoski
www.express.bydgoski.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 523263100
redakcja@express.bydgoski.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 20144 00, fax: 22 20144 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressbydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ M-4 w budynku z windą od poziomu 0, za gotówkę tel.504752600

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKI z warunkami zabudowy, Kozielec gm. Dobrcz, 504-752-600

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.com.pl

Handlowe

INNE

ANTYK krajalnice Kupię 576 948 827

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Włocławek tel. 668 085 925

SERWIS sprzątający Bydgoszcz tel. 604 630 556

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 52/372-04-04

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zleci bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011503189

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0011504533

„Jest taka chwila, o której myślimy,
która na pewno nadejdzie,
ale zawsze nie w porę, zawsze za wcześnie..."

Wszystkim,
którzy w tak bolesnych dla nas chwilach
dzielili z nami smutek i żal,
okazali wsparcie i życzliwość
oraz uczestniczyli
we mszy św. i ceremonii pogrzebowej

śŧp

Czesława Januszewskiego

Rodzinie, Przyjaciołom, Delegacjom,
Bliskim i Znajomym,
licznie przybyłym Mieszkańcom,
za obecność, wsparcie, modlitwę, pamięć,
złożone wieńce i kwiaty
wyrazy szacunku i wdzięczności
oraz podziękowania za okazane dobro

składa

Rodzina

AUTOPROMOCJA 0310733296

Zleć nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:

Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16,
ul. Zamoyskiego 2,
tel. 519 503 513,
e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Express Bydgoski · Gazeta Pomorska · Nowości Dziennik Toruński

eprasa.pl 1451ce3e65

0011505677

„Już nigdy nie będzie jak dawniej...
Wspomnienia są jedynie echem minionego szczęścia,
Pozostaje bezmiar smutku i tęsknota”

Z wielkim żalem w sercu zawiadamiamy, że w dniu 31 marca 2026 r. odeszła od nas

Hanna Kasprzak

lat 72

Msza święta żałobna odprawiona zostanie w dniu 8 kwietnia 2026 r. (środa)
o godzinie 13.30 w kościele p.w. Świętego Krzyża przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.
Ceremonia pogrzebowa po mszy świętej na cmentarzu parafialnym Nowofarnym.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011504584

„Żyłeś dla nas i dla innych – kochaliśmy Cię wszyscy”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 31 marca 2026 r. zmarł
Nasz Kochany Mąż, Tata, Brat i Wujek

ś†p

Marian Zawadzki

lat 76

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona mszą świętą
odprawiona zostanie w dniu 7.04.2026 r. (wtorek)
o godzinie 12:00 (różaniec 11:30)
na cmentarzu parafialnym Nowofarnym
przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011505645

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 1.04.2026 r. odeszła od nas
nasza kochana Mama, Babcia i Prababcia

ś†p

Teresa Kunc

z domu Wołodkowicz
lat 87

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną odbędzie się
dnia 8.04.2026 r. o godz. 12.45
na cmentarzu NSPJ przy ul. Ludwikowo.
Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 12.15.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011505416

„Dzieła Boga mają swoją chwilę,
jego opatrzność dokonuje ich we właściwej porze,
ani zbyt wcześnie, ani za późno”.

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 30.03.2026 r. zasnął w Bogu
mój kochany Mąż, nasz Tata, Teść, Dziadek i Brat

ś†p

Piotr Brydziński

lat 84

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
dnia 4.04.2026 r. o godz. 11.00
na cmentarzu komunalnym przy ul. Kcyńskiej.

W smutku pogrążona
Żona z Rodziną

0011505594

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 1.04.2026 r.
odeszła od nas nasza kochana
Mama, Babcia i Prababcia

ś†p

Teresa Kunc

lat 87
z domu Wołodkowicz

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną
odbędzie się dnia 8.04.2026 r. o godz. 12.45
na cmentarzu NSPJ przy ul. Ludwikowo.
Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 12.15.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011505397

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 30 marca 2026 r. zmarła
nasza kochana Córka, Mama, Ciocia i Kuzynka

ś†p

Wiesława Dryglas

lat 69

Msza św. pogrzebowa, poprzedzona Różańcem,
zostanie odprawiona dnia 7 kwietnia 2026 roku
o godz. 13:30 w kościele pw. św. Mikołaja w Bydgoszczy.
Po mszy św. odprowadzimy śp. Wiesławę
na miejsce wiecznego spoczynku
na cmentarzu parafialnym przy ul. Piastowej.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011505478

Panu Prezydentowi
Rafałowi Bruskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają

Radni Rady Miasta Bydgoszczy
z Klubu Bydgoskiej Prawicy

0011505546

Wyrazy szczerego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Mamy

Pani
Beacie Szczęśniak

składają

współpracownicy
z Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy

0011505326

Rodzinie i Najbliższym
wyrazy szczerego współczucia
i słowa wsparcia z powodu śmierci

Śp.

Mariana Zawadzkiego

naszego emeryta
składają

Zarząd i pracownicy
Miejskich Wodociągów i Kanalizacji
w Bydgoszczy – spółki z o.o.

0011502455

„Nie odchodzi ten, kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 26 marca 2026 r. zasnęła w Bogu
Nasza Kochana Mama, Teściowa i Babcia

ś†p

Danuta Dubielecka

lat 75

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona mszą świętą
odprawiona zostanie w dniu 11 kwietnia 2026 r. (sobota)
o godzinie 10:30 (różaniec 10:00)
na cmentarzu parafialnym Świętej Trójcy
przy ul. Lotników w Bydgoszczy.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011505529

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 30 marca 2026 roku odeszła do Pana

ś†p

Helena Maleszewska -Zbojewska

lekarz medycyny - onkolog

Pogrzeb odbędzie się 9 kwietnia 2026
o godz. 13:00 na cmentarzu Parafii Św. Piotra i Pawła
w Orlu, koło Wejherowa.

Grono Przyjaciół

eprasa.pl 1451ce3e65

chroniony obszar leśny / sprzęt filmowca
Jan Chryzostom
należy do zakonu kontemplacyjnego / żeglarska lina / szkocki deseń
biblijny prorok
dokuczliwy owad / w ekwipunku taternika
ważna w historii
turecki gmach rządowy
krótka wycieczka / ułożenie ciała
strumień, ruczaj
kilim / dawna spiżarnia
kończy grecki alfabet / towot lub ter
brak napięcia mięśniowego
pospolite oszustwo
słodki lub gorzki
Pakula lub Alda
płynie do Ystad
ciało niebieskie
wyższa izba parlamentu
instrument Erato
strój sędziego / sedno sprawy
dawne igrzyska / trunek z Azji
geologiczny stopień
francuski kreator mody
maść konia / azotan srebra
dawniej sławna aktorka / zegarowa melodia
uchwyt przy tokarce
brat Abla
koronkowa ozdoba sukni
trójkątna ryba akwariowa
dekolt w kształcie kwadratu
gwiazda opery
okrywa pień lipy
gruby sznur
wysoki mężczyzna
jednostka miary ilości papieru
drobina żaru
Janek z załogi „Rudego”
hiszpański burmistrz
bryła skalna
wiązka kwiatów
duża kość
tarcza Zeusa
dawny poeta i wojownik
krzew parkowy / istota żywa
przemysł i sztuka filmowa
ptasie amory
indiański namiot
... nie woda
... Connery / zbiór zasad
martwica wapienna
lądowy skorupiak
wbija zęby w glebę / mieszkanka Kataru / ma szczeble
film Kurosawy
„Niech żyje ...”, piosenka
polskie biuro podróży
kocha na ekranie
„... na jutro”, polska komedia / kronika kryminalna
pasek na czapce
pod opieką bacy
grecka litera
spec od budowy organizmu
turecki deser
malajski szał
Mario Vargas, pisarz
dach nad peronem
włókno syntetyczne / pantera
wygnany z raju
rozkład zajęć
karny lub wolny
drapieżnik z tajgi
zlot na Łysej Górze
kara dla kierowcy
taniec kabaretowy
ptak afrykański
główna w sztuce
wyrób z cukierni
... to rozum serca
likwidacja, zniesienie
mowa Platona
baśniowy szewczyk
pieśń gondolierów
część kuchenki / chwast polny
okrętowa jadalnia
owoc południowy
metalowy pieniądz
niszczy żelazo
dopływ Sekwany
klątwa kościelna
cięta riposta
Sidney, reżyser filmowy
lilia afrykańska
zarządca, dysponent
w parze z butanem
ogół duchowieństwa
bułgarski port nad Dunajem
tyran, despota
osłania głowę / statek rzeczny
przed rzutnikiem / arka
angielski college
postać z opery „Straszny dwór” / część nogi
krzew na używkę
„ręka” owczarka
atrybut furmana / pasja, mania
gromadzone w archiwum
Hans, francuski malarz / uszkodzenie ciała
przyjaciel Portosa
arktyczny ptak
w portfelu Belga
bankiet w konsulacie
zabawka dziewczynki
przyspieszenie przed metą
duży port w Algierii
koncert solisty
łzawnik / parmezan
pocisk armatni
islamski duchowny
na trasie Lublin–Białystok
imię Paschalskiej
starożytne liczydło
wiejski fartuch

AUTOPROMOCJA 0010990299
Express BYDGOSKI
w prenumeracie z Tele Magazynem
52 511 94 64
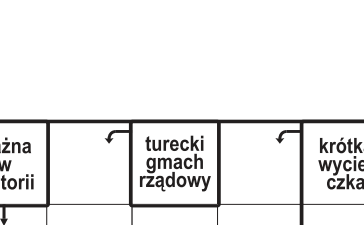

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – myśl Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: SŁODKIE ŻYCIE SŁONO KOSZTUJE.

SŁOWNIK: ALKAD, ARP, BAKŁAWA, GRANA, KONAK, OISE, PITAWAL.

eprasa.pl 1451ce3e65

Nocne, przedświąteczne granie derbowe: Elana kontra Wda

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Wydarzeniem świątecznego weekendu będą derby regionu rozgrywane w Toruniu. Zawisza Bydgoszcz i Tłuchowia Tłuchowo grają na wyjazdach. Olimpia Grudziądz ma przerwę**

W Betclic 3. Lidze czas na 25. kolejkę. Już w piątek o godz. 20.08 na stadionie przy ul. Bema w Toruniu Elana podejmie Wdę Świecie. Derby regionu kujawsko-pomorskiego zapowiadają się bardzo interesująco.

Elana to aktualnie czwarta ekipa w tabeli z dorobkiem 47 punktów, która do prowadzącego Zawiszy Bydgoszcz traci sześć „oczek". Z kolei Wda zajmuje dziewiątą lokatę, mając na koncie 35 pkt.

Liczą na rewanż

Jesienią Wda prezentowała zmienną formę. Potrafiła osiągnąć korzystny wynik z dużo silniejszym rywalem, by w następnym meczu dostać srogie baty. Tak było właśnie z Elaną, kiedy ekipa ze Świecia poległa u siebie aż 2:5.

- Pamiętamy o tym wyniku, ale nie skupiamy się nami, choć liczymy na rewanż - mówi Krzysztof Urtnowski, trener Wdy. - Nie chcemy żeby to zdominowało mecz. Jesteśmy dobrze przygotowani. Mamy coraz większe doświadczenie takich derbowych spotkań. Równie ważne jak podejście mentalne będzie przygotowanie taktyczne i realizacja założeń na boisku. Te wszystkie elementy muszą ze sobą współgrać - dodaje szkoleniowiec.

Trener Wdy ma do dyspozycji wszystkich piłkarzy, bo nikt nie musi pauzować za kartki oraz nikt nie narzeka na urazy czy kontuzje.

FOT. JAKUB KELLER

W rundzie jesiennej to piłkarze Elany zdominowali zawodników Wdy (na czerwono). Jak będzie teraz?

W podobnej sytuacji jest Rafał Więckowski prowadzący Elanę, choć w jego przypadku pod znakiem zapytania stoją występy dwóch zawodników.

- Oczywiście nie zdradzę o kogo chodzi, bo może uda się ich postawić na nogi - mówi. - Widzę po chłopakach, że trochę inaczej nastawiają się na taki mecz. Znamy się bardzo dobrze i każdy chce pokazać, że jest lepszy. O zaskoczeniach nie możemy być mowy. Bardziej trzeba się skupić na sobie i zagrać najlepiej jak się potrafi, a przede wszystkim unikać prostych błędów - dodaje.

Po raz kolejny mecz zostanie rozegrany przy sztucznym świetle. Trener Więckowski uważa jego podopieczni coraz lepiej czują się i radzą sobie w tych warunkach.

Poza tym to jest atrakcja dla kibiców, by oglądać mecz w takih warunkach.

Klubowi włodarze postanowili, że wstęp na to spotkanie będzie darmowy. Każde dziecko otrzyma wielkanocny upominek, a posiadacze karnetów specjalny gadżet.

Sesja wyjazdowa

Zawisza kontynuuje serię siedmiu meczów w 21 dni. Sobotnie spotkanie wyjazdowe z Pogonią Nowe Skalmierzyce będzie piątym z kolei. Niebiesko-czarni są w takiej sytuacji, że nie mogą sobie pozwolić na żadną wpadkę i stratę punktów, bo za plecami Polonia Środa Wielkopolska, która ma o punkt mniej. Trzeci Wikęd Luzino traci pięć „oczek", ale ma jeden mecz rozegrany mniej.

- Robimy swoje i nie patrzymy się na innych. W tym czasie najważniejsza jest regeneracja, unikanie urazów i kontuzji oraz odpowiednie nastawienie mentalne, a także rotacja zawodnikami - przekonuje trener Adrian Stawski.

Zawiszanie są zdecydowanymi faworytami z zespołem broniącym się przed spadkiem.

Początek meczu o godz. 12.

Trzy godziny później Tłuchowia zacznie wyjazdowe spotkanie w Kartuzach. Cartusia ostatnio zawodzi i ekipa z Tłuchowa liczy, że uda się zgarnąć komplet punktów i dalej być w grze o utrzymanie, bo rywale też łapią punkty.

Solidne treningi

Olimpia Grudziądz grająca w Betclic 2. Lidze ma przerwę z powodu wycofania się z rozgrywek GKS Jastrzębie. Biało-zieloni przez minione dni trenowali, ale od piątku do wtorku mają wolne. Potem rozpoczną się przygotowania do domowego meczu z KKS Kalisz.

- Oczywiście wolelibyśmy być w rytmie meczowym, ale ten wolny czas spożytkowaliśmy na treningi, bo potem nie będzie już na to czasu kiedy sezon wejdzie w decydującą fazę - stwierdził trener Artur Kosznicki.

22. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Mustang Ostaszewo - Chemik Bydgoszcz (godz. 11), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Pogoń Mogilno (11), Lech Rypin - Kujawiak Kowal (12), Łokietek Brześć Kujawski - Start Pruszcz (12), Sparta Brodnica - Unia Gniewkowo (12), Noteć Łabiszyn - Victoria Czernikowo (14), Unia Wąbrzeźno - Unia Solec Kujawski (15), Cuiavia Inowrocław - Piast Kołodziejewo (16). ©℗

Iga Świątek ma już nowego trenera . Czas na szkołę hiszpańską

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Francisco Roig został nowym trenerem Igi Świątek. Polska tenisistka potwierdziła tę decyzję w mediach społecznościowych.**

Hiszpan nagle zakończył współpracę z francuskim tenisistą Giovannim Mpetshim Perricardem, aby zostać szkoleniowcem Polki - jako pierwszy poinformował francuski dziennik „L'Equipe", a wczoraj nasza mistrzyni potwierdziła te doniesienia.

Szkoleniowiec, który w środę skończył 58 lat, wcześniej był m.in. w sztabie swojego rodaka Rafaela Nadala przez większość jego kariery - w latach 2005-22. Z Mpetshim Perricardem Roig pracował tylko ok. miesiąca, wcześniej prowadził Brytyjkę Emmę Raducanu i Włocha Matteo Berrettiniego.

Raszynianka pozostawała bez trenera od 23 marca, kiedy zakończyła współpracę z Belgiem Wimem Fissette'em. Kilka dni temu, w rozmowie z Polska Press głos zabrała Daria Sulgostowska - PR menedżerka czwartej obecnie tenisistki świata, która zasugerowła, że decyzję dotyczącą zatrudnienia nowego trenera Iga ogłosi sama,jeszcze przed turniejem w Stuttgarcie.

W ostatnim czasie sporo krytyki wylało się na psycholożkę Świątek, Darię Abramowicz, która od dłuższego czasu nie potrafi skutecznie wpłynąć na sferę mentalną naszej tenisistki. Mimo ogromu czasu, który z Abramowicz spędza ze Świątek, nie widać żadnych rezultatów. Do współpracy z Abramowicz, Świątek odniosła się w wywiadzie dla portalu sport.pl

- Ludzie nie mają pojęcia, jaka ona jest; prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję. Odnosząc się do artykułów o Darii, przez lata moje sukcesy na korcie przypisywano jej, wszystko było możliwe dzięki niej, między innymi dzięki mojej sile psychicznej. Teraz, gdy nastąpił spadek formy, nagle wszystkie moje wyniki są jej winą - powiedziała Świątek. ©℗

FOT. JAKUB PIKULIK/POLSKA PRESS

- Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję - powiedziała wprost Iga Świątek

„Lewy" jest mentalnie jest rozbity, a czekają go kluczowe mecze

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Robert Lewandowski nie jest w dobrej formie mentalnej po wtorkowej porażce 2:3 ze Szwecją, która spowodowała, że nie zagra na mundialu w 2026 roku.**

Przybity Lewandowski wrócił już do Katalonii i zaczął przygotowywać się do rywalizacji Barcelony z Atletico Madryt, przeciwko któremu będzie miał wkrótce szansę zagrać aż trzykrotnie.

Lewandowski nie wystąpi wraz reprezentacją Polski w finałach mistrzostw świata w USA, Meksyku i Kanadzie. To oznacza, że najprawdopodobniej kapitan reprezentacji Polski już nie będzie miał okazji zagrać na mundialu, gdyż w 2030 roku będzie miał 42 lata. Być może w niedługim czasie ogłosi też, że kończy karierę reprezentacyjną. Taka decyzja jeszcze nie została podjęta, mimo spekulacji wywołanej postem na Instagramie, który zawierał fragment słynnego utworu „Time To Say Goodbye".

„Lewy" wrócił do Barcelony, zdaniem katalońskich mediów, kompletnie rozbity mentalnie. Dziennik „AS" zatytułował swój artykuł „Rany Lewandowskiego". Napisano, że „Lewy" jest wyczerpany fizycznie i mentalnie. Dziennikarze uważają, że skoro dla RL9 była to ostatnia szansa na występ na mundialu, to brak awansu jest dla niego ogromnym ciosem emocjonalnym.

Lewandowski nie ma jednak czasu na odpoczynek, bo już 4 kwietnia Barcelona zmierzy się w lidze z Atletico, a zaledwie cztery dni później te same ekipy zmierzą się na Camp Nou w Lidze Mistrzów. Następnie dojdzie do derbów Barcelony z Espanyolem, a 14 kwietnia Duma Katalonii zmierzy się w rewanżu z Atletico w Lidze Mistrzów.

To oznacza, że przed wyczerpanym mentalnie Lewandowskim są cztery niezwykle ważne mecze w zaledwie dziesięć dni! W lutym i marcu Barca zmierzyła się z Atletico Madryt w półfinale Pucharu Króla. Najpierw przegrała aż 0:4, a w rewanżu wygrała 3:0, odpadając z rozgrywek.

Dla Lewandowskiego będą to kluczowe mecze sezonu. Polak walczy o mistrzostwo Hiszpanii i udział w finale Ligi Mistrzów. Jeśli Barcelona nie da rady, dla niego będzie to praktycznie stracony sezon.

A wciąż nie wiadomo, czy kapitan reprezentacji Polski pozostanie w Barcelonie. W ostatnich dniach pojawiały się informacje, że klub jednak pozostawi na naszego rodaka na przyszły sezon, choć ze znacznie obniżoną pensją. I w zmienionej roli - mentora i jokera wchodzącego z ławki rezerwowych.

W kuluarach spekuluje się również, że Lewandowski po sezonie może udać się do innego klubu. Pojawiły się informacje nie tylko o MLS, ale i o… Atletico.

Jak pisze kataloński „Sport", Lewandowskiego chce trener zespołu z Madrytu Diego Simeone. Ponoć Argentyńczyk chętnie powtórzyłby zastosowany już w przeszłości „manewr", gdy w latach 2020-22 postawił na innego kończącego przygodę z Barceloną napastnika, Urugwajczyka Luisa Suareza. I z nim w składzie zdobył mistrzostwo Hiszpanii… ©℗

eprasa.pl 1451ce3e65

SPORT

www.sportowy24.pl

SIATKÓWKA
Ostatni mecz Pałacu w swojej hali w tym sezonie
Metalkas Pałac Bydgoszcz w sobotę o godz. 17 podejmie Chemika Police w pierwszym meczu o 7. miejsce w Tauron Lidze. Bydgoszczanki przegrały 0-2 rywalizację z Developresem Rzeszów w pierwszej rundzie play off. Na tym samym etapie rywalizacji Chemik także 0-2 uległ Budowlanym Łódź. Rywalizacja o 7. miejsce toczy się w formie dwumeczu, a przy równym bilansie rozgrywany będzie „złoty set" do 15 punktów.

FOT. DARIUSZ BLOCH

BIEGI I REKREACJA
Zostały ostatnie miejsca
19 kwietnia odbędzie się kolejny Bydgoski Bieg Urodzinowy (Park nad Starym Kanałem, start o g. 11.00). Zostały już ostatnie wolne miejsca - aktualny stan i zapisy na stronie b4sportonline.pl

Abramczyk Polonia zaczyna walkę o awans. Groźne Wilki na początek

Magdalena Zimna
dariusz.knopik@polskapress.pl

ŻUŻEL. **WOd meczu z najgroźniejszym przeciwnikiem Abramczyk Polonii rozpocznie ligowe zmagania. Wiadomo już, który z zawodników mecz obejrzy z parku maszyn.**

W tym sezonie Abramczyk Polonia znów chce walczyć o awans do PGE Ekstraligi, a prezes Jerzy Kanclerz postawił wszystko na jedną kartę. W drużynie jest o jednego seniora więcej, bo klub chce zabezpieczyć się na każdą ewentualność; kontuzji czy słabszej dyspozycji któregoś z zawodników. Szef klubu zdecydował nawet, że będzie płacił „postojowe", byle by mieć większe pole manewru.

Zawodnicy, choć oficjalnie twierdzą, że rozumieją decyzję zarządu klubu, na pewno nie czują się z tą sytuacją komfortowo; któremuś z nich przepaść może nie tylko pierwszy mecz, ale i początek sezonu.

Decyzja o wyborze składu na pierwszy mecz poprzedzona była kilkoma treningami drużyny, meczem towarzyskim w Toruniu, Kryterium Asów oraz dwoma sparingami z Bayersystem GKM.

Trener Dariusz Śledź zdecydował, że pierwszy mecz ligowy z parkingu będzie oglądał Aleksandr Łoktajew. Ten wybór być może spowodowany jest m.in. wypadkiem żużlowca w środowym sparingu w Grudziądzu. Choć po upadku Sasza sam opuścił tor i wrócił do parkingu, nie wyjechał do powtórki i nie kontynuował jazdy już do końca tamtego spotkania.

SKŁADY NA MECZ ABRAMCZYK POLONIA BYDGOSZCZ - WILKI KROSNO
POLONIA: 9. Szymon Woźniak, 10. Adam Putkowski, 11. Tom Brennan, 12. Kai Huckenbeck, 13. Krzysztof Buczkowski, 14. Maksymilian Pawełczak, 15. Kacper Andrzejewski, 16. Wiktor Przyjemski
WILKI: 1. Tobiasz Musielak, 2. Marcus Birkemose, 3. Luke Becker, 4. Robert Chmiel, 5. Jason Doyle, 6. Radosław Kowalski, 7. Szymon Bańdur

A Wilki to - tak się wydaje - najgroźniejszy tegoroczny przeciwnik Abramczyk Polonii, a ich największym atutem ma być Jason Doyle. - Zawodnik takiego kalibru na poziomie pierwszej ligi to wielka sprawa. Chcemy pokrzyżować plany Abramczyk Polonii i walczyć o awans do PGE Ekstraligi. Takie mamy ambicje - zapowiedział Grzegorz Leśniak, prezes Wilków.

Mecz w Bydgoszczy odbędzie się w niedzielę (5 kwietnia), początek o godzinie 19.00. Transmisja w Canal+Sport 5 i Canal+online.

1. runda Metalkas 2. Ekstraligi - sobota (4.04): Ostrovia Ostrów - PSŻ Poznań (g. 14.00), Stal Rzeszów - Orzeł Łódź (g. 16.30); niedziela (5.05): Polonia Piła - ROW Rybnik (g. 16.30), Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Wilki Krosno (g. 19.00). Transmisje z meczów można oglądać na antenie Canal+Sport5 i w Canal+online.

FOT. JAROSŁAW PABIJAN

Nazwisko Aleksandra Łoktajewa nie znalazło się w składzie

KRÓTKO

FOT. ARCHIWUM

KOSZYKÓWKA
Pierwsze mecze dla Kruszwicy i Gniezna
Za nami pierwsze mecze play off w II lidze. Mała niespodzianka w Kruszwicy, gdzie w derbnowej parze Kamte Baskety 2010 pokonał w pierwszym meczu AZS UMK Transbruk Toruń 101:91. Dla gospodarzy punkty zdobyli Piotr Robak 29, Krzysztof Kozłowski 17, Mateusz Stańczuk 14, Antoni Gawarecki 13, Jan Fajfer 9, Krystian Rosiński 8, Szymon Jaskółd 6, Oliwier Bednarek 3, Eryk Bembnista 2. Dla toruńskiej drużyny: Hubert Prokopowicz 28, Maciej Kenig 19, Damian Krużyński 12, Arkadiusz Kobus 12, Aleksander Griszczuk 10, Mateusz Żebrowski 6, Jan Szumański 4. Pogoń Mogilno przegrała u siebie z MKK Gniezno 80:82, dla gospodarzy punktowali Damian Szczepanik 20, Przemysław Tradecki 18, Jakub Kondraciuk 17, Daniel Korólczyk 16, Maksymilian Piątek 6, Mateusz Ziółkowski 3. W tej rundzie drużyny grają dwumecze, rewanże w Toruniu i Gnieźnie 8 kwietnia. **(jp)**

HOKEJ
Tychy bliżej złota
GKS Tychy pokonał na wyjeździe GKS Katowice 4:2 i prowadzi w finale Tauron Hokej Ligi 1:0 w serii do czterech wygranych. W pierwszym meczu o brąz Zagłębie Sosnowiec wygrało w Oświęcimiu 3:2.

LOTTO
ŚRODA, 1.04
Multi Multi, godz. 22.00
1, 3, 7, 10, 11, 20, 25, 29, 30, 37, 38, 40, 50, 51, 59, 64, 66, 75, (79), 80
Kaskada, godz. 22.00
1, 2, 5, 6, 8, 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24
Mini Lotto
10, 16, 17, 35, 38
Ekstra Pensja
4, 13, 21, 24, 25 - 3
Ekstra Premia
1, 6, 17, 22, 30 - 3
CZWARTEK, 2.04
Multi Multi, godz. 14.00
2, 4, 7, 13, 14, 29, 31, 32, 34, 39, 42, 45, 48, 54, 59, 61, 62, 65, (66), 72
Kaskada, godz. 14.00
1, 4, 6, 7, 8, 9, 11, 12, 14, 17, 18, 19

Anwil chce być tam, gdzie świąteczny rywal

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Rozczarowujący Anwil Włocławek kontra zaskakująca Stal Ostrów. Gospodarze muszą wygrywać, żeby nie stracić szans na play off.**

Anwil w poprzedniej kolejce w Słupsku przerwał wreszcie serię czterech porażek z rzędu, choć na pewno nie zachwycił. Włocławianie nieco lepiej zagrali w defensywie, ale też wykorzystali wyjątkowo słaby dzień Czarnych w ofensywie. Na podobne problemy ostrowian nie ma co liczyć.

Stal to jedno z największych odkryć Orlen Basket Ligi. Sklecony na ostatnią chwilę zespół ma bilans 14-10 i jest na dobrej drodze do miejsca w top 6 po sezonie zasadniczym. To będzie ogromna niespodzianka. Największy w niej udział ma trener Andrzej Urban, który z każdego zawodnika wyciska maksa. Czyli jakby na razie odwrotność tego, co się dzieje do tej pory we Włocławku, gdzie jest wielki potencjał i gra wciąż znacznie poniżej możliwości.

Największe atuty Stali? Rozgrywający Trenton Gibson, mądrość środkowego Mareksa Majerisa, za najlepszego obrońcę w lidze uchodzi Quanterrius Jackson, który zapewne będzie próbował zatrzymać Elvara Friðrikssona. W Hali Mistrzów ma już zagrać kontuzjowany ostatnio drugi strzelec zespołu Daniel Lester.

Z kolei miejscowi kibice pierwszy raz obejrzą w akcji Leroya Buchanana, który w niezłym stylu zadebiutował w Słupsku. Ciekawe, kogo tym razem pośle na trybuny trener Ronen Ginzburg ze swoich siedmiu obcokrajowców. Niewykluczone, że wróci do gry Isaiah Mucius kosztem na przykła Trevona Allena.

Początek meczu w świąteczny poniedziałek o godz 15.00 w Hali Mistrzów. ©℗

FOT. OLIWIA NOWAK

Tayler ze średnią 12,2 punkta na mecz jest drugim strzelcem Anwilu

Anioły będą albo drugie, albo trzecie

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **Zakończył się sezon zasadniczy w rundzie zasadniczej PLS 1. Ligi**

MKS BĘDZIN - CUK ANIOŁY TORUŃ 3:1 (25:19, 25:20, 23:25, 2518)
MKS: Ptaszyński 11, Wróbel 0, Szwaradzki 18, Polczyk 15, Połyński 10, Gruszczyński 8 - Nowowsiak (libero), Wnuk 2, Ratajczak 10, Szpernalowski 0
CUK Anioły: Jankowski 5, Podleśny 4, Surgut 10, Urbańczyk 9, Paolinetti 13, Krysiak 11, Podborączyński (libero) - Tynecki 0, Sternik 0, Skadorwa 2

Porażka w Będzinie spowodowała, że Anioły nie mają już żadnych szans na zajęcie pierwszej lokaty i najlepsze rozstawienie przed play offami.

W czwartkowy wieczór nasłuchiwali wieści z Nysy, gdzie trzecia Stal tracąca punkt do Aniołów podejmowała prowadzący GKS Katowice, który z kolei miał o trzy punkty więcej od ekipy z Nysy. Od wyniku tego spotkania zależało czy Anioły pozostaną na drugim miejscu czy też spadną „oczko" niżej.

Maciej Krysiak przedłużył z Aniołami umowę o rok.

MCKiS JAWORZNO - BKS BYDGOSZCZ 3:0 (25:17, 25:21, 25:20)
MCKiS: Mielczarek 3, Cichosz-Dzyga 7, Borończyk 12, Czerny 5, Pietras 7, Szczechowicz 0, Dereń (libero) - Wojtaszkiewicz 0, Stolc 6, Żeliński 2, Serewis 3
BKS: Ramotowski 10, Winiarski 0, Lisicki 5, Narkowicz 4, Rakowski 6, Grabek 7, Sobocinski (libero) - Bień 0, Kraut 10, Golik 2, Szarek 0, Mendel 2

Bydgoszczanie pojechali do Jaworzna na zupełnym luzie. Utrzymanie w lidze zapewnili sobie w ostatni piątek, pokonując KPS Siedlce. Trener Michal Masny dał pograć wszystkim zawodnikom. ©℗

eprasa.pl 1451ce3e65